

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie Królestwie oraz zagranicą: w Rosji, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-ty okładki pok. 30, następujących pok. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Co-a pojed. N-ru bez dod. powieść. k. 20. Za do-tycz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, sprędy opłaty poczt. (1/4 k. od 1 Jut. kałd. ags.) i poczt. prasa. do Petersburga.

Biuro Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 35. Redaktor lub jego następcy przyjmują interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 6 do 6 popołud. Adres dla listów i telegramów: «Kraj». Adres dla ogłoszeń: «Kraj», w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Miodowa Nr. 8. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 26 (10 marca) lutego 1893 r.

Korespondencja w polskim i ruskim języku.

## HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.  
Pianina od 375 rs. Forteplany od 500 rs. Or-  
gany od 75 do 2,000 rs.

**SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM.** (1450-90-20)

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.



**NAJWYŻEJ** zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**”. (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (8)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-  
dowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia  
Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83. (2)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH  
warszawskiej fabryki

### Józefa Fraget,

Nowski pr. 22. (1515)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

**F. A. KRZYŹNICKI**

w Warszawie, (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

**C. & J. BEKKER & Co.**

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

**FABRYKA GORSETÓW,**

istniejąca od 1857 r. (519)

**JEANNE BERGERS,**

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki' po 1 rs.,  
za pud 18 k., przy odbiorze  
w większych ilościach odpow-  
iedni rabat. (7)

**S. HISPANŃSKI,**

szewc męski i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

Warszawskie biuro rekomendacji

**MAMEK,**

(572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

PRZYBORY MALARSKIE

**T. Popławski,**

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (1517)

1-sza Petersb. fabr. metalow.

## WIANKÓW

i kwiatów,  
Kazańska, 8-10, L. Uplaub.

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-

tuszki. Dla dzieci: Specjalnie moone

pończoszki. Dla dzieci: Chroniące

od zaziębnienia trykotaże. Dla dzieci:

Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie

artykuły dziecięce (597)

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik”. (1890)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

JAKANIE, belkot., mowę nosową, nie-

Jimotę bez głuch., oraz cięrp. jamy noso-

gardziel., leczy dr. Oltuszewski w swoim

domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

**ANTONI PIASKOWSKI,**

adwok. przys. i obrońca konsystorski.

Chmielna, 29, w Warszawie. Przyj-

muje od g. 5-7 pop. (685-52)

## ROGOZE I WOJŁOKI

przedajemy hurtownie i detalicznie,

po cenach najprzystępniejszych. Ko-

respondujemy po rusku i po niemiecku.

SUKCESOROWIE

**N. S. Uszina,**

Petersburg, Siennaja Płosszczad', 2.

(1642-5-5)

# J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450  
do 550. (1223)

Zakład Ogrodniczy i Skład Nasion

## W. W. WELERA,

W WILNIE, ULICA SADOWA.

nagrodz. medal. złotymi i srebrn. na wyst. ogrodn., poleca na nadchodzącą  
wiosnę: wielki wybór drzew owoc. piennych od k. 50 do rs. 1 k. 50; drze-  
wa owoc. karlowe formow. od rs. 1 k. 50 do rs. 6; drzewa owoc. w doni-  
cach od rs. 3 do rs. 8; winorośle 2-letnie i starsze od k. 50 do rs. 3; agre-  
sty i porzeczki pienne po rs. 1; drzewa i krzewy ozdobne do wysadzania  
pojedynczo i do kłębów od k. 15 do rs. 3; drzewa i krzewy iglaste od  
k. 50 do rs. 25; krzewy na żywopłoty od rs. 2 do rs. 10 za 100 sztuk;  
róże pienne i niskie od k. 50 do rs. 1 k. 50; wielki wybór roślin donicz-  
kowych pokojowych, palm, dracen i t. p. Skład nasion rolnych, warzyw-  
nych i kwiat., zaopatrz. w najświeższe nowości i po możliwie niskich ce-  
nach. Eksped. szybka do wszystkich stacyj kolejow. i poczt. Cenniki szcze-  
gółowe ilustrow. na 1893 r. wysyłają się na żądanie bezpłatnie. (1667-3-2)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

## ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)

posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

PIERWSZY I NAJWIEKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:

FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA

**K. GITNER**

Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesył-  
kach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (580)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

## W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

### Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta),

Warszawa, Marszałkowska № 129.

Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

### E. STURM,

ogrodnik pejzazysta,

specjalność zakład. parków i ogrodów.

Warszawa, Smolna 28. (34-3-2)

FOTOGRAFJA

### Ks. GOLICYNA

Nowski, 82.

Latem atelier w Udzielnej: Udzielny

prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1444)

### W. ZAREMBY

Petersburg, Kazańska, 48.

**A. URBANOWICZ,**

krawiec męski, w Petersburgu,

kan. Jekateryneuski, 47, przy moście

Kamiennym, przyjm. obstal. na ubra-

nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE

**RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7.

Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.

Programy wysyłają i wydają się gratis.

(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

W każdym dniu i nocy przyjm.  
czasie dnia i nocy denty-  
sta A. SACHS. Woznies pr., 45-56,

(wejście w Woznies.). Leczenie, płom-

bowanie, zęby sztuczne. (1279)

U-let., Henski, 43, na y. Troniznoj.

Въ зубооначальных кабинетъхъ

**ИВАН ИВАН. ХРИЦОВА**

ожедн. производ. всъ зубныя опер.,

леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

## Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6. róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.

OBIADY DOMOWE. Kolduny.

Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przej-

muje obstarunki. (1446)

Założona w r. 1872

## SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1808)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-**

**ZYCZNA.** Newski pr., róg Wiel-

kiej Morskiej d. 16-7, pod dyrek-

cją: prof. K. Litsch, J. Borowka i

W. Wissendorfa. (1287)

ПЕТЕРБУРГСКОЕ КАЛЛИГРАФЪ

СНОВА. Henski-20.

СЛУЖИТЕЛЬ ПА СИМОНЪ ПЕТЪ. :

„ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСНОВАГО ПОЧЕРКА”

**NAUCZYCIEL TAŃCÓW**

**DAWINHOF,** uczeń M.

Petipa. Przyjęcie codzien.

Mieszczańska 21, bel-étage.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

# „NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówk. pedagog. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-11)

## SZCZYT POCHWAŁY.

— Panie, spojrzij! To mi obraz?  
Oto świetne malowanie!  
Takie płótno za arcydzieł  
Starodawnych kilka stanie:  
Patrz pan tylko: To zielone,  
Ni to szpinak, ni salata,  
Na niem dwie indycze łapy  
«Ktoś do czegoś» tęsknie splata,  
W górze, w mgły spowity szare,  
Czerwienieje funt wątroby,  
Niby serce okrwawione  
Na znak smutku i żaloby.  
Skromnej, nędznej tej galerji  
Płótno takie jest ozdoba.  
Nie chce nikim być ten malarz,  
Jeno sobą, tylko sobą.  
To mi pedzel jest odrębny,  
Samoistny jest i chwacki!  
To nie Falat, nie Matejko,  
Ani Brandt, ni Steniradzki!...  
— O, tak, panie, genjusz taki  
Niechaj Muzy sztuki strzegą!  
Obraz, panie, w samej rzeczy  
Niepodobny... do niczego...  
(Kur. Warsz.)

Artur Wierzbowski.

## INTERES ZBOŻOWY,

Warszawa,

Włodzimierska, № 21.

Sprzedaż i kupno  
zboża. (24-6-4)

### Z MELODYJ LUDOWYCH.

Przygrywał se Bartek  
Z miodu na fujarce,  
Bez to opuszenie  
Miewał w gospodarce.  
Przygrywał se dziedzie  
Na tyjatrach z miodu,  
Ma teraz z żydami  
Niemalo zachodu.  
Przyspiewywał Moško  
Jeno przy szabasie,  
Teraz ma bestyjnik  
Pełno rubli w kasie. (Bak).

### MAGAZYN MEBLI

**ZALESKIEGO I S-KI**  
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.  
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dziś dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

Académie Nationale.



Paris.

## GEORGE RICHTER.

Petersburg. Kantor główny, skład i magazyn: Plac teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa, № 5. Filje: Newski pr., № 5, i Skład Centralny win ruskich i zagranicznych, Newski pr., № 52. (1650-5-3)

WINA  
KRYMSKIE I SZAMPAŃSKIE

z dóbr

# OREANDA

Jego Ces. Wys. W. Księcia

Konstantego Mikołajewicza

i z ogrodów

Romanowskiego-Romańko.

## GEORGE RICHTER.

## L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji  
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich  
miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE

W razie choroby  
lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przy czem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1844-52)

## Nawozy sztuczne:

Saletre Chillijską, zawierającą 15-16% azotu.  
Kainit mielony, zawierający 25% siarczanu potażu.  
Mączkę z żużli Thomasa, zawier. 18% kwasu fosfor. i 75% miazgu.  
Superfosfat z kości palonych, zawierający 14% kwasu fosforowego łatwo rozpuszczalnego. (38-2-2)  
Gips mielony, znakomity nawóz pod konieczyiny, lucernę i t. p., wyłącznie z najrenomowańszych fabryk zagranicznych pochodzące, pod gwarancją NIETYLKO ZAWARTOŚCI CZĘŚCI SKŁADOWYCH, ALE NADTO CZYSTOŚCI (poręczam np., iż mączka z żużli Thomasa składa się z czystych żużli, bez jakichkolwiek domieszek, jak naprz. mączki fosforytowej, jak wiadomo, bardzo trudno rozpuszczalnej), w ładunkach pełnych wagonowych, franko każda stacja kolejowa, w mniejszych zaś partjach ze składu mego w Warszawie, po cenach najumiarkowańszych, względnie do kursu każdoraz. najściślej kalkulowanych,

oraz wydawnictwa swoje o nawozach sztucznych:

1) „Racjonalne nawożenie roślin gospodarskich”,  
trzy odczyty d-ra Pawła Wagnera, wydanie 2. Cena 60 k.

2) „Podniesienie plonów za pomocą racjonalnego nawożenia azotem”,  
przez d-ra Pawła Wagnera. Cena rs. 1, oraz wydane obecnie znakomite dzieło d-ra M. Maercka, prof. uniw. w Halli:

3) „Nawozy potażowe pod względem ich wartości dla podniesienia produkcji rolniczej i zmniejszenia jej kosztów”.  
Cena rs. 2 k. 25, w ozdobnej oprawie rs. 2 k. 75.

MA ZASZCZYT POLECIC

# K. WASILEWSKI,

w Warszawie, ul. Miodowa, Nr. 16.

WYSTĘP SIĘ PODRABIAŃ.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dzieł sztuki złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

## KREM BRZOSZOWY

do udellkatniania i oświeżania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków  
A. ENGLUND.

Po użyciu jego twarz pozostaje zawsze gładką. Cena słoika rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S. Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dostać można w Najwyżej zatwierdzonym ruskiem Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1562)

### Z przędzy myśli.

Niegdyś sława biegła za artystami — dzisiaj artyści upędzają się za sławą.

Co dziś jest wyjątkiem, nazajutrz bywa, po większej części, prawidłem.

Kto się skarży na niewdzięczność — nigdy prawdziwie dobroczynnym nie był. (Fliegende Blaetter).

NOWOOTWORZONY

## skład ceraty

z własnej fabryki

## A. P. FIODOROWA,

Petersburg, Wielka Sadowa 25.

Wielki wybór obrusów, serwetek, dywanów — ceratowych.

Ceny umiarkowane.

Handlującym rabat. (1648)

W pewnym salonie, podczas rozmowy o wyroku, ferowanym przez sąd paryzki, zawolał ktoś:

— Ach! Ten Krzysztof Kolumb!... Lepiejby był zrobił, gdyby spokojnie siedział!

— Dlaczego?

— Ależ gdyby nie był odkrył Ameryki, nikomuby do głowy nie przyszło przekopywać kanał panamski. (Figaro).

WARSZAWA!

WELOCYPEDY ANGIELSKIE



## QUADRANT i CRYPTO

UZNAWIE USTALONE  
POLECAJĄ

LUDW. REINEKE & CO

MARSZAŁKOWSKA 134  
RÓG S12 KRZYKIEJ.

(31-20-3)

NA PENSJI PANIEN.

Nauczycielka. Proszę mi wymienić jaki rzeczownik francuzki, któryby posiadał odpowiedni rzeczownik pieszczotliwy, naprzykład: table, tablette!

Uczenica. Homme — omelette! (Fliegende Blaetter).



że po ogłoszeniu wojny będzie miała miejsce giełdowa panika i przesilenie kredytu. W pierwszej chwili po ogłoszeniu wojny niewątpliwie złoto i srebro zniknie z obiegu i strony wojujące będą zmuszone uciec się do emisji papierowych pieniędzy o przymusowym kursie. Wojna bezwzględnie wybuchnie nagle i nagle obejmie całą Europę, skutkiem czego zawarcie, a nawet traktowanie o pożyczki zewnętrzne stanie się niepodobniństwem. Emisja tych banknotów tem bardziej będzie pożądaną i potrzebną, gdyż bezwzględnie zaraz po ogłoszeniu wojny w obrotach handlowych da się uczuć dotkliwy brak gotówki. Przyspieszone realizacje papierów procentowych, dyskonto weksli, gromadzenie zapasów gotówkowych na wszelkie ewentualności, wszystko to obniży znakomicie kurs walorów i może wywołać wielkie zamieszanie w stosunkach ekonomicznych. Bez wątpienia, przesileniowa ta chwila będzie stosunkowo krótkotrwałą, bo wkrótce znaczne wypłaty skarbowe za wszelkie dostawy, znowu dostarczą obiegowi pieniężnemu sum znakomitych i bardzo być może, iż kurs walorów, zwłaszcza solidnych i odpowiednio zahypotekowanych, nawet wzrośnie, ale narazie popyt na gotówkę i podaż wszelkich wartości wywoła bardzo ostre przesilenie.

Z takowem przesileniem spotykamy się w r. 1866 i 1870 r. i jeżeli uwzględni się ono dość słabo w r. 1877, to tylko dlatego, iż w ciągu 9 miesięcy przedtem wojna była powszechnie oczekiwana. Cóż jednak ma rząd uczynić w przewidywaniu tego przesilenia. Należy, powiada autor, przede wszystkim opracować na wypadek wojny pewne specjalne przepisy, ułatwiające procedurę kredytową w banku państwa, ułatwić np. przyjmowanie papierów procentowych na zastaw w kasach banku, uprościć porządek komunikacji telegraficznych w sprawach pieniężnych, zaopatrzyć obficie wszystkie kasy banku państwa i jego oddziałów w odpowiednie środki, otworzyć specjalne kre-

dyty dla banków prywatnych, dla resekonta weksli i t. d. Wszystko to wymagać będzie znacznych środków, których inaczej uzyskać niepodobna, jak przez nowe emisje pieniędzy papierowych.

Nie dość na tem, oprócz interwencji rządowej, dla skutecznego przetrzymania wojennego przesilenia w sferze ekonomicznej, konieczną jest inicjatywa społeczna. Dlatego autor proponuje utworzenie, we wszystkich miejscowościach gdzie znajdują się kantory i oddziały banku państwa, specjalnych komitetów obywatelskich, które, funkcjonując na mocy specjalnych instrukcyj, opracowanych zawczasu, mogłyby dostarczać odpowiednich informacji ekonomicznych zarządowi skarbowemu, oraz znaczne oddać usługi dla zaspokojenia potrzeb codziennych milionowych armij. Działalność takich komitetów legalna i otwarta, przyczyniłaby się nadto wielce do uspokojenia umysłów wśród ludności.

W głównych więc zarysach pojęcia działalności władz na wypadek wojny, musi być dwojaka: rządowa i społeczna, jedna i druga ściśle zorganizowana i naprzód obmyślana.

Na tę konieczność programowego działania, a zatem przygotowania zawczasu całego postępowania na wypadek wojny, kładzie autor szczególniejszy nacisk, nadmieniając, że w Prusach istnieją jak najbardziej detaliczne plany tegoż postępowania, corocznie przytem odpowiednio zmieniane, i nie wątpiąc, że i w Rosji władze rządowe przygotować musiały plan i program odpowiedni. Ze swej strony p. Bloch, zgromadziwszy odpowiednie cyfry statystyczne i wszelkie odnośne materiały, zdołał także nakreślić mniej lub więcej szczegółowy obraz stosunków naszych w czasie wojny, z którym stopniowo postaramy się zapoznać czytelników naszych.

S.

## «Cosmopolis» Bourgeta.

Paris. Alphonse Lemerre. 1893.

(Dokończenie).

Trudno zaprzeczyć, iż niektóre rysy charakteru, owa zewnętrzność z jednej strony, zawilość z drugiej, jak wraz przystają do natury polskiej, wiecznie zajętej wywarciem na galerji wrażeniem. Nigdy niewiadomo, które tętno żywiej i gwałtowniej zadrga: miłość-li, czy próżność. Bourget zna na wylot polaków, którzy wyraźnie wzbudzają sympatyczną jego ciekawość i obserwację. Nie ośmiesza ich utartymi komunałami, sędzi nieraz ostro, nie przeklina nigdy. «Jeżeli polacy dostarczyli tylu bohaterów nowoczesnym dramatom i romansom, stało się to dlatego, iż pomimo przywar, drogo okupionych, pozostali dotąd plemieniem ślepo i rycersko najodważniejszym w Europie». To świadectwo powraca wielokrotnie pod piórem autora, lecz jednocześnie powtarza się i inne, określające fenomen właściwy rzekomo wspomnianej zawilości polskiej natury. «Charakterystycznym rysem każdego słowianina jest przede wszystkim niesłychana zdolność chwilowości wzruszenia, jeżeli wolno użyć tak dziwaczego wyrazu na oddanie dziwniejszego jeszcze objawu moralnego dla oka ludzi zachodnich. Rzekłbyś, iż owi ludzie chwiejnego serca posiadają osobną zdolność powiększania aż do skrajnej przesady wrażeń częściowych, przelotnych, a jednak szczerych, gotowych narazie całym ich sercem owoładnąć. Podniecanie chwilowe czyni z nich komedjantów w dobrej wierze, mówiących tak, jakoby odczuwali wyłącznie pewne wzruszenia, pewne uczucia, choć bodaj nazajutrz już wręcz przeciwnym świadczą i hołdować będą z jednakim zawsze zapalem; z jednaką obłudą i fałszem skarżą się ofiary tych natur, tem bardziej zawodnych, im laczniej poruszonych».

Giętkość falista natur słowiańskich, to jeden urok więcej, zdaniem autora, lecz urok niepokojący, skoro jest objawem braku woli, wystawionej na łatwe rozbicie przy pierwszym lepszym wrażeniu zmysłów. Gdy Bolesław Górka rozstrzygając wiedzie rozmowę z małżonką, dwuletnią zdradą pokrzywdzoną, i gdy ta

### ODCINEK „KRAJU“.

## Z ŻYCIA JUL. SŁOWACKIEGO.

PRZEZ

Ferdynanda Hosięka.

(Domniemany pamiętniczek poety dla matki z r. 1840).

(Dokończenie).

Pierwsze święto Bożego Narodzenia,  
3 popołudniu.

Djarjusz ten, zaczęty dzisiejszej nocy, a urwany nagle dla braku oliwy w lampie (inaczej pisałbym niezawodnie do białego dnia, tak byłem nieusposobiony do spania), domaga się epilogu. Korzystając więc z paru wolnych godzin, jakie mam przed sobą, piszę dalej.

Rano wysłuchałem mszy św. i kazania polskiego w kościele l'Assomption, gdzie się też widział, jak zwykle w niedzielę, z panną Lolly i jej matką. Odprowadziłem je nawet z kościoła do domu. Wybierały się na jakiś obiad proszony. Ja

spożyłem mój na mieście, w Palais Royal, gdzie są najlepsze restauracje. Po obiedzie wstąpiłem na moment do kasyna. Nie zastawszy tam jednak nikogo, z kimby mi przyjemnie było pogawędzić, zabrałem się i poszedłem do domu, do moich klacek jaskółczych na szóstym piętrze, ażeby ci, droga, opisać szczegółowo epopeiczny fakt, który kilka dni temu (d. 15 grudnia) wstrząsnął nie tylko Paryżem, ale i Europą całą.

Myszę o pogrzebie Napoleona. O przygotowaniach do tej uroczystości pisano i u was w dziennikach. Tutaj o niczem innem przez długi czas nie mówiono, ani drukowano, tylko o «Cesarzu», o wyprawie księcia de Joinville na wyspę świętej Heleny, o fregacie «Belle Poule», mającej przewieźć trumnę, o kolosalnych trybunach, wznoszonych w kształcie amfiteatru przed gmachem inwalidów, o wspólniejszej kantacie, ułożonej przez pana de Lamartine, o muzyce, jaką p. Auber do tej kantaty skomponował etc. etc. Oprócz pana de Lamartine, uczcili rymami to sprowadzenie zwłok zwycięzcy z pod Austerlitz i inni także poeci, a między nimi

i twój Julek. Wiersz mój «Na sprowadzenie prochów Napoleona» (taki tytuł) ogromnie się tu naszym podobał. Za dowód tego posłużyć może dopisek, jakim go redakcja pisemka, w którym wyszedł, uważała za stosowne poprzedzić:

«Szczęśliwem dla nas zdarzeniem, doszedł rąk naszych niniejszy wiersz pana Słowackiego. Poeta pozwolił nam, abyśmy przypuścili naszą publiczność do rozkoszy, jakiej doznaliśmy sami, czytając te piękne strofy»<sup>1)</sup>.

A musisz wiedzieć, mam, że słowa powyższe wyszły z nieprzyjaznego mi obozu, na czele którego stoi mój wielki pierwszy... Ponieważ wiem, że wiersza tego będziesz ciekawa, wypiszę ci tu zeń kilka wyjątków. Początek jest taki:

<sup>1)</sup> Zob. «Mł. Polska», Nr. 17, z d. 20 czerwca 1840 roku, str. 225—227. Tytuł, jaki Słowacki wierszowi temu nadał, brzmi: «Na sprowadzenie prochów Napoleona», nie zaś, jak wydrukowano mylnie w t. I «Pism pośm. Słowackiego»: «Na sprowadzenie zwłok Napoleona». W temże wydaniu oznaczono datę powstania wiersza: «W czerwcu 1840 r.», kiedy Słowacki w «Mł. Polsce» podaje dokładnie, że wiersz ten napisany został w dniu «1 czerwca 1840 r.».

mu oświadcza, iż z obowiązku macierzyńskiego przy nim zostanie, aby synowi nie wytworzyć młodości anormalnej, już się zaraz sam rozgrzesza w duszy, gotowej wszystko puścić w niepamięć, i własne wiarołomstwo, i co dopiero wygasła, namietność: «Wystarczyło mu w duchu powziąć zamiar wieloletniego wynagrodzenia żonie za zadaną jej sercu ranę, aby zaraz oblec się w dostojęństwo spełnionej powinności i zadośćuczynienia i ocenić się naprzód, jakby już był sprostą onemu trudnemu zadaniu».

Takich rysów, starczących za cały portret, takich określeń, stawiających nam przed oczyma skończony wizerunek, charakter i postać, nie brak w toku książki i nietylko Bolesław Górka, nie sam tylko szczerp polski dostarcza tu dobitnych a treściwych obserwacji. Nieraz jednym słowem znaczącem cały człowiek się maluje, np. gdy baron Hafner mierzy swych gości badawczym spojrzeniem, zwykłym sięgać aż do dna sumień, aby się przekonać, za jaką też cenę kupić takowe można. Albo znów gdy markiz de Montfanon, oburzony lekkomyślnością, z jaką rzymscy patrycjusze frymarczą własnym nazwiskiem, odzywa się do Dorsennea: «Nazwisko! ależ to istota nas samych, to cześć nasza i honor w ustach, w myśli innych ludzi! Rad jestem, zem już minął pięćdziesiątkę. Odejdę, niedoczekawszy konania wszystkich monarchij i wszystkich arystokracji, na co jeszcze tobie młodszemu patrzeć przyjdzie. Żeby to one we krwi własnej padały! Ależ, niestety, nie upadają, lecz raczej ciskają się w błoto, co bólem bólów. Ale ostatecznie cóż z tego? Monarchja, szlachta, kościół trojakiej zażywiają wiekiuistości. Narody, co tego nie uznają, zginą same, ot wszystko»... Całego w tych słowach mamy człowieka, niepojednanego z nowym świata ustrojem i rozstrojem, wiernego dawnym miłościom, tradycjom, ideałom. Artystycznie wypadło przeciwstawienie tych dwóch typów, dwóch stykających się z sobą a tak różnych okresów. Dorsenne wkracza w wiek XX, Montfanon wyobraża przeszłość, jej aspiracje i zobowiązania. Literat zaciera na wstępie ręce, iż się znalazł na tak wyjątkowym teatrze obserwacji, że mu się zebrało pod szkiełko analizy tyle różnych typów narodowych.

— Co za cel owej obserwacji, jaki koniec tych badań? — pyta stary markiz młodego przyjaciela.

— Żaden inny, jak zrozumienie człowieka—odpowiada Dorsenne. Rozkosz to, czy rozpusta umysłu, na którą sobie pozwalałam.

— I nie więcej? — pyta Montfanon. Alboż się nie pociuwasz do jakiegobądź obowiązku wobec tych wszystkich ludzi; czy nie mniemasz, iż twoja wielka inteligencja mogłaby posłużyć do spotęgowania w którym z nich lepszych pierwiastków duszy.

Narazie dyletant obserwacji nic nie odpowiada, ani baczy na ostrzeżenie chrześcijanina. Dramat rozgrywający się w toku powieści, w ciągu jednej pory roku, spędzonej wspólnie w Cosmopolis, odpowiada zagadnieniu, podjętemu znów w końcowej obu przyjaciół rozmowie, którą wziąć można za nowy programat powieściopisarza, uznającego nareszcie, iż nie wolno uprawiać sztuki dla sztuki, lecz, iż dobro dusz, dobro ludzkości musi być hasłem każdego usiłowania i pracy. Należy nam zmierzyć własną odpowiedzialność w tych smutnych sprawach—odzywa się Montfanon—aby za nie żałować i pokutować. Otrząsa się Dorsenne na myśl odpowiedzialności, a zwłaszcza pokuty, ale stary żołnierz trwa uparcie przy swem zdaniu:

— Nie jestem sofistą, nie znam kompromisów z sumieniem—powtarza, rozpoczynając istny rachunek sumienia. Pamiętasz, jak inscenizowałeś dramat, do którego zostaliśmy wmieszani, a jam ci mówił, iż może wśród tego całego towarzystwa znalazłaby się dusza, której pomocną do lepszego mogłeś podać rękę. Wyśmiałeś mnie wtedy, zamierzałeś być wyłącznie widzem tylko, pilnie przecierającym szkła lornety, aby nic z widowiska nie uronić. A jednak nie zdołałeś się zamknąć w tej roli. Nie przystoi ona człowiekowi, nie jest mu dozwoloną, bo on działać musi, działa zawsze, nawet kiedy się przypatruje; nawet gdy sobie umywa ręce, jak ów Pilat, który także był dyletantem w swoim rodzaju i powtarzał twoje i mistrzów twoich pytanie: Cóż jest prawdą? Prawdą, że wszędzie i zawsze jest jakaś powinność do spełnienia.

I oto stary markiz zaprasza przyjaciela do sądzenia własnego życia i zasadzenia tych «kosmopolitów», wśród których się dotąd obracał, a do których niejedyn polak, jak ten Górka, nieraz się przyplątał. «Co w nich nienawidzę? przede wszystkim oto, że ci wyrwani z korzeniem z własnej ziemi, są prawie zawsze ostatnimi z rodu i z narodu, trwonicielami dóbr, których nadużywają, zamiast je powiększać, pozeraczami dziedzictwa, sił przez innych niż oni zdobytych. Przedkowie ich trudzili się prawdziwym trudem, tym, który na jednym i tem samym miejscu przydaje usiłowania synów do ojcowskich znojęw. Ta tylko praca wytwarza rodziny, a z rodzin urastają kraje i plemiona. Twoi kosmopolici nie nie gruntują, nie sieją, nie zapładniają. Używają tylko»...

Doczytując owych słów tak sprawiedliwego potępienia, ze smutkiem przychodzi i narodowy zrobić obrachunek tylu sił marnowanych, tyle polskiego grosza trwonionego zagranicą przez polskich kosmopolitów. Dziś pod tym względem stanowcza nastąpiła poprawa; nie tak we wczorajszym okresie, pełnym niewynagrodzonych dotąd win i ucieczek z kraju «w czas morowy», by zażywać po za jego granicami chwilowej swobody i wczasu. Wszakże na grobie Adama Potockiego błysnęły szlachetnym wyjątkiem słowa: «Żył w kraju i dla kraju», kiedy jeszcze niewielu było takich, co mając środki po temu, nie przekładali koczowniczego kosmopolitów życia. Za jednym przykładem upowszechniło się naśladownictwo służby wśród swoich, zaczęło coraz mniej takich Górków na szlakach międzynarodowego używania.

Ale stary Montfanon jeszcze ostrzej piętnuje kosmopolitów ducha, kosmopolitów myśli. «Pół biedy i złego, póki żądza używania zamyka się w granicach uczucia; stokroć gorzej, gdy umysł zaraz. Jeden to z grzechów, który przebaczenia nie dostąpi. Cóż wy robicie z duszą ludzką, krom zdejmovania z niej ciągłych odcisków, trochę z autorskiej próżności, stokroć więcej z rozpasania inteligencji? Ta to rozpusta, iż rozkosz dla was celem jedynym życia własnego i cudzego, końcem świata i ludzkości całej. Krocie pokoleń na to tylko walczyły, cierpiały, płakały, aby wam dostar-

«I wydarto go z ziemi, popiołem!  
I wydarto go wierzbie płaczącej,  
Gdzie sam leżał, ze sławy aniołem,  
Gdzie był sam, nie w purpurze błyszczącej,  
Ale płaszczem żołnierskim spowity,  
A na mieczu, jak na krzyżu rozbity».

Wyobraź sobie, mamó, że po otworzeniu trumny, co, jak opiewa raport księcia de Joinville, z wielką odbyło się ceremonja, kiedy doktor Gaillard podniósł materję jedwabną, zakrywającą oblicze wielkiego cesarza, okazało się, że czas i śmierć niewiele je przekształciły. To też nieopisane ogarnęło obecnych wzruszenie: wszyscy zalali się łzami. Nic dziwnego: ujrzeli Napoleona. Ubiór, ów znany surdut szaraczkowy, nie prawie nie ucierpiał. Można było mniemać, że *l'Empereur* spoczywa jeszcze w łóżku.

«On przeczuwał, że przyjdzie godzina,  
Co mu kamień grobowy rozkruszy;  
Ale myślał, że go ręka syna  
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,  
I łańcuchy zeń zdejmie zabójcze,  
I na ojca trup zawoła: «Ojczel!»

«Dnia 18 października, o godzinie 8 zrana, fregata «Belle Poule», uwożąca

prochy Napoleona, i inne statki, stanowiące eskortę, odbiły od św. Heleny». Nie masz pojęcia, mamó, jakie ta sucha, kronikarska wiadomość, wyczytana w urzędowym «Messenger», zrobiła tu na wszystkich wrażenie. Rzekłbyś, że wstrząsający prąd magnetyczny przeleciał serce Francji, którą on tak ukochał i w której, jak to w testamencie swoim wyraził, pragnął być pochowany.

«Szumcie, szumcie więc, morza lazury,  
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!  
Piramidy! wstępujcie na góry  
I patrzajcie nań wieków oczyma!  
Ta na morzu mew gromadka, szara:  
Jest to flota z popioły Cezara».

W Paryżu tymczasem, na ulicach, które remi miał przeciągać orszak pogrzebowy, wznoszono olbrzymie trybuny dla publiczności, jak w Rzymie podczas karnawału, za okna zaś, które wynajmowano za wczasu, płacono nieraz po sto franków i więcej. Zjechało także mnóstwo anglików, pragnących brać udział w uroczystości. O miejsca na galerjach, wzniesionych naprzeciw kościoła inwalidów, zabijano się formalnie. Nawiasem mówiąc, większą po-

łową Esplanady (tak się nazywa ogromny plac przed gmachem inwalidów) zajął urządzony, z rozkazu pierwszego ministra, p. Guizot, obóz, oszańcowany palisadami, a mogący pomieścić kilkanaście tysięcy żołnierza. Przez cały bowiem czas przygotowań obawiano się rozruchów i manifestacyj. Dlatego to w dzień pogrzebu znajdowało się w Paryżu samym przeszło 200,000 wojska, częścią dla oddania ostatniej czci zwłokom wielkiego bohatera, głównie zaś dla utrzymania porządku, w razie, gdyby przyszło do jakich awantur.

Nadszedł wreszcie, tak gorączkowo przez ludność całą oczekiwany, dzień 15 grudnia, dzień, w którym śmiertelne szczątki Napoleona złożone być miały pod złotą kopułą inwalidów. Co uroczystości tej najwięcej nadało majestatu, to niepaństwienne od wieków rozkołysanie się wszystkich dzwonów kościelnych nad Paryżem (z olbrzymim dzwonem katedry Notre Dame na czele), trwające nieprzerwanie od chwili, w której trumna cesarza wypłynęła z Courbevoie, a więc od dnia 14 grudnia wieczorem aż do końca nabożeń-

czyć mózgowego dreszczu i milego spazmu zrozumienia. Dobro i zło, ból i wesele, wszystko wam tylko materją do umysłowej zabawy i ćwiczenia, równie potworną igraszką, jak neronowy pożar Rzymu. Ciężki rachunek przyjdzie wam zdać z tego nadużycia daru Bożego. Ze wszystkich bowiem egoizmów ten jest najgorszy, który poniża najwyższą duszy zdolność i siłę do rzędu narzędzia jałowej i nieludzkiej rozkoszy».

Dorsenne tłumaczy, iż wspólną to, nieuleczalną chorobą wieku, hipertrofią kultury zarazanego.

— Jest lekarstwo!—woła Montfanon—jest lekarz na tę i na wszystkie inne niemoce ducha.

Rozmowa ta w ogrodach watykańskich się toczy, i oto wieżę pałacu, następca Piotrowy, wysuwa się z drzew cienia, aby na ciasnej przestrzeni, którą mu jedynie zostawiono, codzienną ołbyć przechadzkę. Przejrzysta postać Leona XIII skusiła paletę mistrza. Kilku trafnych pociągnięciami pióra, umiającego w pedzel się zamienić, rzucił na ostatniej karcie powieści doraźny wizerunek dostojnego starca, w którego oku zapala się błyskawica, usprawiedliwiająca wyrocznie: *lumen in coelo*, a na którego białych ustach igra uśmiech równie rozumny, jak wyrozumiały. Drżący od wzruszenia stary żuaw pipiezki przytacza słowa koryfeusza szkoły analistów, Balzaka, który powtarzał, iż myśl ludzka, źródło dobrego i złego, tylko przez religję może być okiełznana i pokierowana należycie, a następnie, przypatrzawszy się więziennej wędrówce namiestnika Chrystusowego, wspomina słowo Tertuliana, którym papież opatrzył raz portret własny, oddając go pewnemu misjonarzowi: *Debitricem martyrii fidei*.

— Milczący dotąd powieściopisarz powtarza słowo ojca kościoła w głębokiej zadumie, aby po chwili dodać: «Twardą co dopiero dales pan odprawę dyletantom i sceptykom. Atoli czyż sądzisz, iż wśród nich znalazłby się choć jeden, któryby się od męczeństwa uchylił, gdyby za jego cenę mógł sobie kupić wiarę?»...

Na tem wyznaniu sobowtóra Pawła Bourget, zamyka się ta niepospolita książka, zwiastująca stanowczą ewolucję w jego kierunku. Ewolucja ta znaczyła się już w tych zapiskach z włoskiej pod-

róży, p. t. «*Sensations d'Italie*», w których zadrgały chrześcijańskie struny duszy, poruszony chrześcijańskimi pamiątkami, ujawniła się i w drugiej serji pasteli, a pod jej wpływem i w «*Terre promise*» znalazło się miejsce na wyższą moralność, na stanowcze potępienie zbrodni życia, mszczących się męką serca za dawne jego błędy i winy, i nie pozwalających przystępu do ziemi obiecanej uczciwego szczęścia tym, którzy uprzednio w Kanaan rozproszyli, co mieli najlepszego z uczuć swoich i duszy. Jedni przypisują wyraźną zmianę kierunku u Bourgeta ogólnym prądom, przebiegającym dziś umysłowość francuzką; inni odnoszą zwrot w jego twórczości do osobistych stosunków i niedawnego ożenienia; namby się zdało, iż tu rozstrzygająco oddziało owo «*Sursum corda*», rwące duszę w błękit nieba, gdy się po włoskiej stapa ziemi.

Coś z tego duchowego procesu dotknął autor w niniejszem opowiadaniu. «Lekka, ale drgająca na każde wrażenie dusza Dorsenne'a, poruszoną została raz więcej jedną z owych mnogich legend pobożnych, któremi dziewiętnaście wieków katolicyzmu oplotło wszystkie zakątki Rzymu i okolicy, niby wieńcem niewiedzących kwiatów». Następuje przepiękny w swej treściwości opis katakumby Demitylli, przy Via Ardeatina. Mistrz słowa nigdy się nie wdaje w szerokie i szczegółowe opisy, przygodniejsze w podręcznym przewodniku, aniżeli w okolicznościowej, nawiasowej wzmiance. Rzucił kilka rysów, zapala i pobudza myśl do snucia dalszych obrazów czy widzeń, oddaje pochodnię świetlaną w rękę czytelnika, zostawiając mu wolność dopełnienia sobie wskazanej pielgrzymki, czy wędrówki. Niejeden wyczerpujący opis katakumb mniejsze zostawił wrażenie od tych kilku kart, poświęconych cmentarzysku synowicy Wespazjana, szlachetnej Flawjuszów córy.

Dzień to był świąteczny, rozstawione światelka wskazywały drogę wśród labiryntu podziemnych krużganków: «Ogarzał wędrowca majestat oświetlonej w ten sposób katakumby. Nierówne framugi, zgotowane uspionym w pokoju Chrystusa od tylu wieków, przerywały jednostajność korytarzy, dodając im powagi tragicznej. Widniały zewsząd ryte w kamieniu inskrypcje, jednomyślnie głoszące ową wielką nadzieję, którą się żywili pierwotni

chrześcijanie, a którą i dzisiejsze wierzące dusze żywią się i żyją. Dorsenne dość znał symboliki, aby zrozumieć znaki, któremi przesładowani tajemnice swoje przelani. Takie one proste, tak rzewne zarazem! Kotwica, przedstawiająca zbawienie wśród nawałności; cicha owieczka i cichsza gołębia, obraz duszy, szukającej pasterza, lub unoszącej się ku niebu; feniks, zmartwychwstania zadatek; chleb i latorośl winna, ryba, palma, gałązka oliwna... Pozostała z rannego nabożeństwa woń kadzidla dodawała fantastycznego uroku cmentarzowi męczenników. Lekki aromat unosił się dokoła tych kości, niegdyś cielesną odzianych powłoką, ludzi, którzy na tem samym przyklekali miejscu. Sprzeczność między temi nieśmiertelnymi rzeczami a grzesznym i światowym dramatem, który go tu przeprowadzał, do żywego poruszyła powieściopisarza».

Wtem spotyka on młodego się gorąco dawnego papieżkiego żuawa i z nim wychodzi z katakumby, rozmawiając o odebranych tu wrażeniach. A stary żołnierz, cały zarem modlitwy przesiąknięty, odzywa się doń gromko: «Przyznaj, mój panie, świata nowoczesnego wielbicieli i apologetów, że chyba więcej czujesz spójności z umarłymi, którzy tu spoczywają, aniżeli z radykalnymi wyborcami lub masonskimi deputowanymi Francji? Nie odbieraszże tu wrażenia, iż gdyby ci wszyscy zmarli nie byli tu przyszli molli: się przed osmnastu wiekami, co jest najlepszego w twojej duszy, nie istniałoby wcale? Gdzież ci szukać poezji rzewniejszej nad tę, która się z tych godła i napisów wychyla? Niezrównany Rossi począł mi u św. Kaliksta jedną taką inskrypcję, której pamięć do łez mnie zawsze porusza: *Pete pro Phoebe et pro virginio ejus*. Ale jakże przełożyć ów wyraz języczny? Młodość twa przeminie, mój przyjacielu. Odczujesz wtedy, co ja dziś czuję, niedosze i chybione szczęście z powodu dawnych win i skażenia, i zrozumiesz dopiero zapóźno, iż próżno tego szczęścia szukać gdzieindziej, jak w małżeństwie chrześcijańskiem, którego cała wspaniałość ukazuje się w onej modlitwie *pro virginio ejus*. Będziesz takim, jak ja wtedy, i znajdziesz bodaj w tej samej księdze sposób ofiarowania Bogu przynajmniej pokuty twojej i żalu».

stwa żalobnego, to jest aż do godziny 5 popołudniu nazajutrz. Dodaj do tego huk dział, co chwila wstrząsający powietrzem, a zrozumiesz co to był za dzień, co to była za noc. Koniec świata! Wyobrażam sobie, że kiedyś sąd ostateczny odbywać się będzie przy dźwiękach podobnej symfonji.

«Prochu, prochu, o, leż ty spokojny,  
Gdy zagrają trąby śród odmetu,  
Bo nie będzie to hasło do wojny.  
Ale hasło pogrzebne lamentu!  
Baz ostatni hetmanisz ty roty,  
I zwycięzysz, lecz... zwycięstwem Golgoty!»

Piękny był ranek dnia 15 grudnia: prawdziwie jesienny. Niktby nie myślał, że w tydzień później przyjdą mrozy i śnieg, który już od onegdaj pada grubymi płatkami, pokrywając wszystko, jak gdyby warstwą puchu... Już o godzinie 7 rano widziałas tłumy ludu, ciągnące ku polom Elizejskim i nad Sekwaną, w kierunku Quai d'Orsay. O godz. 9 nie sposób było nigdzie przecisnąć. Wszystkie domy udekorowane flagami, dywanami, draperjami. Po rogach ulic, na wysokich masztach, powiewały chorągwie. Gdzie-

indziej, w olbrzymich pylonach, płonęły greckie kadzidla. Na moście de la Concorde wzniesiono ośm posągów, wyobrażających: Mądrość, Siłę, Sztukę, Sprawiedliwość etc. Po rogach, na czterech piedestałach, każdy 45 stóp wysoki, lśniły się wielkie orły złocone, z rozwiniętymi skrzydłami i piorunem w szponach. Wszystkie trybuny, obite czerwonym sukniem, zarojone pstrzem mrowiem ludzkim. Wszędzie wrzawa, chaos, rozgardjasz. We dzwony zaś nie przestawano bić ani na chwilę.

Ja miałem oglądać pochód z mieszkania hrabiny W. Jest to osoba niemłoda już, nieladna, ale niezmiernie miła i rozumna. Dość powiedzieć, że obejściem i sposobem mówienia przypomina ciebie, mamó. Dnia tego byłem u niej po raz pierwszy, choć znamy się jeszcze z Florencji od Hermanów Potockich. Tutaj spotykam ją najczęściej u pani Bobrowej, z którą jest spokrewniona. Mieszka we własnym hotelu (w Paryżu każdy pałac nazywa się hotelem), na Champs Elysés, w pobliżu Łuku tryumfalnego de l'Etoile. Na dzień pogrzebu Napoleona zaprosiła

do siebie liczne grono znajomych, 50 osób przeszło, pomiędzy któremi znalazły się nawet takie, jak np. ja, które u niej nie bywały dotychczas. Jednym, a w tej liczbie pani Bobrowej, jej córce i mnie (którego, dodać muszę w nawiasie, uprzejma gospodyni domu przedstawiała wszystkim jako *célèbre poète polonais*), dostało się miejsce na wielkim balkonie; inni ulokowali się po oknach. Na całych bowiem Champs Elysés nie było jednego okna, jednego balkonu, któregooby nie przeobrażono w lożę. Dachy grały rolę paradyzu. Wszystko to, z tem morzem głów ludzkich (a raczej kapeluszy damskich i męskich), z temi dwoma rzędami gwardji narodowej, tworzącej szpaler, połyskującej kaskami i najeżonej bagnietami, tworzyło wspaniały widok. Cóż dopiero, kiedy się w samo południe zbliżył orszak pogrzebowy, uroczysty, poważny, rozbrzmiewający marszem żalobnym z «*Eroici*» Beethowena, granym na samych trąbach i bębnach. Naprzód szły orkiestry, za niemi duchowieństwo stolicy, ze świecami i kadzidelnkami, za duchowieństwem starzy żołnierze w mundurach z czasów cesar-

Niepodobna nam dłużej czerpać, dłużej się rozwolzić nad tą piękną powieścią, która przerasta o całe niebo inne autora utwory. Wytworne ilustracje dopełniają zewnętrzną krasą staranne wydanie. Niektóre z tych akwareli, podpisanych przez znanych rysowników, zakrawają modernizmem stroju na obrazki z dziennika mói; inne natomiast podnoszą się wyżej, otwierając nam wlotki na różne zaufki starego Rzymu. Do tych należy przede wszystkim śliczne odwzorowanie Piazza di Spagna ze schodami kościoła Trinita dei Monti, oraz różne charakterystyczne w tekście winiety, z których niejedna zdradza mistrzowski i misterny zarazem ołówek. Krytyka niezawolnie znajdzie dwustronną sposobność nicowania i treść samej i dołanych jej ozdób. Wszędzie i zawsze dopatrzeć się można ujemnych stron, a właściwie Bourgetowi rozwałkowanie analizy, toczonej się w nieskończonych rozmowach, które raczej w monologii się zamieniają, wstrzymuje akcję, wlokąc się leniwo nawet w chwilach najdramatyczniejszego przełomu. Jest to powieść stokroć więcej ułrzejająca, aniżeli zajmująca. Zwiastujeż ona stanowcze *excelsior* w talencie, pojęciach i zasadach Bourgeta, czy też tylko narazie poezja Romy i chrześcijańskie znaczenie miasta wiecznego na swych go skrzydłach uniosły? Następne nam na to odpowiedzą utwory pióra, zapowiadającego w najbliższych dniach nową opowiadanie, tym razem zagląające w «Disze artystów».

F...

MINIONE DNI.

(Z Tennysona).

Lzy ciche, lzy bezsilne (nie wiem, czemu płyną)  
Po licu mem się toczą w smutku nieujęty,  
Tryskają z mego serca — i do oczu płyną  
Gdy patrzę po jesiennym ogrodzie zwiędnię-  
tym,  
Marząc o dniach, co przeszły na wieki, gdy  
miną.

Świeże, jak promień słońca po nad falą siną.  
Gdy żagle nam przyjaciół przywożą z oddali:  
Smutne, jak błysk ostatni po nad falą siną,  
Gdy żagle nam unoszą to, cośmy kochali:  
Takie smutne — tak świeże są dni, które miną.

stwa, za nimi marszałkowie, potem niesiono na wspaniałych aksamitnych poduszkach ordery, kodeksy, a także szpadę cesarza, dalej następowały sztandary, wszystkie powleczone krepą, tak samo, jak wszystkie szpady oficerów i bębny doboszów, później, po wielu korporacjach, deputowanych i t. d. i t. d. szedł książę de Joinville, za nim majtkowie z «Belle Poule», a za nimi wreszcie, ciągniony przez 24 białe konie, olbrzymimi pióropuszcami zdobne, karawan z trumną Cezara. *Excelsior!* Widzieliśmy go już zdaleka, kiedy przeciągał pod arkadą Łuku tryumfalnego, którą to chwilę obwieściło światu 21 salw armatnich. Karawan ten, będący mistrzowskim dziełem sztuki, górował po nad tłumami, rzekłbys — arka przymierza. Nad srebrną, błyszczącą trumną wznosił się wspaniały baldachim z samych lanc i chorągwi. Na trumnie widziałas purpurowy, gronostajami podszyty płaszcz imperatorski, berło i koronę: wszystko spowite czarną, przezroczystą zasłoną. A że to było południe i słońce rzucało z po za Łuku tryumfalnego ukosne pęki światła, więc zdawało się (nie-

Smutne — dziwne — jak w letalej korzy nad do-  
liną  
Pierwszy okrzyk poranny półzbudzonych pta-  
ków:  
Dla duszy, co się żegna z tą ziemską doliną  
I widzi już w lazurach cień cmentarnych zna-  
ków:  
Takie smutne — tak dziwne są dni, które miną.

Drogie jak pocałunki, co w grobie nie giną  
Słodkie, jak te, co marzy beznadziejna dusza  
Na zakazanych wargach. Głębokie — jak wino  
Pierwszej — wrzącej miłości, którą żal porusza.  
Niby śmierć w ciągu życia są dni, które miną.

A. Lange.

„WILHELM I i BISMARCK”.

Znany petersburski adwokat i publicysta, p. Eig. Utin, wydał pod powyższym tytułem książkę, streszczającą w zarysach głównych, zaokrąglonych, historję panowania pierwszego cesarza niemieckiego i jego genialnego ministra. Dzieło, jako całość, czyta się z zajęciem i daje dokładne wyobrażenie o jednym z najważniejszych okresów dziejów drugiej połowy wieku XIX. Autor należycie wytknął ogromną zmianę stosunków międzynarodowych, spowodowaną powstaniem w środku Europy pierwszorzędnego mocarstwa, powiadając, że przewrót ten porównałby się do jedynej do epoki przeobrażeń napoleońskich i kongresu wiedeńskiego.

Nagle wyniesienie się Prus w ciągu niespełna lat piętnastu, od r. 1851 do r. 1866, stanowi dotąd jedno z najzawilszych zagadnień politycznych. Zkąd poszło, czem się to stało, że państwo Hohenzollernów, sprowadzone przez Schwarzenberga i jego sławną ugodę ołomuniecką do roli biernego i niemego satelity Austrii w rzeszy niemieckiej, powolne we wszystkim na skinięcia możniejszych sąsiadów, szczególnie Rosji, nie śmiące podczas wojny krymskiej odezwać się z samodzielniejszym słówkiem w wielkim zatargu Europy zachodniej ze wschodnią, podnosi naraz bardzo wysoko głos w wojnie włoskiej 1859 r. i w cztery lata później staje się potęgą pierwszorzędną, stanowi o pokoju i wojnie... Tak jest, fakt to niezaprzeczony, że już w lat dwanaście po upokarzającej ugodzie ołomunieck-

kiej, Prusy wyrosły naraz na bezwzględ- nego niemal sędziego spraw europejskich i popchnęły wypadki w kierunku dla siebie pożądanym. Przyznaje to poniekąd i p. Utin, gdy nam na str. 368 swojego dzieła powiada: «Wypadki 1863 r. nastręczyły Bismarkowi sposobność, z jednej strony, do podkreślenia samodzielności polityki pruskiej, z drugiej, przez odstrychnięcie się od solidarności z gabinetami innych mocarstw europejskich, do pozyskania i utrwalenia przychylności Rosji. Podczas, kiedy inne państwa otwarcie wyrażały współczucie rokoszowi polskiemu, Bismark nie tylko nie połączył się z mocarstwami zachodnimi, lecz zawarł znaną konwencję z Rosją, w przeświadczeniu, że za poparcie o charakterze więcej platonicznym, niż realnym, nieomieszka otrzymać wynagrodzenia». Wynagrodzenie, jak każdemu wiadomo, było sute, przewyższające o wiele to wszystko, co kiedykolwiek Prusy wyświadczyć mogły dobrego Rosji. W wojnie duńskiej 1864 roku monarchja hohenzollernska, oparta o potężne plecy sąsiada wschodniego, wciąga Austrię do wojny szlezwig-holsztyńskiej, zwala na nią całą ohydę niegodziwej napaści na drobną Danję i bezkarnie dopina swojego celu pod okiem zazdrosnej Francji i zagniewanej Anglii. W r. 1866, dzięki temuż samemu poparciu, miazdzy, do współki z Włochami, Austrię, wypycha ją ze związku niemieckiego i sama staje na jego czele. W roku 1870 po raz jeszcze trzeci korzysta z takiejże wspaniałomyślnej opieki Rosji, dla obalenia Francji, oderwania od niej dwóch prowincyj i ogłoszenia wśród ruin monarchji napoleońskiej cesarstwa niemieckiego. Zkądże to wszystko i dlaczego?

Są historycy — a raczej publicyści tylko, gdyż na historję czasów tak blizkich dziś jeszcze zawczasie, którym się zdaje, że cały ten szereg zdarzeń tłómaczy się wypłatą za «platoniczne» usługi z roku 1863. Sądząc z faktycznego przebiegu wypadków, wyznać trzeba, iż innych, to jest rzeczowych usług ze strony Prus istotnie nie było. Ale się w takich razach zapomina o jednym, a mianowicie, że w polityce nie zawsze interes materialny i korzyść natychmiastowa odgrywają rolę dźwigni i motywów naczelných. Zdarzają się okoliczności, w których

tylko ja to zauważyłem), że trumnę otacza jakaś aureola mistyczna, z której, jak błyskawice, wypływały tęczowe promienie złotej, drogiemi kamieniami nabitanej korony.

«Ale nigdy, o, nigdy, choć w rękę  
Miałeś berło, świat i szablę naga,  
Nigdy, nigdy nie szedłeś śród jęku  
Z taką straszną, królewską powagą,  
Z takim dummem na przyszłość obliczem,  
Jak dziś, prochu, kiedy wracasz tu... Niczem!»

Za zbliżeniem się karawanu, żołnierze, tworzący szpaler, prezentowali broń, oficerowie salutowali, dobosze bili w bębny, kiedy w powietrzu tymczasem rozlegał się wciąż ani na chwilę nie ustający, monotonny odgłos dzwonów kościelnych...

«I milion kolan przypadło do ziemi,  
I wszystkie razem wzniosły się ramiona  
W stronę tej trumny, co szła po nad nami,  
Jakby z niej wstawał duch Napoleona».

Ostatnie cztery wiersze są nie moje, lecz Zygmunta <sup>1)</sup>, od którego miałem w tych czasach z Rzymu przesłiczny list «pełny popiołów Napoleona». Te popio-

<sup>1)</sup> Krasńskiego.

ły — twierdzi Zygmunt — ten pogrzeb morski, ten bryg, zamieniony w jarzącą kaplicę, ten lud wielki, czekający na brzegu, to jedyna chwila epopeiczna czasu naszego. Dlatego — powiada — zazdrości mi, że jestem w Paryżu i że własnymi oczyma zobaczę to, o czem on, co najwięcej, przeczytać będzie mógł w dziennikach.

O godzinie 2 popołudniu zatrzymał się ostatecznie kondukt przed kościołem inwalidów. Z tego powodu znowu 21 salw armatnich, poczem nastąpiło uroczyste przyjęcie trumny przez króla w imieniu narodu... Mówią, że wielu inwalidów, trzymających straż honorową, padło — pomimo otrzymanych instrukcyj — na kolana, zalewając się łzami. Nastrój chwili podniesionym jeszcze został wykonaniem przez 150 muzyków i tyluż śpiewaków, nieśmiertelnego «Requiem» Mozarta. O godzinie 5 powrócił znów Paryż do zwykłego trybu. Do rozruchów, których się tak obawiano, nie przyszło. Słychać było wprawdzie, obok «Vive l'Empereur!» «Vive le Roi!» «Vive Louis Philip!» także i okrzyki: «Precz z Guizotem!» «Precz ze zdrajcami!» «Precz z anglikami!» «Niech

względy moralne górują po nad wszelkimi innymi. Austria i Francja, które od r. 1864 do r. 1871 opłaciły wszystkie koszty wyniesienia się Niemiec, miały z Rosją stary, honorowy rachunek do złatwienia: wojnę krymską. Neutralne, ciche i dwuznaczne wtedy Prusy, stały się następnie taranem odwetu i pomsty za kręactwa austriackie na konferencjach wiedeńskich w czasie oblężenia Sewastopola i za kongres paryzki 1856 r. Wprawdzie, tenże taran, na kongresie berlińskim, po ostatniej wojnie wschodniej, zwrócił się, jak powiadają, przeciwko Rosji; w r. 1878 Prusy, równie jak Austria po r. 1848 — 49, «zadziwiły świat swą niewdzięcznością». Ale właśnie punkt ten dotąd ulega komentarzom nader sprzecznym, zaciemniającym sprawę. Pan Utin, zgodnie z większością pisarzy ruskich, z Tatiszczewem np., nie waha się twierdzić, że Rosja w wojnie r. 1877 — 78 miała prawo oczekiwać gorliwszego od Niemiec współdziałania w swych widokach na Wschodzie; tymczasem, ks. Bismark uważał za stosowne dać raczej folgę znanym swym skłonnościom do wetoowania «uraz osobistych»... Jakież to są urazy? Odpowiedź na to autora przytaczamy dosłownie: «W ciągu kilku lat po wojnie 1870 — 71 roku przyjaźń Rosji z Niemcami była najbardziej idealną. Pierwsza chmurka, która stosunki te przyćmiła, nadbiegła w roku 1875, wskutek przestrogi, otrzymanej w Berlinie z powodu zamierzonego nowego najazdu Niemiec na Francję. Istniał, czy nie istniał wtedy nad Sprewą zamiar podobny, dość, że interwencja Rosji zabrzmiiała dla Bismarka jakimś dysonansem. Zróśli się już on z tą myślą, że ma od Rosji *carte blanche* w polityce europejskiej (str. 438).

Cokolwiek bądź, ostatnie słowo głośniejsze w swoim czasie legendy o współzawodnictwie dwóch kanclerzy: ks. Bismarka i ks. Gorczakowa, dotąd jeszcze wyrzeczonym nie zostało. Jeśli przyjąć za fakt niezbity, że sławni ci mężowie stanu płatali sobie nawzajem figle na wzór tego, co zacny Rykow opowiada w «Panu Tadeuszu» o zapasach Suworowa z Napoleonem, w takim razie wypadnie zaczekać lat kilka na rozwiązanie ostatniej zagadki: sojuszu franko-ruskiego. Istnieją poszlaki, a nawet dowody formalne, że pozwalając w r. 1870—71 na pogrom i ponizenie Francji, ks. Gorczakow kierował się najdokładniej uświadomionem prze-

czuciem, że w ciężko zranionej i do głębi dotkniętej Francji, Rosja będzie miała stałą i niezłomną rezerwę przeciwko Niemcom. Owóż, gdyby pogłoski o formalnym przymierzu rusko-francuzkiem stać się miały kiedykolwiek ciałem, potomność zniewoloną byłaby na serjo wytłomaczyć sobie powody, dla których na kongresie berlińskim ks. Bismark, z odcieniem niezasłużonej ironji, nazywał księcia Gorczakowa swoim «mistrzem»... Naturalnie, że w poważnej pracy p. Utina o tym wekslu problematycznym, wystawionym na dalszą przyszłość, nie ma żadnej wzmianki.

Opowieść wypadków politycznych doprowadzoną została w książce p. Utina do najświeższych czasów, to jest do dymisji ks. Bismarka. W obszerniejszej przedmowie autor potrafił nawet, dość okolicznościowo, o panowanie Wilhelma II i kursu nowy, wykazując, w szeregu zestawień trafnych, szczęśliwie dobranych, zasadnicze różnice obecnej polityki niemieckiej w stosunku do dążności i wyobrażeń, jakim hołdował Wilhelm I pod wpływem wszechwładnego swego ministra. Tu również spotykamy pewne niedomówienie, pewien *hiatus* dziejowy, polegający na niemożliwości ustosunkowania dwóch takich zjawisk, jak: z jednej strony, niewątpliwie, niezaprzeczone uwielbienie obecnego monarchy niemieckiego dla dzieł i czynów ks. Bismarka, z drugiej zaś strony, doraźna, niespodziewana, efektywna odprawa tego bożyszczka w dniu 20 marca 1890 r. Cokolwiek z tego powodu głośniejsze wówczas, cokolwiek dziś jeszcze mówi się o niezgodności stanowisk, charakterów i nawet kierunków, reprezentowanych przez *starego* eks-kanclerza i *młodego* cesarza, nie wystarcza to, nie przekonywa ludzi obznajomionych z arkanami odwiecznej dwulicowej dyplomacji berlińskiej. Niestety, na gruncie współczesnych, żyjących—że się tak wyrazimy—tajemnic stanu, nikt bezdymnego prochu nie wynajdzie. A wśród chaosu walk i wybiegów polemiki dziennikarskiej, śmiesznie wyglądałby ten, coby do proroctw się kwapił. Więc i tu również—*qui vivra, verra.*

J. St.

żyje Thiers!—do takich rzeczy wszelako jesteście tu przyzwyczajeni i nikt do nich zbyt wielkiej nie przywiązuje wagi. Swoją drogą, krążą pogłoski, że p. Guizot podał się do dymisji.

Drugim, dla nas szczególnie ważnym wypadkiem w ostatnich czasach była pierwsza prelekcja Mickiewicza w *Collège de France*. Z Lausanny, gdzie przez dwa lata, jak twierdzi Zygmunt, «czyli szwajcarów, jak nie mają nigdy umieć po łacinie»<sup>1)</sup>, wezwano go teraz do Paryża, ażeby wykladał francuzom o literaturach słowiańskich. Wczoraj uczczono go z tego powodu w naszym klubie wspaniałą wilją, w której do 60 osób brało udział. Co do mnie, to mając do wyboru pomiędzy tą wilją w klubie, w gronie nie ze wszystkim mi sympatycznym, a wilją u pani Bobr, pojmujesz, droga, że nie wahałem się ani chwili w wyborze ostatniej.

Dziś za to wieczorem będę na urzędzonej przez Januskiewicza uczcie składkowej, uczcie, wyraźnie mającej za cel uczczenie Adama. Trudno się było wymówić... Muszę się już zacząć nawet ubierać, proszeni bowiem jesteście na szóstą. *Adieu* więc, droga Sally moja. Kocham ciebie mocno, mocno, ciebie jedną. Zdrów jestem, jak ryba. O Filach myślę często. O, czemuż ja ci się do nóg rzucić nie mogę i ucałować ich! *Adieu!* Twój

Juljusz.

A nie myśl, proszę cię raz jeszcze, ażebyś się zakochał w pani B. Żem się tak o niej dzisiaj rozpisiał, to niczego nie dowodzi. Bądź spokojna. Gdybym umierał, kazałbym serce me spalić i posłać tobie, najdroższa ty moja i jedyna, albowiem popiół jego do nikogo innego nie należy. Zawsze czegoś brakowało tym, którym je oddać chciałem. Jestem twój, twój niepodzielnie, wierzaj mi.

Kartki te doręczy ci, droga, bawiący tu od kilku tygodni pan Andlej, który, opuszczając nas już pojutrze, to jest za-

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 marca.

[Powrót na scenę pana Ferry. Niepopularność nowego prezesa senatu. Młodzież szkolna wobec *tonkińczyka*. P. Larroumet. Dalsze następstwa panamskiego procesu. Epizod z prywatnego życia jednego z oskarżonych. Odżywienie się literacko-artystycznego ruchu. «*Napoléon Intime*» pana Lévy. «*Pêcheurs d'Islande*». Uczta u pani Adam na cześć Loti'ego. Książę d'Aumale gospodarzem. Niedzielne przyjęcia w Chantilly].

Temi dniami obiadowałem za stołem jednego z celniejszych adwokatów tutejszych, radykała krwi najczernerwszej i wielkiego księzożercy. Trzeba mieć wszędzie przyjaciół. Rozmowa szła o powołaniu pana Ferry na zajęte przezeń obecnie, wysokie stanowisko. Gospodarz dośmuchał się na ten wybór: zdaniem jego, Ferry zdehabilitowanym został także przez sprawę panamską, jako rodzony wuj pana Floquet.

— Za pozwoleniem! — ozwał się tu przyjaciel gospodarza domu, dowcipny dziennikarz. Czy twój wuj rodzony, który jest proboszczem u inwalidów, czyni ciębie klechą?

Roześmieliśmy się wszyscy i wywiązała się dyskusja, z której wynikło, że *niepopularność*, tak osławiona, dzisiejszego prezesa senatu, jest to coś podobnego do tych upiorów, o których wszyscy mówią, a których nikt nigdy nie widział. Pokazało się dalej, że w dzisiejszym przynajmniej stanie opinii publicznej, nikt właściwie nie ma nic do zarzucenia sponiewieranemu przez lat ośm mężowi stanu, prócz tego chyba, że w chwili sławnej— a jakże mało znaczącej!—katastrofy pod Langson, stracił głowę razem z izbą, senatem, radą ministrów i całym bezmała Paryżem. Pamiętam, jakby to wczoraj było, moich buńczucznych bulwardowiczów, chodzących z minami takimi, jak gdyby przednie straże chińskiej armji obozowały już w okolicach Saint-Cloud!

Rzecz dziwna i charakterystyczna: ani na chwilę jedną nie stracił p. Ferry dawniejszej wziętości swojej wśród tego żywiołu, o którym przypuszczaćby *a priori* można, że najłatwiej unosić się daje doraźnym podmuchom tego wiatru, w polu wiejącego, któremu na imię: opinja publiczna. Młodzież szkolna tutejsza nie przyłączyła się nigdy do ulicznej i nieulicznej gawiedzi, rzucającej kamieniami na *tonkińczyka*. Ależ bo osobliwy to ży-

raz po świętach, ma nadzieję stanąć w Krzemieńcu jeszcze przed Trzema królami. Polecam ci go. Bardzo poczciwy człowiek. Towarzystwo jego również nie mało mnie ożywiło. Szczęśliwy! wraca do kraju!

### SPROSTOWANIE.

W odcinku N-ru 8, p. t. «Z życia Jul. Słowackiego», zaszyły następujące omyłki drukarskie: na str. 2, szp. 3, w. 13 od dołu, wydrukowano «dobra znajoma «Filer», powinno być «dobra znajoma *Filów*» (tak nazywał Słowacki Teofilów Januszkiewicz); na str. 4, szp. 2, w. 8 od dołu, wydrukowano «według Fidda metody», powinno być «*Fiedla* metody»; na str. 6, szp. 1, w. 3 od dołu, wydrukowano «u prefekta Jarkóci», powinno być «u prefekta *Jarków*»; w dalszym ciągu opowiadania imiona: panna Lilly, Lilka, powinny być czytane: *Lolly, Lolka*. (Prz. red.)

<sup>1)</sup> Zob. «Listy Z. Kraszińskiego do Słowackiego» (Brym, dnia 22 lutego 1840 roku).



wiol, jak widać po nim, chociażby ze świeżego zajścia z tym nieudany przedstawicielem salonowej wymowy i erudycji, wchodzącym niezgrabnie w ślady nieboszczyka Caro, któremu na imię: Larroumet. Słyszał to kto, aby taka gromada młokosów, krew a nie wodę mająca w żyłach, obruszyła się na sąsiedztwo płci pięknej w auli uniwersyteckiej! Ale oni jeżeli nie wodę, to i nie krew zwyczajną chyba także, młodzieńczą krew, w żyłach noszą; raczej jakąś ciec nowo, analizie dotąd niepoddanego gatunku, gęstsza, chłodniejsza i ciępska. Nie chcą flirtować z pięknymi sąsiadkami. Nie chcą, aby im nazbyt ponętne widowisko odwracało pracowite oczy od kajetów! *Cachez ce sein que je ne saurais voir!* Pracować chcą na serjo i żyć tylko dla pracy. Ha, darmo! Wychowaliśmy ich przeciw w uruku i w grozie legendy owej o pruskich bakałarzach, zwyciężających pod Sedanem i pod Sedanem! Zobaczmy, jakie zniwozejdzie z tego posiewu...

A tymczasem, obok pana Ferry, wracającego z powrotem na scenę, przerzedzają się coraz bardziej szeregi starych jego druhów z pod republikańskiego sztandaru. Schodzą z pola tacy nawet, których ani bezpośrednio ani pośrednio nie dotknął proces panamski, jakby potrącenia i na tę samą rzuceni pochyłość przez ciżbę zrozpaczonych rozbitków, staczających się ku przepaści... Sędziwy Le Royer zaplątał nogi w jakąś domową intrygę, której zdaleka nawet piórem dotknąć niepodobna, a w której rolę główną odegrała przybrana jego córka, ożeniona z jego sekretarzem, panem Lebon, który pierwszy podał się do dymisji. Wczoraj sędziwy Barbox, którego wymowę podziwiali świeżo czytelnicy «Kraju», oświadczał głośno, iż nigdy więcej nie zabierze głosu przed swoimi ostatnimi sędziami, a potępicielemi Ferdynanda Lessepsa. Zład walka na ostre między dwoma obozami, uzbrojonymi przeciwko sobie wśród dostojnego przybytku ogniskującego wymiar narodowej sprawiedliwości. Kilka dniami pierwej, kolega pana Barbox, Leon Renault, upominał się o odroczenie sprawy pewnej, przez się bronionej. Chciał doczekać się zawieszono dotąd postanowienia rady adwokackiej, w przedmiocie odpowiedzialności, którą obciążył go udział w jednym z panamskich syndykatów.

— Radzę klientowi pana Renault—odpowiedział prezes izby—aby poszukał sobie raczej innego adwokata; lepiej wyjdzie na tem!

Wszystko to bardzo smutne. Przez lat dwadzieścia trzecia Rzeczpospolita chciała wmówić światu i wmawiała sobie samej, że obsługujący ją *personel* składa się z ludzi nie podlegających ułomnościom, przywiązanych od początku świata, zawsze i wszędzie, do ludzkiej natury. Dziś, gdy stara, odwieczna i niezmienna prawda, prawda życiowa, wyszła na jaw, nie możemy jej strawić! Nie aniołami zapewne, na miarę dziecinnej ideologii, którą z zesłowiecznej tradycji przejął naiwnie dzisiejszy świat republikański tutejszy, ale i nie szatanami także byli ci dzisiejsi potępienci. Byli ludźmi. O tym samym Leonie Renault wiem anegdotkę, która nasuwa mi i nasunie czytelnikowi temat do daleko sięgających rozmyślań. W przejrzałym już wieku, ojcem rodziny będąc, kochał on przed kilku laty kobietę, zamężną także, której wiele poświęcał. Pewnego dnia, proboszcz jednej z parafii tutejszych, kapłan wielkiej cnoty, wielkiej zasługi i wielkiej mądrości, zobaczył przed sobą znakomitego, uwielbianego owocze-

nie adwokata, zgłaszającego się doń z osobliwą prośbą. Ta, którą kochał, zmarła. Do ciała jej, otoczonego prawą rodziną, nie miał on przystępu. Więc prosił, aby mu dozwolono było przenieść drogie zwłoki do jednej z kaplic parafjalnego kościoła i tam spędzić przy nich noc jedną, ostatnią... Ksiądz wysłuchał go, opowiadającego, jak na spowiedzi, dzieje tej grzesznej, ale potęgą szczerzego uczucia uszlachetnionej miłości — i pozwolił.

Republikańscy karciele kościelnej nietolerancji mniej wyrozumiałymi okazali się dzisiaj dla biednego adwokata!

Proces o przekupstwo, bodajby ostatni w szeregu tych, które wypełniły życie nasze tutejsze, wypełniły aż po brzegi wstrętnym odmetem, rozpocznie się podobno za dni ośm, wywołując znowu przed kratki splugawione imię wielkiego francuza. Tymczasem mamy trochę czasu do odetchnięcia na wolnym powietrzu i korzystamy zeń skwapliwie. Oddychamy pełną piersią. Czytamy zajmującą książkę pana Artura Lévy, który literatem ani historykiem nie będąc z rzemiosła, gromadził przez lat kilkadziesiąt szczegóły do osobistej charakterystyki Napoleona I, i dał nam, p. t. «*Napoléon Intime*», kompilacyjną, mocno tendencyjną, w optymistycznym sensie, ciężką trochę, ale nader zajmującą monografię. Wydawca Plon odbija w 100,000 egzemplarzy przyszyły zeszyt nowego swojego «Przeglądu» («*Revue Hebdomadaire*»), w której ukazać się ma nowa powieść Zoli, pod tyt. «*Le Docteur Pascal*». U tegoż Plona przedrukowywa się i odbija się w kilku tysiącach egzemplarzy nowego, poprawionego wydania, książka Waliszewskiego, której oddawna brakuje już w księgarniach.

Do teatru, jak o tem wspominałem, chodziliśmy zawsze, nawet w najczarniejszych godzinach panamskiej zawieruchy, ale dziś chodzimy z większym smakiem. Pierwsze przedstawienie «*Pêcheurs d'Islande*» Loti'ego wznawiało tradycje dawnych sensacyjnych premierów. Doznaliśmy jednak, to jest część publiczności doznała zawodu. *Profesjonali* wiedzieli zgóry co ich czeka, i co czeka przedziwnego twórcę nieśmiertelnej «*Gaud*», pozwalającego na to, aby zawlekano przed jaskrawe światło kinkietów te cudowne ale tak subtelne, tak wiotkie rysy bretońskiej idylli. *Il avait déjà l'habit vert; il lui manquait une veste*, powiedział złośliwy bulwardowicz, oplakujący szczerze tym razem ten trywialny zwrot poetycznego zawodu, od wczorajszych akademickich intryg, w zapasach z Zolą, do dzisiejszej przemysłowo-teatralnej eksploatacji własnego sponiewieranego ideału. Wierna przyjaciółka Loti'ego, pani Adam, kwiatami pokryła to chwilowe, chcemy wierzyć, zaćmienie jego sławy, wydając wspólniały ucztę, na cześć zapewne przyszłego odwetu, którego mamy prawo spodziewać się po autorze tylu arcydzieł. Rolę gospodarza domu objął, na tej uczcie, wyjątkowym i bezprzykładnym, o ile wiem, sposobem, naprzeciwko gospodyni siadając — książę d'Aumale. Po prawej stronie gospodyni siedział, naturalnie, Loti, a po prawej zaimprovizowanego gospodarza—pani de Freycinet, żona wczorajszego ministra wojny, jednego z tych, którym algierski niegdyś bohater, zdobywca Smali, zawdzięczał najboleśniejszy epizod swojego ruchliwego zawodu: wydalenie z szeregów armji! Osobliwych widowisk dostarcza nam rozwój tej demokratycznej przebudówki społecznej, na której kształtowanie się patrzymy...

Osobliwa to także postać tego książęcego żołnierza-akademika! Pełna uroku, bądź co bądź, a jakże bogata! Patrząc na nią, ma się odskłoniona w pełni całą zasobność rasy, zdolnej do wydania podobnych jednostek. Trzeba go widzieć, na każdoniedzielnym przyjęciach w Chantilly, które gromadzą kwiat tutejszej inteligencji, ludzi nauki, ludzi pióra, artystów wybitniejszych, obcokrajowe znakomitości goszczące chwilowo w Paryżu i t. d., trzeba go widzieć jak w niedbalem z żołnierska stroju, z laseczką w ręku, którą podciera od czasu do czasu nawiedzane podagrą nogi, zwawym mimo to krokiem, oprowadza gości swoich, przed śniadaniem i po śniadaniu, po wspólnych komnatach zamku, przeobrażonych w cudowne muzeum, dzwicznym i donośnym głosem — jak przed frontem pułku — podnosząc wartość napotykaną historycznych czy artystycznych klejnotów, sypiąc skarjami erudycji i wesołego, czasem pieprzonego, czasem nawet tłustego humoru, a nie zaniedbując, przy sposobności, grzecznego słówka, zwróconego do kogoś z obecnych, i odświeżającego sławę dawnej francuzkiej, wielkopańskiej kurtuazji. Przy śniadaniu widać go na jednym z końców podłużnego stołu, prawiącego komplementy dwóm lub trzem damom wproszonym do męskiego przeważnie grona. Rolę gospodyni, pośrodku stołu, obejmuje hrabina de Clinchant, przebywająca w sąsiednim zameczku, nazywanym *La Nonette*, i nosząca z tego powodu (ma się rozumieć nie urzędownie) nazwę pani de *Maintenonette*... Naprzeciwko niej honorowe miejsce przypada zwykle wudziale temu gościowi, który narazie odznaczył się w zakresie literatury, sztuki czy naukowych poszukiwań, więc jakimś młodemu, początkującemu pisarzowi, na przykład, przed najdostojniejszymi uczestnikami książęcej biesiady. W zeszłą niedzielę zaszczytu tego dostąpił rodak nasz, Waliszewski.

Przedziwny żołnierz, przedziwny artysta, pan całą głębią i duszą a ciałem człowiek szerokiego pokroju. Szkodaby go było na prezydenta Rzeczypospolitej, po panu Carnot, jak o tem marzą niektórzy, boby go polityka zjadła, ale nie wymarzyłby nikt lepszego prezydenta. Wiek przytem już sędziwy nie pozwoliłby cieszyć się długo jego obecnością w pałacu Elizejskim. Bliskim jest, niestety, czas, w którym duchowa rodzina, rodzina akademicka, ukochana przez tego potomka królów, obejmie po nim królewskie istotnie dziedzictwo w Chantilly...

Nemo.

## HIPOLIT TAINE.

Życiorys zmarłego w d. 5 marca n. st. filozofa, estetyka, publicysty, historyka, jednego z największych myślicieli francuzkich i najbardziej wpływowego z pisarzy XIX stulecia, zmieścić się da w kilku słowach. Dzieło Taine'a zajęło tak wiele miejsca w historii umysłowego rozwoju czasów naszych, że ramki jego życia wyglądają niezmiernie szczupło i ubogo.

Urodzony w Vouziers (dep. Ardennes) w d. 21 kwietnia 1828 r., Hipolit-Adolf Taine, po śmierci ojca, skromnego i mało znanego obrońcy sądowego, przeniósł się w r. 1842, wraz z rodziną, do Paryża i wstąpił do liceum Bourbon (przemianowanego za drugiego cesarstwa na liceum Bonaparte), po skończeniu zaś średniego

tego zakładu, przyjęty został do szkoły normalnej, przygotowującej kandydatów stanu nauczycielskiego. Dalszych lat parę wykładał w liceach: w Nevers, Poitiers i Besançon. Zażądał w r. 1853 dymisji, wrócił do Paryża i stopień doktora *ès-lettres* otrzymał za rozprawę *«De personis platoniciis»* i *«Essais sur les fables de Lafontaine»*. W r. 1854 wyszło pierwsze jego głośne dzieło *«Essais sur Tite-Live»*, uwieńczone przez akademię francuską, pomimo że poglądy w niem przeprowadzone, nie odpowiadały bynajmniej wyobrażeniom, panującym wówczas w społeczeństwie i wyższych sferach naukowych, Sorbonie i Collège de France. W filozofii wszechwładnie królował wtedy eklektyzm Cousina, do którego detronizacji Taine tak skutecznie się przyczynił później (1867) w książce *«Les philosophes français du XIX siècle»*. Gorliwie uczęszczając na wykłady w Ecole de médecine i *«Musée de l'Histoire naturelle»* (w ogrodzie botanicznym), młody uczony ambicję swą zasadził na tem, ażeby zwietrzałą kazuistykę szkolną, bezдушny formalizm i przeżyte krasomówstwo językowe doktryn czysto-literackich, wywrócić i przeobrazić z gruntu, wprowadzając do logicznych postulatów krytyki ówczesnej metodologię nauk ścisłych. Bardzo wczesnie zaliczono go do zwolenników tak zwanego «pozytywizmu», reprezentowanego wtedy w Anglii przez obu Millów (ojca i syna), we Francji przez Alfreda Maury, Renana i Littrego. W wydanych w r. 1854 *«Essais de critique et d'histoire»*, w luźnych studjach, z których utworzyła się osobna książka p. t. *«Les écrivains actuels de l'Angleterre»* (1863), oraz w dziełku *«Idéalisme anglais»* (1862), doktryna ta nowa zaznaczyła się jak najwyraźniej. Pomimo żywej opozycji «mandarynów wiedzy», stronnictwa «prawowiernych w nauce», Taine, z osobistego rozkazu Napoleona III, otrzymał w roku 1863 katedrę estetyki w paryskiej szkole sztuk pięknych i na niej—jako profesor honorowy—do końca życia się utrzymał. Nie zawiódł narazie zaufania światłego monarchy. Ukazało się niebawem najświetniejsze dzieło Taine'a, najgrubsza perła literackiej jego działalności: *«Histoire de la littérature anglaise»*. Odtąd, z ustaloną na zawsze sławą pisarską, kończy się właściwa biografia Taine'a, w której jest chyba to jeszcze do zaznaczenia, że z cichej, odosobnionej pracowni, filozof-nowator wyrzwał na szeroki świat czynu dopiero w dobie straszliwej katastrofy 1870—71 r. Wtedy to powstał jego pamflet, mało znany i przez nikogo zbyt nie ceniony: *«Du suffrage universelle»*—pamflet, z którym do pary stanąć może tylko foljał Renana *«La réforme intellectuelle et morale»*—plód wstecznicstwa, nieufności i rozdrażnienia względem zdobywcy rewolucji 1789—92. Różnica ta tylko, że kiedy Renan opamiętał się szybko i z chwilowego wykołajenia się politycznego wrócił natychmiast do zajęć naukowych, którym świat zawdzięcza ostatnie tomy olbrzymich «Początków chrystjanizmu» i przedziwnej piękności «Historji Izraela», to Taine, od r. 1875, niepodzielnie i niepowrotnie zaciągnął się pod sztandar walki z zasadami demokracji, ażeby stworzyć potężne pod względem erudycji, niewyraźne pod względem dążności i idei dzieło: «Początki Francji tegoczesnej».

Alé od r. 1864 do r. 1875 było aż nadto jeszcze miejsca i czasu na to, ażeby Taine'owi zapewnić jedno z najpierwszych stanowisk w historii piśmiennictwa europejskiego. Szereg najcenniejszych, najsze-

rzej znanych i rozpowszechnionych jego prac z zakresu filozofji i estetyki, do tego okresu należy. Na czele postawić należy dwa grube tomy «O umysłowości» (1870 r.), naukowo uzasadniające psychologję pozytywistyczną, a skreślone w sposób popularny, gdzieśgdy wymowny i malowniczy, chociaż, z punktu widzenia specjalistów, nie bez sprzeczności zasadniczych, zwłaszcza pod koniec drugiego tomu. Kolekcja natomiast traktatów z zakresu pięknoznawstwa, stanowi—po zgodzeniu się na grunt i ogólne założenia filozofji autora—niezaprzeczone, rzetelne bogactwo różnolitego i wspaniałego spadku po niezrównanym reformatorze estetyki starej i założycielu nowej. Są to mianowicie prace: «Filozofja sztuki» (1865 r.), «Filozofja sztuki we Włoszech» (1886 r.), «Filozofja sztuki w Niderlandach» (1866 r.), «Ideal w sztuce» (1867 rok), «Filozofja sztuki w Grecji» (1868 r.) etc. Oprócz tego, mamy sporą wiązkę wrażeń i szkiców beletrystycznych, etnograficznych i społecznych, jak: *«Voyage aux eaux des Pyrenées»* (1855 r.), *«Etude sur J. S. Millé»* (1864 r.), *«Nouveaux essais»* (1865 r.), *«Notes sur Paris»* (1867), *«Notes sur l'Angleterre»* (1871) i t. d.

Ująć w doraźną, zwięzłą charakterystykę istotę pism i duchowe oblicze autora «Historji literatury angielskiej», «Umysłowości» i «Początków Francji tegoczesnej», zadanie to—niemożliwe z kim innym—staje się z Taine'm nad wyraz łatwem. Człowiek to jednej formuły w pełnem znaczeniu słowa. Otwarcie stanąwszy przy znanym aforyzmie Lock'a, że subjeKT—dusza—myśl—jaźń—jest prostem i czystem, w drodze wrażeń zmysłowych otrzymanem odzwierciedleniem objektu—przyrody—świata, Taine z nieposzlakowaną wiernością raz zamłodu poślubionej teorji, przeprowadził ją do najdrobniejszych szczegółów przez wszystkie szczeble umiejętności i sztuki, na jakich się kiedykolwiek dłużej lub krócej zatrzymało pióro jego (boć nie sposób powiedzieć «duch» jego). Nazwę «pozytywisty», jako już za szeroką i za ogólną za dni naszych—należy dla niego zastąpić mianem sensualisty. A sensualizm to skrajny. Największa indywidualność w historii, najwspanialszy temperament w sztuce, to tylko, zdaniem T., mniejsza lub większa wrażliwość na wpływy zewnętrzne, a wszelka bez wyjątku działalność artysty, myśliciela czy męża stanu, to tylko odbicie się wpływów geograficznych, etnograficznych, ekonomicznych, społecznych i politycznych, wśród których jednostki te wrażliwie, wychowują się, walczą, myślą lub cierpią.

Nie może już dziś być sprzeczki o takie rzeczy. Wszystko to było najzupełniejszą prawdą za czasów, kiedy Taine słuchał we dnie wykładów w szkole lekarskiej i w muzeum nauk przyrodniczych, wieczorami zaś odczytywał najświeższe produkcje Herb. Spencera i Buckle'a. Pierwszy z tych filozofów zdobywał się wtedy na sławną swą definicję życia: «jest to pewna oznaczona kombinacja zmian w różnorodności pierwiastków wewnętrznych, ściśle zależna od współrzędności i następstw zewnętrznych» («Zasady biologji», tłóm. franc. Cazelles'a, str. 72), gdy drugi, zamłodu dla nauki zgasły Buckle, usiłował dowieść, że «oswiata i postępek są pod pewnym względem skutkiem—a raczej wytworem garstki ryżu złożonego na zapas» («Hist. cyw.», tłóm. polskie, str. 104—129). Określenie życia jako *twórczości*, do którego po wielu trudach i doświadcze-

niach doszedł Claude Bernard, powiada: «fizyk i chemik śmiało odepchnąć mogą ideę celowości w zjawiskach przez siebie obserwowanych; fizjolog przeciwnie, zniwolonym jest opręć się na zasadzie harmonji zgóry ustanowionej w organizmie... i gdyby potrzeba było jednym wyrazem zdefiniować cudowny proces życia, powiedziałbym: życie jest twórczością, *la vie—c'est la création»*, określenie to nie było wtedy jeszcze znanem i nikogo nie obowiązywało...

Niemniej, straciliśmy ze zgonem Taine'a wielką, potężną siłę. Ów jego nacisk na zewnętrzność, na ów ośrodek, na warunki otoczenia, był w epoce szalonego rozwydrzenia się halucynacyj podmiotowych, gatunkiem odwołania się do zdrowych zmysłów, które olśnił i oslepił nieustający zachwyt nad idealizmem eterycznym. W estetyce zaś było to coś więcej jeszcze nieskończone. Sztuka—zwłaszcza zaś sztuka plastyczna—jest tak dalece spojona ze swą cielesnością, barwą, linją, dźwiękiem, że gdybyśmy wobec «Madonny» Rafaela, wobec «Mojżesza» Michała-Anioła lub «Requiem» Mozarta, chcieli mówić o «duchu», wypadłoby chyba zacząć i skończyć na tym jednym wyrazie. A posłuchajmy Taine'a, ile to on nam przedziwnych, cudownych, istic boskich nowin nagadał na temat samej tylko «Wieczery» Leonarda da Vinci. Ziemia, niebo, powietrze, strój, zwyczaj, obyczaj—tysiące najrozmaitszych okoliczności postronnych, złożyły się tu na całość oceny, od której słuchacz oderwać się nie jest w stanie. Bezwątpienia, zestarzeje to i zszarzeje, jak i wiele innych rzeczy, które niegdys «młodemi» były; gdybyśmy jednak niespodziewanym obrotem wahadła dziejowego, zwanego prawem akcji i reakcji, wpadli raz jeszcze kiedykolwiek—przed kńcem może nawet wieku XIX—w mgliste strefy estetyki metafizycznej, zaobłocznej, o, jakże szczęśliwym będzie śmiertelnik, co z sobą w tę podróż daleką weźmie parę książek Taine'a!

J. T. H.

#### NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

*Kazimierz Lewandowski. Szella, wiersze. Kraków, nakładem autora, 1893, str. 127.*

Nazwisko dotychczas nieznanne, dedykacja młodemu nowellście, a wreszcie i treść sama, dostarczają aż nadto dowodów, że mamy do czynienia z utworami bardzo młodego jeszcze autora. Gdyby nie to przeświadczenie, należałoby może wiele rzeczy w tym zbiorze ostro skrytykować, a nawet wydrwić. Należałoby powiedzieć najprzód, że autor naśladowuje Heinego i całą falangę jego skarłalych potomków. Trzebaby dodać dalej, że na sto lirycznych ulamków, przeznaczając połowę na opiewanie samych «miłostek», to nieco zawiele. Śmiało można sobie zażartować z całusów, składanych na usta pełne «sera i czosnku», albo z owej «białej różki» i «rączki», widzianych przez autora, u... żniwiarki. Sceptycyzm, niewiara, przesyt, zmysłowość, przeglądają prawie z każdej karkki zbioru. A jednak jest w «Szelli» coś, co zmusza do częściowego przynajmniej rozgrzeszenia autora. Tem czemś jest niezaprzeczony talent, barwność słowa i łatwość wierszowania. Jak na pierwszy zbiorek młodego autora, to już bardzo wiele. Takie to już czasy, że dziś zamiast złudzeń, wiary, marzeń i zachwytów, rozpoczynamy od pesymizmu i sztucznego wmawiania w siebie przesytu. Gdzie jest jednak talent, miłość prawdy i chęć powtórzenia tego, «co serce mówi», tam do uderzenia w prawdziwie męzką strunę niedaleko. Młody poeta sam się usprawiedliwia w wierszu «Powitanie», bo choć twierdzi, że jest «zetałłym wulkanem», to zaraz dodaje:

«Ale czuję Boga jak każde stworzenie,  
I cieleców złotych bóstwami nie mienię,  
A prawdę bóstwem mojem nieskalanem».

To zapewnienie najzupełniej narazie wystarcza.

**Przewodnik fotograficzny Teodora Szajnoka.**

Zawiązany niedawno we Lwowie klub miłośników sztuki fotograficznej wezwał p. Szajnoka, byłego właściciela jednej z pierwszych niegdyś w Galicji firm fotograficznych, by opracował fachowy, jak mówią Niemcy, «katechizm». Dziełko obejmuje str. 174 i w 9 częściach jasno a gruntownie omawia aparaty, zdjęcia, przybory i urządzenia fotograficzne, proces pozytywny, kopjowanie, diapozytywy, cjanotypy, fotografie węglowe, wpalane na porcelanie i przy sztucznym oświetleniu. W każdym z tych rozdziałów, mimo szczupłych stosunkowo rozmiarów książki, potrafił autor na podstawie naukowej użytkować swoje długoletnie a bogate doświadczenie i najnowsze wynalazki w odnośnej dziedzinie. Praktyczną wartość «Przewodnika» znacznie podnosi mnóstwo recept i przepisów co do najpotrzebniejszych chemikaliów, dzięki czemu i przy wybornym traktowaniu przedmiotu praca p. Szajnoka może nie tylko zająć amatorów, lecz nadto stać się niezbędną dla każdego zawodowca. «Przewodnik fotograficzny» zdobią liczne objaśniające ilustracje.

**Замок Зора. Историческая повесть. Соч. Н. Аксакова, изд. Ав. Васильева. Посвящена памяти великаго славянскаго народнаго дятеля, Яна Смолара. Петроградъ, 1892, стр. 89. (Dodatek do pisma «Благовѣсть» за г. 1892).**

Powieść ta osnutą została na tle rzeczywistych wypadków z czasów wojny r. 1813, kiedy, po bitwie pod Budyszynem, wojsko ruskie z Łużyk ustępowało do Szlązka. Opowiadanie żywe, barwnie malujące miejscowość, stosunki Niemców do Rosjan i Łużyczanów. Dokładna znajomość nazw miejscowych, podanie faktów, przydać się może etnografom; do książki dodany jest wizerunek nieboszczyka Jana Smolara. Książka zasługuje na to, aby ją na inny język słowiański przetłumaczono.

**KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.**

Na ostatnim zebraniu Towarzystwa historycznego we Lwowie, w drugą rocznicę zgonu s. p. Liskego, mówił dr. Tadeusz Sternal o Eyz. Krasieńskim i najnowszej o nim pracy hrabiego Tarnowskiego. Prelegent traktował oba tematy, w ścisłym z sobą związku. Wielkie literackie znaczenie dzieła Tarnowskiego upatruje dr. S. w ocenie przez profesora krakowskiego poety, myślicielem i filozofem ze stanowiska etycznego i politycznego. Atoli zewnętrzny proces twórczości Krasieńskiego nie został dotknięty przez Tarnowskiego, dlatego w dalszym ciągu swego wywodu zajął się prelegent genezą kierunku poezyj K. i odsłonił ślady wpływu Lamartine'a i St. Simona; za pierwszym poszedł K. na drogę dociekań społeczno-filozoficznych, drugiemu zawdzięcza wiele wskazówek i wątków. Później do rozwoju myśli Zygmunta przyczynił się, zdaniem prelegenta, Hegel i Schelling, Baader i Günther; widać to i w dziełach i w listach poety. Wrodzona mu wielka wrażliwość i poddawanie się nader łatwe wpływom każdorazowej lektury, oddziaływały na występującą tak często u K. niejednolitość pomysłów, których skutkiem tego niepodobna ująć w żaden system. Współczesne wzmianki, przez prelegenta starannie zestawione, świadczą, że dawno to już odczuwano i spostrzeżono, czyniąc pod tym względem różnorodne pocięte zarzuty. Kończył prelegent uwypatleniem rozłamu w Krasieńskim na dwie indywidualności niejako, na dwie natury; jednej, skłonnej do obserwacji życia codziennego, wspaniałym wyrazem realistyczne szkice «Nieboskiej» i w «Irydjonie»; druga, górująca dopiero w wieku późniejszym, popchnęła Krasieńskiego ku oderwanej spekulacji, ku abstrakcyjnemu, pod których natchnieniem wpadł K. w tok podmiotowych eksplikacji na tle społecznym i filozoficznym. *Nota.*

III zjazd prawników i ekonomistów polskich odbędzie się w Poznaniu dnia 11, 12 i 13 września r. b. Dnia 14 września urządzone będą wyłączenia do nowych osad włościańskich, lub miejscowości, przedstawiających naukowy interes. Obrady toczyć się będą w poszczególnych sekcjach, a mianowicie: na wydziale prawniczym: w sekcji prawa publicznego i w sekcji prawa prywatnego; na wydziale ekonomicznym: w sekcji dla ekonomji rolniczej, w sekcji praw socjalnych, w sekcji stowarzyszeń i spółek i w sekcji spraw emigracyjnych. Wstępne na zjazd wynosi 10 marek, za co każdy uczestnik otrzyma: dziennik zjazdu, wolną kwatery w mieście i wolną wyjeżdżkę. Szczegółowy program zjazdu ogłoszony będzie w lipcu r. b. Tymczasem proszeni są wszyscy prawnicy i ekonomiści, którzy na zjeździe

z referatami — i tąd zamierzają, aby zgłoszenia i tematy przesyłali na ręce d-ra T. Kalksteina w Poznaniu najpóźniej do 15 maja r. b. Tenże udzielać też będzie objaśnień i informacji na wszelkie zapytania, dotyczące zjazdu. Prezesem komitetu III zjazdu prawników i ekonomistów polskich wybrany został hr. August Cieszkowski, wice-prezesami: dr. Roman Komlerowski i dr. Witold Skarżyński, skarbnikiem doktor Kusztelan (bank związku spółek zarobkowych — Poznań), a sekretarzami: Bernard Chrzanowski, adwokat, doktor Kalkstein i dr. Jan Żółtowski.

Pani Schliemannowa, wdowa po zmarłym przed dwoma laty słynnym archeologu — jak donosi «Daily Chronicle» — dostarczyła d-rowi Döpferowi odpowiednich środków pieniężnych, celem prowadzenia dalszych poszukiwań na miejscu, które zmarły wskazał, jako siedzibę starożytniej Troi. Dr. Döpfer organizuje więc wyprawę, która na odpowiednio wyposażonym statku parowym zwiedzi na cały szereg wysp greckich, jak Aegina, Poros, Delos, Mykenos, Maraton, przylądek Sunion i t. p. W wyprawie, oprócz profesora Döpfera, przyjmie udział grono studentów i archeologów niemieckich.

Na ostatnim zebraniu Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu p. konserwator Erzepki odczytał rozprawę pana Wilhelma Bogusławskiego, w której uczony petersburski broni przeciwko krytyce profesora Bruecknera z Berlina (drukowanej w Kwartalniku historycznym) tezy swej, dotyczącej południowej granicy pierwotnej słowiańszczyzny, za którą uważa rzekę Dunaj w całej jej rozciągłości od źródeł aż do ujścia. Rozprawę postanowiono zebrać wydrukować w najbliższym roczniku Tow.

W zeszłym tygodniu prawie cały świat uczony niemiecki święcił w ciągu dwóch dni w Berlinie pięćdziesięciolecie jubileusz doktorski Du-bois-Raymonda. Od 1841 r. zaczął jubilat pracować nad elektrycznością i to z takim powodzeniem, że już w 1842 r. wykrył prawa toku mięśniowego, nerwowego i ujemnych ruchów toku mięśniowego. Od tej chwili niestrudzony jubilat ciągle wzbogaca naukę swymi odkryciami, które mu zapewniły sławę wszechświatową.

Sekoja im. Moniuszki w Towarzystwie muzycznym warszawskiem pracuje nad przygotowaniem do wystawienia publicznego balady «Pani Twardowska» do słów Mickiewicza. Utwór ten był wykonany zaledwie raz jeden za życia twórcy «Halki». Oprócz tego sekoja zajęta jest sprawą wydania «Sonetów krymskich» w partycji fortepianowej z tekstem włoskim i niemieckim.

Warszawskie Towarzystwo sztuk pięknych zamierza po raz pierwszy w roku bieżącym wypuścić w świat «Pamiętnik Towarzystwa za 1892 r.». Pamiętnik, obok wiadomości z dziedziny sztuki, zamieścić ma kronikę literacką i życiorysy zmarłych artystów w opracowaniu pp.: Mił. Kotarbińskiego i Stef. Szyllera.

Z Londynu piszą do nas: p. F. Jasiński, słynny paryżki graveur, powołany został do Londynu w celu wykonania akwafortów według kilku obrazów sławnego pre-rafaelisty Burne-Jones'a, na wyraźne tegoż życzenie. Z.

W jesieni r. b., od 24 września do 1 października odbywać się będzie w Rzymie XI międzynarodowy kongres lekarski.

**ECHA ZACHODNIE.**

Poznań, 6 marca.

[Walka z szowinizmem].

W rozprawach sejmowych etat ministerstwa oświecenia dał posłom naszym słuszny powód do wytoczenia mnóstwa skarg na system istniejący. Wywiązali się z zadania tego z wielką znajomością przedmiotu, stanowczo a zręcznie. Przewodził, jak zwykle, ks. prałat Jażdżewski. Wytaczał on nie tylko skargi, ale stawiał dodatnie wnioski, mianowicie o skreślenie wszystkich tych pozycji w budżecie, które służą wyłącznie celom germanizatorskim, a więc: premjowaniu gorliwych nauczycieli, niemiezczych, subwencjonowaniu szkół niemieckich, uczniów niemieckich, aspirujących do posad w krajach z mieszaną ludnością. Spodziewał się widocznie mówca nasz, że za pomocą swych stosunków między stronnictwami liberalnymi, jeżeli nie we wszystkim, to w tym lub owym szczególe potrafi uzyskać większość izby, która rządowi odmówiła środków na dalsze bezwzględne przeprowadzanie systemu bismarkowskiego. Skutek okazał, że życzenia mówcy i nasze popierało zawsze wiernie tylko centrum katolickie, a reszta stronnictw, jak jeden mąż, głosowała w kierunku antypol-

skim. Sprawdziły się więc znów słowa, wyrzeczone przy pewnej sposobności z ust bardzo poważnych, że mylnie są rachuby wszelkie na życzliwszy prąd «stronnictw» parlamentarnych. Znadto one jeszcze przejęte szowinizmem antypolskim, żeby wpływać zechciały na rząd w sensie dla nas przychylnym. Stwierdziwszy fakt ten ponownie, zapewne politycy nasi rozważą, jak się postawić należy wobec czynników, którym zawdzięczamy niektóre, choć drobne ulgi, a jak wobec tych, które nas wykluczają ze «współobywatelstwa». Zdaje mi się, że to już dawniej w piśmie naszym powiedziano, w którą stronę wyteżyć należy wszelkie usiłowania. Pierwszem zadaniem jest zwalczanie i podkopywanie szowinizmu niemieckiego. Wszystkie sztuczki do «systemu» nie pomogą, jeżeli się nie osłabi szowinizmu w opinji. Obszerne to jest pole do pracy wielostronnej i zaspokoić może potrzebę najgorętszej zaciepności. Ze zaś na tem polu powodzenie takie nie jest wykluczonem, dowodzi rozgłośna sprawa p. Schwalbego, która szowinizm tutejszym dużo wody zalała za kołnierza. Odszkodowano ich gromkimi słowy pana ministra i radców jego, wymierzonymi przeciwko mówcom naszym, nie zawsze z należytą zręcznością. Mianowicie też poniekąd nawet u rozumniejszych Niemców wzbudzały wzdrygnięcia ramion wywody ministra «o ratowaniu uciśnionej przez Polaków niemieczyzny». Wywody te ani w sejmie, ani w kraju, żadnego nie zrobiły wrażenia, bo każdemu wiadomo, że były naciągane, sztuczne, śmieszne i «małoduszne», jak się jedno z pism tutejszych słusznie wyraziło. To samo powiedzieć należy o obawach, wyrażanych przez p. ministra, jakoby jakaś «agitacja wielkopolska» groźnie przybierała rozmiary. Twierdzenie to oparł p. minister głównie na tem, że kiedy się rozgłosił zamiar jego podróży na inspekcję do szkół górnoślązkich, tamtejsza prasa polska nie milczała, lecz czytelników swych «przygotowywała» na tę bardzo zresztą pożądaną wizytę. To też wdzięczność się należy dwóm posłom górnoślązkim, że z całą stanowczością wystąpili przeciwko «strachom» pana ministra i zaprzeczyli istnieniu agitacji wielkopolskiej na Szlązku. W tym sensie po kilkakroć przemawiali pp.: major Szmulca i Letscha, a nikt z kolegów szlązkich nie zaprzeczył mówcom, jak to, wedle porządku stronnictwa centrum, zawsze się dzieje, ilekroć który poseł z łona centrum wygłosi twierdzenia niezgodne z zapatrywaniami całego stronnictwa. Czas byłby, żeby i część prasy tegoż stronnictwa przestała wojować z wiatrakami «agitacji wielkopolskiej» na Szlązku. My, znając biedę swoją, wiemy najlepiej, że zupełnie nam zbywa na siłach i środkach, żeby przeprowadzać jakąkolwiek agitację na wielką skalę. Przeciwnicy nasi zaś wnoszą, że ponieważ kilku wielkopolan rzeczywiście zamieszkało na Szlązku, oni tam muszą być organami jakiejś agitacji. Tymczasem, są to poprostu ochotnicy, «wychodźcy» pod pewnym względem, którzy, nie mogąc w rodzinnych okolicach znaleźć zapewnienia bytu, poszli szukać godziwego kawałka chleba na Szlązk. Nie oni to rozagitowali ludność szlązką, bo ze zdumieniem, owszem, opowiadają, jakie usposobienie znaleźli w nowej ojczyźnie, jak ludność tamtejsza daleko wyżej stoi politycznie od tutejszej, wielkopolskiej. Co tu mówić o agitacji wielkopolskiej. Jakby prawo o wolności przesiedlania się w obrębie całej rzeszy istniało dla wszystkich, tylko nie dla Polaków. Setki, nieledwie tysiące osób z najodleglejszych stron Niemiec, corocznie spływają na nasze kresy wschodnie, szukają tu i znajdują chleba. To jest w porządku. Ale, że kilku Polaków, w walce o byt, zapędzi się na Szlązk lub na Mazury, to zaraz się nazywa wielkopolską agitacją! Dobrzeby było, gdyby który z posłów naszych sprawy te poddał specjalnemu studjum i bardziej wyczerpująco przedstawił z naszego stanowiska obraz tej «agitacji wielkopolskiej». Wszak i u nas samych agitacja jest tak skromna, że skromniejszą chyba być nie może. Gdzieindziej za łada sprawą rozlewają się powódzie atramentu, rozsypują chmury pamfletów, pism, odbywają dziesiątki i setki zebrań, na których się wygłaszają zapalne mowy; u nas cisza jakby maku zasiał, ledwo w sprawie wyborczej odbędzie się kilka zebrań. I tego

już zawiele panom azowinistom i ich ministrom. A najosobliwszą ze wszystkich jest obawa przed działalnością Towarzystwa czytelników ludowych. Jak oka w głowie strzeże Towarzystwo to zasady, żeby nie rozszerzać ksiązek, jakkolwiek związek mających z polityką. Cała lektura tegoż Towarzystwa jest politycznie niewinna jak nowonarodzone dzieci, bo chodzi mu jedynie o cele spokojnej oświaty, kultury, moralności. Ale i to przeszkadza widocznie. Woleliby pewnie, żeby ludność, łaknąca pokarmu duchowego, czytała elukubracje i pamflety socjalistyczne. Mnożą się też znów przedławiania bibliotekarzy.

Wojnicz.

Wiedeń, 28 lutego.

[Jeszcze o programie rządowym. Posel hr. Piniński. Rozporządzenie językowe p. Stremayera. Sprawa płacenia podatków w Galicji. Jaworski *contra* Steinbach. Koncert kompozycyjny Władysława Żeleńskiego w Wiedniu. Trzej prezesowie «Ogniska»].

△ Przychylna dla rządu uchwała Koła polskiego w przedmiocie poronionego programu rządowego, nie znalazła w opinii publicznej w Galicji należyte ostrego potępienia. Dotychczasowy sojusz z lewicą oddziałal już widocznie na nas w ujemnym kierunku, skoro takie zatracenie poczucia co do żywo potrzeb narodowych mogło się wogóle ujawnić. Na posiedzeniach Koła polskiego, na których toczyła się rozprawa nad programem, nie było, niestety, posła szlacheckiego, ks. Świeżego, który z pewnością byłby się stanowczo sprzeciwił uchwale. Ponieważ zaś sprawę tę ogłoszono w Kole za poufną, nie podałem przeto w ostatnim liście żadnych szczegółów o rozprawie programowej. A są niektóre bardzo ciekawe. Najpierw nadzwyczaj ciekawą jest rzeczą, że za bezwarunkowym przyjęciem programu rządowego oświadczyła się, wraz z grupą rządowców *par excellence*, także i «lewica Koła», a ona to przecież podniosła była sprawę szlachecką w Kole polskim, której zalatwienie odracza program *ad calendas*. W postępowaniu tem tkwi niezawodnie wielka sprzeczność. Wprawdzie starano się tłumaczyć tę sprzeczność względami na sprawę ruską w Galicji, tłumaczenie to kulawem jest również, skoro pojednanie z rusinami ma być szczerze i sprawiedliwie przeprowadzane. Nie można, zdaniem moim, odrzucać uzasadnionych i uprawnionych żądań ruskich na podstawie programu rządowego, który wszystkie rozwijające się mniejsze narodowości austriackie rzuca na łozę Prokusta. Jedynie grupa młodozachowawcza z posłami, hr. Pinińskim i Kozłowskiem na czele, podniosła słuszną opozycję przeciwko bezwarunkowemu przyjęciu programu hr. Taaffe; w głosowaniu jednak została w Kole pobita większością siedmiu głosów. Temi siedmioma głosami odniosło Kolo iście pyrusowe zwycięstwo, które niezawodnie w najbliższej już przyszłości ściągnie ujemne następstwa.

Cokolwiekby, program zrobił zupełne *fiasco* i jest już obecnie tylko aktem dziejowym. Na jego podstawie nie przyszło do utworzenia stałej większości parlamentarnej, a przeciwieństwo pomiędzy lewicą a klubem hr. Hohenwartha jeszcze się bardziej zaostriżyło. Wprawdzie maskuje rząd porażkę programową tem, iż głosi, jakoby program nie był przeznaczony dla stronnictw, tylko dla samego rządu w tem znaczeniu, iż obwieszcza on to, co rząd główny uczynić zamierza i jaką drogą iść będzie. Z tego punktu widzenia hr. Taaffe istotnie dopiął jednego z głównych celów swej polityki. Nigdy nie życzył on sobie stałej parlamentarnej większości, lecz tylko utrzymania tak zwanej «polityki wolnej ręki», która łączyła trzy wielkie stronnictwa izby w większość «swobodną», «od wypadku do wypadku» i mimo to zawsze rząd popierającą. Życzenie utworzenia stałej większości postawił Plener, zaś hr. Taaffe, tylko wskutek usilnych nalegań lewicy, dał się rzekomo skłonić do tego, przedstawiając program, który miał stworzyć podstawę dla tej większości. Jeżeli zatem program tej podstawy nie stworzył, jeżeli na podstawie programu nie przyszło do utworzenia większości, lecz tylko do odnowienia *status quo ante*, t. j. do «swobodnego» popierania rządu przez trzy wielkie stronnictwa, tak jak

było dotychczas, toć oczywiście hr. Taaffe zwyciężył w gruncie rzeczy, choć formalnie poniósł *fiasco*. I cóż widzimy teraz? Oto Kolo polskie, wraz z lewicą i klubem hr. Hohenwartha popiera gabinet, uchwalając jedną pozycję budżetową za drugą, zupełnie na podstawie «polityki wolnej ręki». A więc skoro *status quo ante* zostało utrzymane i potwierdzone, po cóż polacy manifestowali się na korzyść państwowości języka niemieckiego, po co zagwoździł sprawę szlachecką przez pośrednie oświadczenie się za tak zwanym z węgierską po niemiecku: «utrzymaniem narodowego stanu posiadłości»?

Państwowość języka niemieckiego, prędzej też aniżeli się tego było można spodziewać, rzuciła cień na widownię w formie rozporządzenia językowego, które świeżo wydał prezydent najwyższego trybunału sądowego, p. Stremayer. Wbrew dotychczasowej praktyce, rozporządzenie poleca tłumaczyć wyroki niższej instancji z «języków obcych» na niemiecki. Owe «języki obce», to są rozmaite języki krajowe: polski, czeski, włoski i t. p. A wydać się to może tem dziwniejszem, iż przy najwyższym trybunale sądowym istnieje osobny polski, włoski i inne senaty. W wyrazach «obce języki» tkwi zatem zamiar wielce podejrzany, przy widocznej dążności germanizacyjnej... Słusznie oburzyli się na pomienione rozporządzenie młodociesi, żądając odwołania onego. Kolo polskie przyjęło sprawę tę dość chłodno i obojętnie, co także uważać należy ponieważ za następstwo bezwarunkowego oświadczenia się za programem rządowym.

W ostatnich dniach poruszył bardzo Kolo polskie minister skarbu, dr. Steinbach, zabierając głos w izbie przy rozprawie nad etatem swojego ministerstwa. Minister postawił w swej mowie zarzut nie tylko opieszałości w płaceniu podatków, lecz także zarzut ociągania się od płacenia podatków przez rozmaite niezupełnie czyste manipulacje pod adresem Galicji. Twierdzenie swe oparł on na sprawozdaniu otrzymanem od wice-prezydenta galicyjskiej dyrekcji skarbowej, p. Korytowskiego, niemniej przecież minister skarbu poszedł zadaleko, uogólniając wypadki luźne i używając wyrażań nieprzyzwoitych. Ciężar podatków daje się okropnie Galicji we znaki. Kolo polskie powinno by jednak starać się o ulgi w drodze ustawodawczej, nie zaś przez uniewinnianie zaległości podatkowej lub też przez podnoszenie żalów na srogi sposób ściągania należności. Wskutek mowy ministra prezes Koła, p. Jaworski, złożył oświadczenie odpierające zarzuty wystosowane przez ministra pod adresem całego kraju, sprawozdawca zaś, p. Kozłowski, wyraźnie zaznaczył, że utyskiwania p. Korytowskiego nie dotyczą bynajmniej ludności rolniczej, tylko miejskie geseftciarstwo i pewne przedsiębiorstwa przemysłowe, czyli «pewną kategorię galicjanów (jak się wyraził), której wobec pracy wiedeńskiej bronieć nie potrzebuje». Sprawa miała w sobie coś niemilego i pozostawiła wiele niesmaku.

Odył się w wielkiej sali «Musikverein» koncert kompozycyjny Władysława Żeleńskiego, przy współudziale nadwornej orkiestry opery, słowiańskiego Towarzystwa śpiewaków, pod kierownictwem p. Buchty, śpiewaczki panny Loli Beeth, śpiewaka p. Grengga i pianisty Paumgartnera. Olbrzymia sala koncertowa była zupełnie prawie napelnioną. Niemal wszyscy członkowie Koła polskiego z prezesem p. Jaworskim na czele, znajdowali się w audytorjum; oprócz nich wysłała tutejsza polska kolonja liczne i doborowe przedstawicielstwo. Orkiestrą kierował sam mistrz Żeleński. Potężne wrażenie sprawiła odegrana uwertura z opery «Goplana». Instrumentacja świadczy o znakomitem muzycznym wykształceniu kompozytora, o jego klasycznym smaku. Wielkie powodzenie miał «psalm 46» i «gavotte». Panna Lola Beeth odśpiewała kilka pieśni, w ich rzedzie «Słowiczku mój», «Moja ty pieścizna» z niezrównanym wdziękiem; przyjęto to istną burzą oklasków. Wywołana przez publiczność, dodała dwie pieśni nad program. Koncert wypadł pod każdym względem świetnie. Żeleńskiego nazwisko stało się obecnie głośnie. Można powiedzieć, iż swym koncertem kompozycyjnym wszedł on bardzo po-

ważnie w wyższy świat muzyczny Wiednia, który co do muzyki jest wielce wybrednym i dużo bardzo wymagającym. Po koncercie dał poseł Straszkievicz obiad na cześć Żeleńskiego, wieczorem zaś kolonja polska urządziła rant w sali restauracji «pod złotą gruszką» przy Mariachilferstrasse. Po powitaniu mistrza, rozpoczął się cały szereg toastów. Na szczególną wzmiankę zasługuje toast na cześć sztuki polskiej, posła Tadeusza Rutowskiego, dalej toasty rusina, akademika Płoszczańskiego, i czechów, przedstawicieli «Towarzystwa słowiańskich śpiewaków», pp. Buchala i doktora Lenocho. W przemówieniach podnoszono z naciskiem wzajemność słowiańską w dziedzinie twórczości, zaznaczając, iż sztuka polska zdobyła już sobie sławę światową. Mistrz Żeleński, rozczulony serdecznym przyjęciem, dziękował gorącymi słowy. Wobec cześć ów podniósł, iż w Pradze się kształcił jako muzyk. Toast drugi Żeleńskiego był na cześć pań obecnych. Przemawiał jeszcze dziennikarz p. Glinkiewicz i jeden z prezesów «Ogniska», p. Bryk. Krytyka miejscowa nie podała dotąd ocenie koncertu kompozycyjnego, czyli właściwie utworów Żeleńskiego. Były tylko tu i owdzie luźne notatki, które zgodnie przyznają naszemu mistrzowi znakomitą instrumentację i wielkie wykształcenie muzyczne, zarzucając mu natomiast (nie słusznie) brak oryginalności.

W tutejszem akademickim stowarzyszeniu «Ognisku» trwają ciągle jeszcze rady trzech prezesów, chociaż ustawa stowarzyszenia zna tylko jednego prezesa. Ci trzej prezesowie są wynikiem starcia stronnictw w stowarzyszeniu. Sąd polubowny miał nareszcie położyć kres bezrządowi, ale zaszły trudności z powodu monstrualnej idei powołania na sędziów polubownych, przez jedną ze stron interesowanych, posłów Pernesdorfera i Kronawettera.

Marius.

Lwów, 3 marca.

[«Wzajemna pomoc» dziennikarzy. Nowy debiut kwestji sejmowej. Jeszcze o «tajemniczym agitatorze emigracyjnym». Z obrad szlacheckiej instytucji].

△ W walnem zgromadzeniu dziennikarzy, celem ukonstytuowania nowozawiazanej «Wzajemnej pomocy», wzięło onegdaj udział przeszło 50 członków; prócz licznych przedstawicieli *wszystkich* h redakcyi lwowskich, przybyli z Krakowa pp.: dr. Adam Asnyk, Kazimierz Bartoszewicz, Józef Borsztejn, Kazimierz Ehrenberg i Władysław Prokesch; prasę prowincjonalną reprezentował dzielny redaktor «Gazety Przemyskiej», dr. Władysław Reger. Wybrany przez aklamację przewodniczącym zebrania, poseł Teofil Merunowicz zagaił je krótkimi i prostymi, lecz ciepłymi słowy, o dzisiejszem stanowisku dziennikarstwa w społeczeństwie i koniecznem skonsolidowaniu dziennikarskich naszych żywiołów dla dobra i powagi zawodu. Po wysłuchaniu relacyj z czynności komisji statutowej, powołano na wiceprezesa redaktora Asnyka z Krakowa, a do wydziału z 9 członków, zastępców wszystkich pism codziennych, tudzież jednego zastępcę prasy prowincjonalnej, a więc pp.: dr. Adam Bienkowski, Tad. Czapelski, Kaz. Ehrenberg, Jan Kasprowicz, Bron. Laskownicki, Wacł. Masłowski, Tad. Zadurawicz, Kaz. Bartoszewicz i dr. Wład. Reger. Komisję rewizyjną tworzą pp.: Michał Chyliński, Karol Kucharski, doktor Ostaszewski-Barański, dr. Aleks. Vogel i Kaz. Zielonka. Po tych wyborach zabrał głos referent komisji statutowej, dr. Henryk Sawczyński, i w potoczystym wywodzie poruszył sprawę rozszerzenia zakresu działalności Towarzystwa «Wzajemnej pomocy» dziennikarzy polskich, przez wciągnięcie weń wszelkich spraw, mających związek lub wchodzących w kolizję z moralnymi interesami i z godnością publicystycznego stanu. Wniosek, by w tym celu wybrać specjalną komisję natychmiast, wywołał żywszą dyskusję, po której większość obecnych uznała przedsięwzięcie podobnego kroku za przedwczesne. W końcu, na wniosek delegata «Czasu», p. Ehrenberga, uchwalono zająć się utworzeniem w Krakowie reprezentacji Towarzystwa lwowskiego, któraby z niem w ciągłym zostawała związku i cele jego należycie popierała w podwawelskim grodzie. Uczestnicy walnego zgromadzenia zebrałi się później w sali

hotelu Europejskiego, gdzie do stołów w podkole ustawionych zasiadał, chyba po raz pierwszy we Lwowie tak liczne grono dziennikarzy polskich z najróżniejszych obozów, kierunków i odcieni, w nastroju podniosłym rzeczywiste i szczerze koleżeńskim, mino wszelkie różnice zasadnicze i sympatje osobiste. Najmniejszy dysonans nie zepsuł kilkugodzinnej, wesołej i zajmującej biesiady. Ku upamiętnieniu dnia tego, wysłano telegraficzne pozdrowienie do przyjaciół naszych wśród pobratymczych czechów, na ręce zacnego d-ra Edwarda Jelinka, i list z życzeniami zdrowia, opatrzony podpisami wszystkich uczestników biesiady, do autora nieśmiertelnego «Chorału»; nadto wydane zostanie okolicznościowe pismo zbiorowe i zbiorowa fotografia tych, którzy w koleżeńskiej uczcie udział wzięli pospieszili.

Wraz ze zbliżaniem się wiosny, występuje na porządek dzienny u nas, jak zwykle, kwestja sejmowa. Znowu zaczyna się dyskusja, czy kraj może czekać na sesję swego parlamentu do jesieni, czy też ma uzasadnione a poważne przyczyny domagać się jej w przyszłym miesiącu? Otóż «Gazeta» pierwszy głos w tej mierze zabrała onegdaj, trafnie wykazując konieczność sesji wiosennej. Wobec bowiem dokonanej pomyślnie «konwersji indemnizacyjnej», budżet galicyjski musi ulegć gruntownej przebudowie; najgrubsza jego pozycja w grupie wydatków zmalała o 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona złr. do kwoty rocznej mniej więcej 1,300,000 złr., Wedle uchwał ostatniego sejmiku, wszelkie ewentualne zwężki budżetowe należy *wyłącznie* obracać na spłatę pożyczek krajowych, które ku temu najbardziej się nadadają, i na ulgi podatkowe, przez zniesienie dodatku krajowego. Takich pożyczek ciąży na skarbie krajowym przeszło 20 rodzajów, a prądy w opinii obywatelskiej co do dalszej polityki ekonomicznej są powszechnie aż nadto dobrze znane, jako różne, niemal sprzeczne. Niezbędny więc staje się porozumienie. Tuż obok występuje ważna kwestja budowy nowych linii kolejowych. A sprawa reorganizacji gmin wiejskich? a sprawa uregulowania interesu sprzedaży soli warzonki, zakwestjonowanej nawet chwilowo z powodu, iż wydział krajowy nie ma jeszcze uprawnienia do przedsięwzięcia koniecznej operacji finansowej, celem złożenia miliona złr. kaucji i uzyskania funduszu na emitowanie weksli kwartalnych, gwarantujących spłatę należności za sól pobieraną «z dołu»? Czy to są rzeczy dość ważne i pilne, by warto dla nich zwołać posłów galicyjskich do Lwowa jak najrychlejszego chyba wykazywać nie potrzeba.

Wzmiankowany w poprzedniej mojej korespondencji artykuł «Przeglądu Emigracyjnego» o właściwym agitatorze wychodźstwa, wywołał odezwę krytyczną w prasie. Jedno mianowicie z pism tutejszych, wyraziwszy gorące oznanie «Prz. Emigr.» za znakomite wywiązywanie się z podjętego trudnego zadania, polemizuje co do punktu, jakoby los naszych włościan był wogóle rozpaczliwy. Względnie do stosunków Zachodu, panuje może, zdaniem piśmie, nędza wśród naszego ludu; nie przykładając atoli takiej skali porównawczej, przyznać trzeba, że dobrobyt włościan galicyjskich powoli, lecz systematycznie wzrasta; olbrzymie obszary ziemi czekają jeszcze na ekonomiczne ich wyzyskanie, a... zresztą, w zacofanym pojęciu naszego chłopca, nędza jego właściwie nie jest nędzą (?). Stan więc obecny, wnioskuje organ polemizujący, nie jest sam przez się «tajemniczym agitator», tylko może być i bywa brany za motyw do szkodliwych agitacji i tą drogą dopiero działa zgnębnie. Jak wszystko zle atoli, ma mieć i ten smutny stan rzeczy swoją dobrą stronę, o ile budzi w masach świadomość nędzy i do energiczniejszych popycha je usiłowań wyzwolenia z niej.

Trzydzieste walne zgromadzenie delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, rozpoczynając przedwczoraj swoje debaty, obrało prezesem p. Augusta Gorayskiego, jego zastępcą hr. Stan. Badeniego. Przebieg sesji był wogóle bardzo spokojny i monotony. Z ważniejszych rezolucji przyjęto między innymi tę, delegata Ant. Wrotnowskiego, by przy wyplacie waluty każdej pożyczki, żądanej po dniu dzisiejszym, pobierana była na wzmocnienie funduszu rezerwowego jednorazowa wkładka w stosunku 1/4<sup>o</sup> od sumy owej pożyczki. Au-

tor projektu udowodnił konieczność wzmocnienia i oparcia «rezerwy» na losach warszawskiego Tow. kredytowego. W wyborach nowej dyrekcji utrzymano skład dawny, z wyjątkiem jednego członka, tożsamo z radą nadzorczą. Wreszcie uchwalono upoważnić dyrekcję, by zawarła odpowiedni układ finansowy, celem zamknięcia emisji 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% listów, a ograniczenia dalszej emisji tylko na listy 4<sup>o</sup> 56-letnie.

Nota.

Kraków, 4 marca.

[Wodociągi. Język w magistracie. Nazwy ulic].

△ Rada miejska wybrała nowych członków do komisji wodociągowej, która jest *lucus a non lucendo*, bo dużo gada, dużo radzi, dużo projektuje, a sprawy tak ważnej dla miasta przeprowadzić nie jest w stanie. Komisja ta powinna już była obchodzić swój jubileusz i przejść raz na zawsze w «zasłużony stan spoczynku». W tenże sam stan zasłużony spoczynku należałoby raz na zawsze przenieść język magistracki, który sprzykrzył się już nawet radzie miasta. Na ostatnim jej posiedzeniu przedłożony projekt nowego regulaminu wyborczego do rady gminnej, spotkał się prosto z oburzeniem przyjaciół czystości języka. Radca Domański zawołał: «magistrat kpi sobie, przedstawiając taki elaborat, który dopiero należałoby przetłumaczyć na język polski». Rezultatem dyskusji było odesłanie napowrót projektu do sekcji, dla uczynienia poprawek. Jest to załatwienie sprawy połowiczne, bo nietylko regulamin wyborczy, ale wszystko co wychodzi z pod pióra magistratu, preraża okropną polszczyzną. Dziwić się temu tak bardzo nie można, bo wszakże urzędnicy magistracy nie zdają egzaminu ze znajomości stylu i języka, a z pewnością młodzi nie nabędą tej znajomości od starszych, wychowanych w szkołach niemieckich. Na to jest jedyna rada, a mianowicie dla uniknięcia kompromitacji należałoby wszystkie rozporządzenia, projekty, regulaminy, obwieszczenia i t. d. magistrackie, przedkładać członkowi posiadającemu dobrą znajomość języka, aby w nich czynił poprawki. Rada miasta Pragi zrozumiała to dawno, bo sekretarzem magistratu prazkiego jest Edward Jelinek.

Na temże samem posiedzeniu sprzeczano się zawzięcie o nazwy ulic; chciano przerobić Wolską na Kościuszki, a Szpitalną na Teatralną. Obie te propozycje upadły na podstawie twierdzenia, iż «Kraków nie jest dorobkiewiczem, aby potrzebował stare nazwy ulic nowymi zastępować». Zupelną słuszność pod tym względem przyznać należy co do ulicy Szpitalnej, która istniała pod tą nazwą od wieków, gdyż przy niej się wznosiły olbrzymie gmachy szpitala św. Ducha, sięgające tradycją czasów Bolesława Wstydliwego—dziwnem jest to tylko, iż najwięcej stanowczo za utrzymaniem nazwy ulicy przemawiał wice-prezydent Friedlein, tenże sam co również gorąco przemawiał za zburzeniem ostatków gmachu szpitalnego, tak bronionego jeszcze przed rokiem przez Matejkę. Co do ulicy Wolskiej, ulicy zupełnie nowej, na której ani jeden dom nie stoi więcej nad lat 40, powoływanie się na tradycję było bezwarunkowo zabawne.

Srednik.

San-Remo, w lutym.

[Straszliwa zima na południu. Pobyt p. ministra Giersa. Z wycieczki do Monte-Carlo. P. Jakób Jodko-Narkiewicz i jego tryumfy naukowe].

△ Powszechnie znana i od czasów Kraszewskiego głośna nawet miejscowość jest jedynym zakątkiem Riwjery, gdzie się wśród zimy oddycha istotnie ciepłym powietrzem, gdy jednocześnie wieści o chłodzie i mrozach we Francji i Włochach przerażają kuracjuszy, szukających ratunku w klimacie południowym. W Nicei w zimie w mieszkaniach woda zamarza, a i tu u nas palmy ucierpiały nieco, bośmy mieli parę razy 3 stopnie poniżej zera. Z gości, bawiących tu obecnie, wymienię najsamprzód p. Giersa, ruskiego ministra spraw zagranicznych. Kuracja i klimat San-Remo doskonale oddziały na jego zdrowie, jego kompletna rekonwalescencja jest niewątpliwą, ały wrócił i ogólny stan zdrowia ogromnie się polepszył. Słyszałem to z ust

jego syna, który mię laskaw był odwiedzić, wraz z doktorem Janowakim.

Jednakże, naogół, w tym roku o wiele mniej cudzoziemców bawi w Nicei, Mentonie, Bordigierze i San-Remo. Samo tylko Monte-Carlo zawsze jest przepelnione tłumami, rachującymi na szczęśliwe *fatum*. Smutne przykłady, częste samobójstwa, nie odstraszają ochotników. Zbytek i rozkosz dochodzą tam do szczytu: codzienne koncerty orkiestry jedynej w świecie, złożonej z solistów i mistrzów sztuki, wprawiając w zachwyt rozmarzonych słuchaczy, rywalizują często nawet skutecznie o pierwszeństwo z brzękiem złota w salach bocznych.

Z rodaków poznałem tu p. Jakóba Jodko-Narkiewicza, o którym w ostatnich czasach tyle mowy w świecie lekarskim z powodu jego zastosowań elektryczności do masażu. Otrzymał w Petersburgu nominację na członka cesarskiego instytutu medycyny doświadczalnej, p. Jodko-Narkiewicz wyjechał w celu naukowym zagranicę. W Wiedniu zaszczycony był zaproszeniem na prelekcję w muzeum historii naturalnej (o systemie badań elektrograficznych). Z Wiednia, zgodnie z wezwaniem włoskiego Towarz. medycyny i psychologii, udał się do Florencji, gdzie w dniu 23 grudnia 1892 r. odbył uczoną konferencję. Tematem rozprawy była kwestja o wpływie atmosferycznej elektryczności na organizm ludzki i roślinność. Po posiedzeniu, wręczono prelegentowi dyplom na członka «medycyny i psychologii włoskiej» i uczczono adresem uznania, podpisanym przez znakomitości uczonego świata włoskiego. Uczta i mowy były godnym dnia epilogiem. Organ uczonego zgromadzenia «Atti della Societa medico-psychologica italiana» (rocznik IV, zeszyt I, styczniowy, z r. 1893) zdał szczegółowo sprawę z tej konferencji.

Do San-Remo p. Jodko-Narkiewicz przybył dla chwilowego wypoczynku. Ale i tu go owa-cje nie oszczędzają, a dzienniki rozwodzą się nad jego pobyt z drobiazgowością, której sam ks. Bismark możeby mu pozazdrościł, gdyby tu przyjechał. Powiadają, że się na to zanosi i że już dlań najęto wile — tę samą, w której mieszkał Kraszewski. Co za zbieg okoliczności!...

F.

Drezno, w marcu.

[Sprawozdanie «Koła polskiego»].

△ Towarzystwo nasze «Koło polskie», mające na celu skupianie w łonie swojem grona naszego, pielęgnowanie mowy ojczystej, wspólną naukę, wzajemną moralną i materialną pomoc i wreszcie towarzyską zabawę, ściśle się wytkniętego kierunku trzymało w roku ubiegłym. Zebrania, odbywające się co tydzień, zgromadzały zawsze wszystkich prawie stowarzyszonych członków, z małemi tylko wyjątkami; chętnie na nie podążaliśmy, ażeby po całotygodniowej pracy w warsztacie lub biurze, po całotygodniowej łamaninie z obcym językiem, pomówić po polsku. Oprócz zebrań tygodniowych, urządzaliśmy od czasu do czasu zabawy w swoim kółku, składające się z produkcji muzycznych, śpiewów, deklamacji i tańców; uroczystości takie, jak Wielkiej Nocy, Bożego Narodzenia, także nas zgromadzały dla podzielenia się jajkiem lub opłatkami. Oprócz odczytów i rozpraw, wypełniały posiedzenia recytacje utworów celniejszych pisarzy naszych, następnie deklamacje i śpiewy. Ostatnie postanowiono nawet uprawiać systematycznie i nauka śpiewu w «Kole polskiem», dzięki gorliwości wyborczego nauczyciela, jakiego posiadamy w osobie członka, Jana Lipczyńskiego, coraz to większe robi postępy i coraz to większe kółko chętnych zgromadza. Zawiazanej tutaj i wspieranej przez Towarzystwo przemysłowców polskich szkółce polskiej, której początki i rozwój prawdziwą nas napelniały radością, przyszliśmy także o ile możności w pomoc. Lokal Towarzystwa jest: hotel Fuchsa przy ulicy Victoria w Dreźnie. Prezesem Jan Lipczyński, sekretarzem S. Samulski.

R. P.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 20 lutego.

[Sprawy bieżące. Zgromadzenia szlacheckie i autonomiczne. Nowa rada miejska. Jubileusz p. Szostakowskiego. Sprawa Jelnina].

□ Jeżeli chodzi o tematy—mam ich wiele, zawiele nawet narazie. Wypadki donioślejsze, urominujące żywot powszedni naszego miastka, wyjątki jak z rogu obfitości, a w tym kalejdoskopie wrażeń, smieniających się co chwila, trudno zorientować się i odróżnić rzeczy blache od ważnych, przemijające od trwałych. Trudność potęguję się jeszcze przez to, że zmienność kalejdoskopowa leży u nas niejako w naturze rzeczy, że przyzwyczajeni do niej niebardzo zważamy na objawy, które jutro, a może dziś jeszcze przeistoczą się do niepoznania. Zachować tu najłatwiej porządek chronologiczny, którego też trzymać się będziemy.

Mieliśmy tedy wielką ilość zgromadzeń i wyborów. Najprzód zjechała do Moskwy szlachta okoliczna, by dokonać wyboru marszałków i załatwić sprawy swe stanowe. Radzono tedy i debatowano nad kwestją kredytu ziemskiego, nad instytucjami dobroczynnymi stanowymi, wreszcie nad tem, kogo powołać do piastowania urzędów stanowych; po za tem zaś bawiono się i tańczono, zjazd bowiem odbył się w porze karnawałowej. Wszystko skończyło się dobrze, tak debaty jak zabawy, i szlachta rozjechała się, by za trzy lata zgromadzić się ponownie i odświeżyć miłe wspomnienia.

Po szlachcie przyszła kolej na miasto i prowincję. Moskwa miała obrać sobie, na podstawie przepisów r. 1892, nową radę miejską i zakrzętała się w tej sprawie nader gorączkowo. Wynik wyborów zaszokował niektórych, innym wydał się niepomyślnym lub niezrozumiałym. Zastanawia to szczególnie, że z pomiędzy 140 nowokreowanych ojców miasta, zaledwo 51 piastowało tę godność w radzie rozwiązanej, i ci właśnie przeszli nader małą większością głosów. Inni radni, w liczbie 89, są z nielicznymi wyjątkami ludźmi dotąd na polu szerszej działalności społecznej mało znanymi, lub nieznanymi wcale. Szereg pytańników, pozostających dotąd bez odpowiedzi. Istnieją wszelkie wskazówki, pozwalające domyślać się, jaką ta odpowiedź będzie. Do nich należą objawy pewnego niezadowolenia z czynności poprzedniej rady miejskiej w sprawie kanalizacji miasta. Sprawę tę przeprowadził zarząd, pytając o zdanie rady jedynie dla formy. Otóż nowe wybory są poniekąd objawem niezadowolenia z tej dyktatury zarządu (*uprawy*). Zdają się one stwierdzać, że mieszkańcom starszej stolicy chodzi o to, ażeby rada ściśle kontrolowała czynności zarządu, ażeby zanikła wreszcie tradycja bierności, panująca od lat kilku w zgromadzeniu przedstawicieli miasta. Czy cel ten osiągnięty zostanie—kwestja to, jak na teraz, przedwczesna.

Towarzystwo filharmoniczne święcić ma jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy dyrektora swego, p. Szostakowskiego, który zasłużone zdobył tu sobie uznanie. Założył on niegdyś w Moskwie szkołę muzyczną, przy której utworzyło się «Towarzystwo miłośników muzyki i sztuki dramatycznej». W następstwie ciągłego rozwoju, stowarzyszenie to, już pod nazwą Towarzystwa filharmonicznego, założyło własne konserwatorium, korzystające z praw, jakie przysługują tego rodzaju zakładom rządowym. Leczni wychowawcy konserwatorium Towarzystwa zdobyli już sobie, tak w Moskwie i Petersburgu, jak w innych miastach, stanowiska poważne w świecie muzycznym. Towarzystwo, pod kierunkiem p. Szostakowskiego, wpływa nader dodatnio na kształcenie gustu szerszego ogółu, urządzając cieszące się wielką popularnością koncerty.

Przechodząc z estrady koncertowej na salę sądową, wspomnieć winniem o procesie właściciela handlu mącznego, Jelnina, skazanego za falsyfikację maki na karę więzy, pomimo jednoznacznego twierdzenia wszystkich przedstawicieli handlu mąką, że tego rodzaju falsyfikację (rozdrabnianie zapleśniałej maki i dodawanie do niej lepszego gatunku) u siebie praktykują.

Longinus.

Wilno, 21 lutego.

[Otwarcie żelaznego mostu na Wilence, zwanego «Antokolskim»].

□ Uroczyste otwarcie żelaznego mostu Antokolskiego odbyło się d. 16 lutego, o godzinie 3 z południa, wobec gubernatora, p. Grevenitza, naczelnika miasta, p. Rubcowa, policmajstra, członków zarządu miejskiego, inżyniera miejskiego, p. Januszewskiego, członków komisji doradzącej i wielu innych osób.

Most i pawilon przy nim udekorowano we flagi i wieńce, nadające obchodowi pozór uroczysty, odświętny. Most obwiązany był dookoła trójkolorową wstęgą, tych samych barw co flagi; dla jej przecięcia, inżynier Januszewski podawał każdemu z obecnych dygnitarzy, na srebrnej tacy, nożyczki...

Most zaczęty był w 1891 roku, w miesiącu sierpniu, a już w roku 1892 byłby skończony, gdyby nie zwłoka wywołana zmianą administracji w fabryce Lilpopa, gdzie były obstalowane żelazne części, a z wysłaniem ich fabryka się opóźniła. Projekt mostu i wykonanie są dziełem inżyniera Januszewskiego, nad robotami czuwała komisja złożona z techników: generał-majora Bertholda, Falewicza i Antonowicza, pod przewodnictwem naczelnika miasta. Szerokość mostu Antokolskiego wynosi 5,34 sążni, z których 4 sążni, przeznaczone są na drogę przejazdową, reszta na trotuary dla pieszych. W przewidywaniu wylewu rzeki na wiosnę, podniesiono most nad poziom ulicy o 0,80 sążnia; na tę wysokość wody mogą swobodnie przepływać, nie ocierając się o wiązania.

Iskra.

Białystok, 22 lutego.

[Czyn filantropijny białostockiego oddziału ryzyckiego banku handlowego. Odczyty z medycyny i higieny w Grodnie. Tablica drzewostanu Białowieży na wystawie w Chicago. Drukarnia p. Malinowskiego. Powstanie lombardu].

□ Widmo zawitać mogącej do nas cholery, oprócz uczuć całkiem egoistycznych, budzić poczyna też w społeczeństwie tutejszem, gdzieś tam głęboko na dnie duszy jego uspięte i od dawna nieczynne, uczucia altruistyczne także. Świeży dowód tego, tak pożądanego objawu, złożyła najsolidniejsza prywatna instytucja finansowa tutejsza, filja ryzyckiego banku handlowego, składając w dniu wczorajszym na ręce prezydenta miasta rs. 1,000, z przeznaczeniem tej sumy na sanitarno-hygieniczne potrzeby miasta i jego mieszkańców. Jak ta ofiara użyta zostanie—narazie wiedzieć nie możemy. Trudno jednak powstrzymać się od życzenia, by w miarę sił i możliwości, zechciało naśladować bank ryzycki jak najszersze koło instytucyj i osób pojedynczych, czem danoby możność zarządowi miejskiemu, oraz, nie rozporządzającej literalnie żadnymi środkami pieniężnymi, komisji sanitarnej tutejszej, to i owo przedsięwziąć i urządzić. Potrzeb zaś tych i braków, wprost wstyd i hańbę miastu naszemu czyniących, jest pod tym względem tyle i tak doniosłych, iż ofiarność publiczna znalazłaby tu nader obfite a wdzięczne do działania pole. *Hannibal ante portas*—dwa razy zatem da, kto da zaraz!

Jeśli przykład zły czy dobry, jak twierdzą ludzie, jest zaraźliwym, w takim razie nietylko co do powyższego faktu oczekiwać winniśmy rychłego naśladowania, lecz i pod względem tego, co zamierzają lekarze grodzieńscy na przykład, możemy, a przynajmniej radziłobyśmy widzieć jak najprędsze pójście w ich ślady i tutejszych również lekarzy. Mam tu na myśli szereg popularnych odczytów o cholery i innych chorobach zaraźliwych, oraz sposobach zapobiegania im, leczenia i t. d., jakie przez cały post wielki, co niedzielę, mają mieć lekarze grodzieńscy. Wśród tematów, jakie doktorzy tameczni, pp.: Morozow, Kicznowski, Halun, Beklemiszew, Bicz i Żongolowicz, do odczytów swych obrali, znajdujemy pomiędzy innymi: cholera i jej leczenie, środki dezynfekcyjne, higiena powietrza, wody i ziemi, higiena mieszkań, odzieży i pokarmów i t. p. Tematy żywotne i wiele na dobie będące. Jeszcze raz przeto życzyć należy, by białostoccy lekarze nie dali się wyprzedzić swym grodzieńskim kolegom i również do apelu stanęli.

Kto zwiadał w roku 1882 wystawę przemysłową wazechruską w Moskwie, przypomina zapewne sobie dobrze wspaniałą i rozmiarami imponującą piramidę, ułożoną z drzewa z puszczy białowieżskiej pochodzącego. Otóż zarząd puszczy, oprócz widoków z puszczy, niedawno przez jedną z warszawskich firm fotograficznych przygotowanych, wysłał też coś podobnego i na wystawę chicagoską także. Zwiadający ją, ujrzą olbrzymiej szerokości a 314 lat liczących wiązów, dwuwiekowych jodeł, 300-letnich lesionów, 210-letnich dębów, 235-letnich sosn i t. d., wypilowane deski i do półtora metra nieraz średnicy mające, próby poprawnego cięcia drzew powyższych. W tych dniach, przed rokiem tu założona, w najnowsze maszyny i czcionki zaopatrzona drukarnia b. prezydenta miasta, p. Malinowskiego, wykończyła 21 egzemplarzy olbrzymich tablic: bogactwo leśne, rozmiary jego, lata drzew, grunt, na którym one rosną i t. d., słowem stan obecny drzewostanu Białowieży naszej dokładnie ilustrujących. Wielce żmudna robota tablic tych, w drodze konkurencji z wielu pierwszorzędnych firmami z innych miast zdobyta, dokonana została tak sumiennie i elegancko, iż zadowolnić potrafiłaby najbardziej nawet surowego znawcę odnośnego kunsztu. Czyniąc tę wzmiankę, wyrazić tu muszę wdzięczność panu Malinowskiemu za chętnie przyjmowanie do wzorowo-administrowanego zakładu swego topo-litograficznego i ojcowskie opiekowanie się nieszczęśliwymi chłopcami, z miejscowego przytułku podrzutków-chrześcjan, którzy dotąd kwalifikowani byli najczęściej na wyrobników prostych tyłko lub co najwyżej lokajów. Obecnie u p. M. pracuje trzech takich chłopców; postępy czynią znaczne, chleb będą mieli zapewniony na zawsze. Czyn to iście obywatelski.

Powstał tu niedawno lombard prywatny, którego właścicielem jest żyd, pobierający niestety, 60% rocznie od zastawianych fantów. Lombard był nam i jest potrzebny bardzo, lecz nie lichwiarski, a uczciwie, po ludzku zarządzany, z uwzględnieniem interesów założyciela, rozumie się, lecz bez krzywdy ludzkiej i wyżysku funkcjonujący. Podobnych nowozałożonych, mamy już dosyć tajemnych, bodajbyśmy ich lepiej nie mieli i nie znali zupełnie.

Fr. Gliński.

Mińska gub., 20 lutego.

[Organizacja jatek w guberni. List bezimienny].

□ Słyszeliśmy, że rząd gubernialny organizuje w naszej guberni rzecz ważną, mianowicie: regulamin rznięcia bydła na prowincji i kontrolę nad tą manipulacją. Dotychczas zabijanie zwierząt na pokarm na wsi odbywa się wyłącznie przez żydów, bez najmniejszego dozoru z czyjejbądź strony, to też przekupnie ci spekulują głównie na bydle chorem, kupowaniem, w przypadku, za bezcen i sprzedawaniem w postaci mięsa drogo, jeśli bydlę w krótkiej chorobie jakiej nie straciło tłuszczu. Wiadomo, naprzykład, że na karbunkul zapadają zwykle sztuki najcięższe i przed paru laty omal co się nie zdarzył straszny wypadek zatrucia całej uczącej się młodzieży w szkole ogrodniczej w Piotrowiczach (pow. bobrujski), kędy liwerant żyd dostarczył tuszę tłustą od bydła rażonego karbunkulem i tylko wypadek salwował szkołę, gdy pozdychały wnet karmne wieprze, którym podano do wypicia krwawą wodę po wymyciu mięsa w kuchni. W roku znowu przeszłym, w okolicy miasteczka Szacka (powiat ihumeński), żydek utraktował dwór obywatelski tak «pięknym mięsem», że ledwo odratowano osoby co je spożyły. Wzięcie więc w karby tego szkodliwego źródła publicznemu bezprawia, byłoby prawdziwym dobrodziejstwem dla partykularza, zwłaszcza, że dozór sanitarny nad rzeźniami i handlem mięsnym w Mińsku, zaprowadzony przez «głowę» miasta, hr. Czapskiego, wydaje skutki godne uwagi powszechnej.

Zawsze jest pożyteczne spotkać się z prawdą i tego doznałem otrzymując czyjeś wskazówki w liście kryptonimowym, z powodu paru zбочeń stylowych w mej korespondencji, zamieszczonej niedawno w «Kraju», za co będąc wdzięcznym prawdziwie ukrytemu mentorowi, postaram się nie zasługiwać na jego «monitum», które, chcę wierzyć, pochodzi z po-

budek dobrych... Ale po co zakulisować? Czy nie byłoby godniej i pożyteczniej motywować rzecz otwarcie, nawet w druku, bez przybliży tajemniczej, gdyż anonim, zdradzając często namiętną zgryźliwość, coś ujemnego, mało ma związku z powagą człowieka szczerzego.

Al. Jelski.

Lepelski pow., w gub. witebskiej, 12 lutego.

[Wspomnienie pośmiertne o A. Siemiętowskim. Chrzesz Izraelitek].

W końcu r. z. zmarł w majątności swej, Rozańszczyźnie, znany z prac skromnych, lecz nie pozbawionych interesu, Aleksy Kuryło-Siemiętowski. Jako urzędnik, nieboszczyk przez lat kilkanaście mieszkał stale w Witebsku i dopiero na starość osiadł na wsi w naszym powiecie. W siódmym dziesiątku lat wydawał książki pamiątkowe gub. witebskiej («Pamiętnia kniżki»), w których umieszczał drobniejsze swe prace i artykuły treści przeważnie historyczno-statystycznej. Oprócz tego, jako sekretarz witebskiego statystycznego komitetu, ogłosił kilka cennych statystycznych broszur, p. t.: «Dawne pomniki guberni witebskiej» (2 wyd.), «Opis etnograficzny guberni witebskiej», «Witebsk i powiatowe miasta guberni witebskiej». We wszystkich monografiach autor nie odznacza się głęboką erudycją, nie można mu jednak odmówić trafnego nieraz poglądu na lud białoruski.

Przed kilku tygodniami przyjęły chrzesz święty dwie izraelitki. Zjawisko to, rzadkie w naszych stronach, przypisują gorliwej opiece pp. Bor.....skich, z Zurawna, którzy nie zrażając się wielu przykrościami, jakie zazwyczaj wypadki takie za sobą pociągają, z energją i wytrwałością wzorową dopomogli młodemu neofitkom doprowadzić zamiar do skutku.

Winc. Mien.

◆ Kijów, 17 lutego.

[Kontrakty. Dywidendy cukrownicze. Tom XX źródeł dziejowych. Bank handlowy. Wystawy].

□ Kontrakty nasze dobiegają kulminacyjnego punktu, pomimo jednak dość znacznej ilości przybyłych, nie słycać co o większych interesach lub zawieraniu poważniejszych umów. Czas spraw kontraktowych ogranicza się do gry «w zielone», to jest do sprzedaży przyszłej pszenicy, na którą ceny z 55 k. doszły już do 85 k. za pud. Odbywają się także ogólne zgromadzenia członków spółek akcyjnych, potwierdzające sprawozdania z działalności fabryk cukrowych za czas kampanji 1891-92 roku. Dywidendy ostatnich, pomimo ciężkiego dla cukrownictwa roku, przedstawiają się dość pokaźnie. Naprzykład, rafinerja w Gniwoniu dała 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, cukrownie w Mocherzyńcach 10%, w Wojtówcach 15%, w Spiszyńcach i Sitkowcach po 17% etc. Majątków do wydzierżawienia wystawiono dużo, do sprzedania jeszcze więcej, lecz poszukujących dzierżaw maluczko, a nabywców na majątki ziemskie z pieniędzmi i ważniejszym od nich prawem nabycia — mniej jeszcze.

W liczbie przybyłych obecnie do Kijowa spotykamy i znanego literata, p. Aleksandra Jabłonowskiego, bawiącego tu dla studjum w miejscowym archiwum uniwersyteckim, w którym, jak wiadomo, złożone są dawne archiwa byłych województw: kijowskiego i bracławskiego. Już w roku bieżącym ma się ukazać rezultat nowych badań p. A. Jabłonowskiego, stanowiący tom XX źródeł dziejowych.

Kijowski bank handlowy d. 14 b. m. odbył, pod przewodnictwem prezesa rady zawiadawczej banku, p. Leonarda Jankowskiego, walne zgromadzenie swych akcjonariuszów, które, zatwierdzając sprawozdanie z działalności banku za rok ubiegły, oznaczyło dywidendę po 15,44% na udział i 10,51% na każdą akcję. Ogólny zysk banku za rok sprawozdawczy wyniósł 204,367 rs. 60 k., to jest o 28,957 rs. 95 k. mniej niż w roku poprzednim. Różnica ta jednak wynika z powodów niezależnych od administracji, bo polegających na nadmiarze pozostałych ogólnie w instytucjach kredytowych swobodnych kapitałów. Przepelnienie kas gotówką, wywołując naturalną konkurencję pomiędzy instytucjami kredytowymi, przyczyniło się do obniżenia stopy procentów, pobe-

ranych z wszelkiego rodzaju zaliczek, pod zastawy walorów i t. p. Zmniejszenie się normy procentowej spowodowało i zmniejszenie się zysków banku. Rozwój działalności kijowskiego banku handlowego wykazuje się lepiej przy zestawieniu z działalnością innych miejscowych instytucji kredytowych, np. kijowskiego banku przemysłowego, który, pod wpływem omówionych ogólnych warunków finansowych, ujawniających stagnację, zdołał dać swym akcjonariuszom za rok ubiegły zaledwie 6% dywidendy.

Z ożywionego ruchu towarzyskiego korzystają otwarte obecnie wystawy: XX przenośna obrazów Towarzystwa malarzy, mieszcząca się w aktowej sali uniwersytetu, i kijowska wystawa zwierząt i przedmiotów łowieckich, druga z rządu, urządzona przez miejscową filję cesarskiego wzorowego myślistwa. Druga mieści się w ozdobionym zielonością i chorągwiemi pawilonie w «Chateau des fleurs» i służy za schadzkię liczej publiczności, zwiedzającej wystawę przy dźwiękach muzyki wojskowej. Uniwersytet przesłał komitetowi wystawy na czas jej trwania, należące do muzeum uniwersyteckiego, ptaki i zwierzęta wypchane. Z tych w zachwyty wprowadzają publiczność: żubr,łoś-rogacz i dzik-maciara z prosiątkiem. W głównym pawilonie wystawy mieszczą się przedmioty łowieckie: wyżły, ogary i charty i psy pokojowe. W drugim czasowym pawilonie mieszczą się konie i gończe do polowania «par force». Spotykają się tu ogary angielskie i konie używane do tego rodzaju polowań, wystawione przez hr. Marję Branicką i barona Wrangla. Z okolic Kijowa i dalszych Cesarstwa nadesłano dużo pięknych chartów, a w ich liczbie niewidziany tu dotąd okaz rasy krzyżowanej: potomka charcicy krajowej i dzikiego psa afrykańskiego. Wkrótce odbyć się mają próby chartów w polu, do czego będą wypuszczone żywe wilki i zajęce, sprowadzone do Kijowa umyślnie w tym celu; próby odbędą się na hipodromie wyścigowym, poczem nastąpi rozdanie nagród. Wydział wyżłów, reprezentowany słabo, nie odznacza się zajmującymi okazami.

Mik. Trzaska.

Biała-Cerkiew, 15 lutego.

[Bal na rzecz kształcącej się młodzieży. Wiosna].

□ Zakończyliśmy karnawał dość szumnie: wielkim balem, wydanym przez Towarzystwo wspierania niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum. Odbył się on w sali gimnazjalnej. Zebranie było nader liczne, bo oprócz towarzystwa miejscowego, zaszczylili bal obecnością swoją goście z Kijowa i okolic. Dzięki zaś ochoczości do zabawy ukraińców i hoźych ukraińek, do kasy Towarzystwa wpłynęła dość znaczna suma.

Zbliża się wiosna, a z nią — ileż uroku dla biednych, których zima wymęczyła okropnymi swymi mrozami... Niestety, ożywcze tchnienie ciepła zbliża się ku nam wraz ze straszniemi wróżbami epidemji.

W. M.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Brandenburska mowa Wilhelma II. Rokowania rusko-niemieckie. Odgłos ich w Wiedniu. Bukiet panamski. Finał projektów bułgarskich. Instalacja nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych].

Po wielu najrozmaitszych rekonesansach w stronę przyszłości, cesarz Wilhelm znalazł nareszcie w pierwszym dniu marca otwarty ku niej gościec — a jest nim przeszłość. Mowa jego na galowym obiedzie sejmiku brandenburskiego najotwarciej do tego się przyznaje. «Rzucmy — powiedziano w niej — cześć utyskiwania i zale, a zajmijmy się pracą, pracą twórczą, osładzającą życie i idźmy dalej tą samą drogą, którą się szło dawniej». Gorące wspomnienie czasów Wilhelma I i powtórzone pod koniec słowa ks. Bismarka, że niemcy boją się tylko

Boga i nikogo więcej, uzupełniają myśl koronowanego mówcy. Ze zaś: 1) deklaracja ta wyprzedziła o jeden tylko dzień wyjazd do Petersburga hr. Szuwałowa, któremu doręczono memoriał o warunkach przyszłego porozumienia się z Rosją w sprawach handlowych; 2) że wszystkie miarodajne dzienniki berlińskie dość zgodnie powtórzyły twierdzenie «Boers. Courier», iż punkt ciężkości ugody tkwi nie w jej szczegółach, lecz w dążności ogólnej do usunięcia zawał na gruncie widoków politycznych — wypływa ząd wniosek oczywisty, że starą radę ekskanclerza szczerze wzięto do serca nad Sprewą. W oczekiwaniu zapewne na dobry skutek tych zabiegów, komisja wojskowa przewleka z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień swe targi z rządem o bataljony dodatkowe; mówiono nawet o zawieszeniu jej obrad na czas nie oznaczony bliżej. Gdyby rezultat starań w Petersburgu był ujemny — znajdzie się pod ręką niezawodny środek szybkiego załatwienia reformy armji: zawezwie się do poparcia wniosków stronnictwo centrum, któremu już nawet, ewentualnie, poczyniono przyrzeczenia pewne, dotyczące w pierwszym rzędzie, jak zapewnia «Vossische Ztg», prawa o zakonach wywołanych z Niemiec.

Taki obrót rzeczy odbił się zaraz w Austrii odgłosami niezadowolenia, które jednakże, o ile o tem sądzić wolno z telegramów licznych i suto motywowanych, nie jest zbyt żywym i głębokim. W imieniu Koła polskiego deputowany Lewicki powtórzył tylko na posiedzeniu izby zesłoroczne *memento*, «że rząd niemiecki nie powinienby zawierać z Rosją takiej ugody handlowej, któraby zniszczyła wszystkie korzyści takiejże ugody zawartej z Austro-Węgrami». Czesi, już z temperamentu swego praktyczniejsi i roztropniejsi od polaków w kwestjach ekonomicznych, innego chwycili się sposobu. Zamiast upominać, ubolewać lub protestować, pragną oni skierować wodę na swoje koło. Powiadają: skoro Niemcy rozpoczynają z Rosją rokowania, czemużby i Austrija za dobrym przykładem nie poszła? Specjalny wiedeński telegram «Ag. Póln.» z d. 3 marca zapowiedział już nawet zgodny z tą myślą wniosek młodoczechów w radzie państwa. Rolnicy węgierscy gotowi są wprowadzić podnieść rokosz przeciwko gabinetowi Wakerlego w razie przyjęcia podobnego projektu — ale to są drażliwości podrzędnej natury. Węgry więcej dziś dbają o sprawy ducha niżli o sprawy materji. Śluby cywilne — oto sek: p. Wakerle sto razy pierwszej powadzi się o to z Watykanem i upadnie, nim zajdzie na dobre mowa o niebezpieczeństwach konkurencji pszenicy ruskiej na rynkach Wiednia, Budapesztu i Pragi. W każdym razie, jak na dziś, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, iż zbliżenie się Niemiec do Rosji nie zaraz narazi monarchję Hohenzollernów na krwawy zatarg z rakuszanami. Oto «Nordd. Allg. Ztg» zawczasu postarała się o informację (najprościej zresztą zapożyczoną od «N. Fr. Presse»), że we wrześniu (r. 1893) cesarz Wilhelm odwiedzi cesarza Franciszka-Józefa na Węgrzech i dłużej u niego zabawi w zamku Gödöllő. Sprawa panamska, przygaszona czasowo, znów w tych dniach buchnęła grubym stropem płomieni. Oliwy do domierającego ognia dołał «Figaro», ogłaszając wyjątki z protokółów śledczych, obejmujące zeznania Karola Lessepsa, Floqueta, Freycineta i Clemenceau. Dziennik pociągnięto do odpowiedzialności, a depu-

towany Millevoie wystosował w d. 6 marca interpelację na temat: jak sobie rząd myśli postąpić z tym fantem? Idzie o wytoczenie procesu dygnitarzom skompromitowanym. Na żądanie ministra Bourgeois, rozprawy w izbie odroczone na później, ażeby nie krępować i nie naglić akcji trybunalskiej. Byłoby wielce pożądanem, ażeby nareszcie z całą tą agitacją uwinięto się szybko, zrzucając ją z dziennego porządku zagadnień politycznych.

Niespodziewanie zaogniła się także i sprawa bułgarska. W Sofji w najlepsze już zabierano się do uczt i obchodów weselnych. Drut telegraficzny bułgarski rozbrzęczał się z tego powodu jak nigdy: książe Ferdynand Koburski w d. 1 marca opuścił Wiedeń; książe Ferdynand Koburski przybył w d. 3 marca do Sofji, miasto rzeszście oświetlone, przed pałacem spalono fajerwerk; w dniu 1 marca, w Wiedniu, minister bułgarski Grekow, podpisał, w imieniu ks. Ferdynanda, kontrakt ślubny z plenipotentem księżniczki Marji-Ludwiki, córki księcia Parmy, a dokument ten przedłożony zostanie sobranju narodowemu, mającemu potwierdzić zmianę art. 38 konstytucji o religji panującego księcia Bułgarii; metropolita tyrnowski, Kliment, który w dniu urodzin ks. Ferdynanda wygłosił kazanie potępiające rząd, zmianę konstytucji i małżeństwo księcia—aresztowany został i zamknięty w klasztorze św. Piotra i Pawła... Słowem, co krok, co słowo—to gorzej. Aż się nareszcie ukazał komunikat rządu ruskiego, kładący kres i tym radościom i tym przechwałkom. Rosja nie wtrąca się w wewnętrzne sprawy Bułgarii; nie może atoli pozostawać niemym świadkiem zamachu na panujące w księstwie wyznanie. Egzarcha bułgarski, najprzewielebniejszy Józef, wystąpił już z protestem przeciwko zachciankom uzurpatorów sofjskich, oczekiwać należy, że i całe duchowieństwo poprze swojego zwierzchnika. Gdyby zaś to nie skutkowało, wypadki nie zaniechają przemówić głośno przeciwko zaprzaniu się wiekowych i najświętszych tradycji. Taką jest w streszczeniu najogólniejszem osnowa ważnego tego dokumentu. Komentując go, «Nowoje Wremia» powiada: «Niektórym zdawać się już mogło, że Rosja wcześniej czy później uzna fakty dokonane. Obecnie nabiorą oni wręcz przeciwnego przekonania. Trwały stan rzeczy w Bułgarii nie może nastąpić bez woli i potwierdzenia Rosji, choćby ku temu skierowane były usiłowania wszystkich innych mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim».

W d. 4 marca n. st. odbyła się w Waszyngtonie instalacja nowego prezydenta unji. Przemówienie Clevelanda obraca się wyłącznie w obręb kwęstyj wewnętrznych, głównie finansowych. Możliwość odwołania bilu Mac-Kinleya, zaznaczona w wyrazach dość przejrzystych. O przyłączeniu wyspy Hawai nie ma żadnej wzmianki, jak gdyby dla potwierdzenia domysłów, że ta niemiła dla Anglii sprawa da się z chropowatości ociosać.

J. T. H.

**Francja.** W d. 7 marca izba przyjęła projekt ustawy o przestępstwach prasowych względem panujących i posłów mocarstw zagranicznych; postawiona przytem przez Ribot kwestja zaufania uzyskała większość 257 głosów przeciw 188. Z powodu rozpraw sądowych w kwestji przekupstwa senatorów i deputowanych, oczekiwane są nowe rewelacje. P. Tatiszczew zamieścił w «Figaro» sprostowanie pogłosek, dotyczących odwiedzin eskadry ruskiej w Brest lub w Havre. Odwiedziny te nastąpią—lecz dopiero w jesieni, za powrotem eskadry z wystawy w Chicago. W d. 8 mar-

ca rozpoczęły się w Paryżu rozprawy sądowe w kwestji przekupstwa senatorów i deputowanych. Świadców powołano 67, w ich liczbie Freycinet, Floquet, Clemenceau, Spuller. Z zeznań Karola Lessepse szczegóły najbardziej uderzające polegały na twierdzeniu, że Towarzystwo kanału panamskiego ulegało niemal całkowicie woli Hertza, który był osobistym przyjacielem prezydenta rzeszypospolitej, Grevy'ego.

**Austro-Węgry.** W izbie budapeszteńskiej rozpoczęły się w d. 7 marca rozprawy nad budżetem wyznaki w sposób nader burzliwy. Przesilenie ministerjalne wciąż wisi na włosku.

**Hiszpanja.** W niedzielę, 7 marca, odbyły się ogólne wybory do Kortezów. Przyszła izba, oprócz znacznej większości ministerjalnej, składać się będzie: z 60 konserwatystów, 16 karlistów, 9 autonomistów, Kuby i 50 republikanów. Pogłoskom o przesileniu ministerjalnem zaprzeczono.

**Bułgaria.** Telegram «Ag. Havasa» z Sofji, z dnia 8 marca n. st., donosi co następuje: «Ukaz księcia Ferdynanda zwołuje na d. 30 kwietnia n. st. narodne sobranje, które się zająć ma zmianami konstytucji».

### KOMUNIKAT URZĘDOWY.

Rząd cesarski niejednokrotnie miał sposobność oświadczać swoje poglądy na przewroty, jakie miały miejsce w Bułgarii, i te zasady, jakimi kierują się w swej działalności politycznej rządzący w Sofji od czasu uzurpacji władzy księżęcej przez ks. Koburskiego. Obecnie, po powrocie ks. Ferdynanda z wycieczki zagranicznej, wyż wzmiankowany rządca mają zamiar zwołać wielkie zgromadzenie narodowe, w celu zmiany 38 artykułu ustawy tyrnowskiej, gwarantującego należenie księcia bułgarskiego i jego potomstwa do wiary prawosławnej, z wyjątkiem jedynie pierwszego wybranego księcia. W ten sposób przygotowywa się zamach na jedną z podstaw, właściwych życiu narodowemu bułgarskiemu—zamach na religję narodową, której bułgarzy tyle zawdzięczają w swej przeszłości.

Rząd cesarski, stale działając w imię zasady nie mieszania się do spraw wewnętrznych zarządu księstwem, nie wchodzi w rozbiór jawnie stronnych motywów, które pobudziły ks. Koburskiego i osoby, stojące u steru władzy w Sofji, do zdecydowania się na smutne dla samej Bułgarii postanowienie. Rząd cesarski jednak nie może, ze względu na moralne węzły, łączące Rosję ze współplemiennym i jednakową wyznającym z nią religję narodem bułgarskim, pozostawać nadal niemym świadkiem działania, skierowanego ku zachwianiu panującej w księstwie religji.

Wśród ludności samejże Bułgarii działanie to wywołuje energiczne protesty. Egzarcha bułgarski zwrócił się ze swemi radami do Sofji, starając się przekonać rząd bułgarski, ażeby się rzekł projektowanej inowacji. Jednocześnie najprzewielebniejszy Józef zaproponował, ażeby z tego powodu zwołany został najświętszy synod. Ale doradcy ks. Koburskiego, ma się rozumieć, nie zgodzili się na oddanie tak ważnej sprawy do decyzji kościoła i uchylili tę propozycję. Pomimo jednak środków i przeszkód, jakie władze bułgarskie zarządziły przeciwko wszelkim objawom niezadowolenia z antynarodowych dążeń obecnych władz bułgarskich, protest egzarchy znalazł sympatyczny odzew w wszystkich warstwach narodu. Wszyscy prawie metropolici Bułgarii postępowanie głowy kościoła bułgarskiego uznali za najlepsze i wyrazili życzenia powodzenia najprzewielebniejszemu Józefowi w sprawiedliwej jego walce za wiarę narodową. Oprócz duchowieństwa, niektórzy działacze polityczni, jako też i organy prasy bułgarskiej i wielu obywateli, oświadczyli się przeciwko obmyślonemu projektowi, radząc nie upierać się w sprawie przeprowadzenia niebezpiecznego zamiaru.

Ze względu na powyżej wyluszczone przyczyny, rząd cesarski wyraża szczerę życzenie, ażeby głosy duchowieństwa bułgarskiego i dobrze myślących obywateli, stały się ostrzeżeniem dla wszystkich bułgarów, bez różnicy partyj, i ażeby usunęły niebezpieczeństwo, grożące każdemu narodowi, który gotów jest wstąpić na drogę wyrzeczenia się odwiecznych i najświętszych swych tradycji. Rząd cesarski jest przekonany, że zamyślony obecnie przewrót w duchownym i politycznym życiu księstwa nie może dać dobrych rezultatów i prowadzi jedynie do złych skutków w przyszłości, drogą niesnasek wewnętrznych i głębokich nieporozumień moralnych.

### KRONIKA POWSZECHNA.

> **Ks. Parmy** kazał odnowić swój yacht i pomalować go w barwy bułgarskie. Z Pianore, gdzie 10 kwietnia odbędzie się ślub ks. Marji-

Luizy z ks. Ferdynandem Koburakim, udadzą się na nim młodzi małżonkowie na wyspy Archipelagu i przez Dardanele dopłyną do Warny. Stambolów wszelkich dokłada starań, ażeby książe Ferdynand otrzymał posłuchanie u sultana. Jeśli się to uda, zatrzyma się ks. Ferdynand z małżonką na krótki czas w Konstantynopolu.

> W dalszej swej akcji obronnej przeciwko zalewającej Stany Zjednoczone fali emigracji europejskiej, przyjął kongres w Waszyngtonie projekt, wzbraniający wstępu do Stanów Zjednoczonych trzem jeszcze kategorjom emigrantów, a mianowicie: ślepych, kalek, oraz ludziom nierozwiniętych, którzy liczą więcej nad 16 lat wieku. Również nie będą wpuszczani na terytorjum stanów osoby, które z powodów złego stroju fizycznego mogą istnieć tylko kosztem państwa.

> Prawie równocześnie z wyborem Julesa Ferry na prezydenta senatu, otrzymano w Paryżu wiadomość o nowych niepowodzeniach francuzów w Tonkinie, który bardzo drogo Francji kosztuje. Przeciętowo kosztuje Tonkin Francję rocznie 5,000 ludzi zabitych i zmarłych wskutek ran otrzymanych i 50 mil. franków, t. j. ogółem dotąd — 50,000 ludzi i około pół miljarde franków.

> **Volapük**, przed niedawnym jeszcze czasem budzący takie wielkie nadzieje, wychodzi zupełnie z mody, przynajmniej we Francji. Opuszczają go powoli wszyscy, a co najcharakterystyczniejsze — stowarzyszenie francuzkie, które zawiązało się specjalnie w celu propagowania volapüka, postanowiło się rozwiązać.

> Na skutek starań Milana, unieważnił sobór belgradzki rozwód jego z królową Natalją i udzielił błogosławieństwa rodzicom króla serbskiego na dalsze wspólne pożycie.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 lutego.

W stosunkach międzynarodowych tydzień ubiegły zaznaczył się kilkoma zdarzeniami, które widnokrag polityczny zasnuły grubemi mgłami. Według informacyj pism petersburskich, komunikat urzędowy w sprawie rewizji konstytucji bułgarskiej (zamieszczony na właściwym miejscu dzisiejszego numeru), ma przybrać postać aktu dyplomatycznego, t. j. okólnika do mocarstw zagranicznych, podpisanych na kongresie berlińskim. Nabawić to może rząd austriacki niemałego kłopotu, ze względu na gościnne i, pod pewnym względem, manifestacyjne w Wiedniu przyjęcie księcia Koburskiego, oraz z okoliczności postanowionego już jego małżeństwa z kuzynką cesarza Franciszka-Józefa. We Francji urzędowy telegram konsula ruskiego w Bordeaux, oznajmiający, że eskadra bałtycka, udająca się do Chicago, nie będzie miała czasu na odwiedzenie portów francuzkich, spotkał się w prasie paryżkiej z tłumaczeniem, które p. Tatiszczew uważał za potrzebne prostować i łagodzić w „Figarze“ obietnicami na przyszłość; przyrzeczenie jednak p. Tatiszczewa, że eskadra ruska zawinie ku brzegom Francji za powrotem z Ameryki, w jesieni, byłoby wystarczającym dopiero wtedy, gdyby zyskało potwierdzenie o charakterze mniej prywatnym. Oprócz tego, wejście sprawy panamskiej na drażliwe tory „sum sekretnych“, używanych przez rząd francuzki w r. 1888 dla walki o byt, grozi w ustach pp. Floqueta, Freycineta, Ranca i Clemenceau najrozmaitszemi niespodziankami, których następstwą nowe prawo o wykroczeniach prasy przeciwko panującym i ambasadorom mocarstw zagranicznych, uchwalone w d. 7 marca przez izbę,



w części tylko zażegnać zdoła. Do powiększenia niepewności i niepokojów, nietylko nad Sekwaną, ale też nad Dunajem i w części nad Tybrem, nie mało również przyczyniają się szerzone przez prasę berlińską insynuacje, jako by rokowania handlowe Niemiec z Rosją były tylko dobrze obmyślanym pozorom dla przykrycia rozmaitych widoków poważniejszego znaczenia i ścisłego zakroju. Ciężkie na okres dni kilku brzemie wiadomości powyższych dopełniła wreszcie szczególna osnowa prywatnej depechy „Now. Wrem.“ z Londynu z d. 3 marca. Stronnictwo orangystowskie w Irlandji postanowiło—według tego doniesienia—z orężem w ręku bronić uprzywilejowanego swego stanowiska w razie przyjęcia przez izbę gmin projektów gladstonowskich. Dzikiej tej ucłwale, powziętej na zgromadzeniu w Belfast, gnieździe landlordyzmu angielskiego w Irlandji, towarzyszyć miały jakieś uroczyste przysięgi na biblię, w oświetleniu portretów Gladstonea i Morleya, skazanych na całopalenie. Wcześniej niż oczekiwano, spełniła się tym sposobem—lubo w sensie odwrotnym—obawa Chamberlainea, wygłoszona podczas pierwszego czytania bilu. Przeciwnik równouprawnienia Irlandji wyraził wtedy przekonanie, że swobody nadane Zielonej wyspie, staną się klęską Anglii na wypadek wojny z nią Stanów Zjednoczonych, Francji lub Rosji. „A czy sądzisz pan—zagadnął go naraz jeden z deputowanych irlandzkich—że stan obecny coś lepszego wróży w okolicznościach przewidywanych przez pana?“... Milczenie głucho zaległo narazie izbę w odpowiedzi na tę znaczącą interpelację; obecna zaś awantura w Belfaście świadczy, że za truty owoc nadużyć przeszłości nie zawsze nawet na wojnę czeka. Dojrzewa on i spada niekiedy w chwilach najmniej przewidywanych. I wiedzą snadź o tem doskonale baronoci ulsterscy, skoro prowokacjami swemi usiłują ubiedz dziś naturalną kolej, rzeczy i podciąć, jeśli się uda, owoc w zawiciu...

W dalszym ciągu obrad w sejmie pruskim nad obecnem położeniem narodowości polskiej we wschodnich prowincjach monarchji hohenzollernskiej, poruszoną została sprawa szkolnictwa i oświaty na górnym Szlązku. Dzisiejsza nasza korespondencja z Poznania poświęca przedmiotowi temu kilka ustępów, które jednak w drobnej tylko części wyczerpują obszerny materiał dyskusji. Oświadczenia, jakie przy tej sposobności poczynił p. Bosse, pruski minister oświaty, rozczarowały do reszty najzapaleńszych nawet wielbicieli „nowego kursu“ w prowincjach zakordonowych. Dziennikarstwo poznańskie i galicyjskie jednomyślnie już dziś zaznacza, że „stanowisko zajęte przez p. Bossego w tegorocznych rozprawach względem polaków, jest znacznie mniej przychylnie od tego, jakie zajmował jego poprzednik“. Rzeczywiście, na wszystkie oświadczenia posłów wybranych przez ludność polską górnego Szlązka, wykazujących, na podstawie dokumentów urzędowych, wadliwość i ułomność

systemów wychowawczych w tej prowincji, p. minister stale odpowiadał: inaczej być nie może, najpierw dlatego, że na Szlązku sieci swe zarzuciła „agitacja wielkopolska“, powtóre zaś, że rząd znajduje się w konieczności osłaniania niemców, osiadłych na kresach wschodnich, przed naciskiem polonizmu. Wobec tych zarzutów, stereotypowo powtarzanych od lat wielu przez epigonów epoki bismarkowskiej, izba pruska utrzymała wszystkie te wyjątkowe względem szlązaków przepisy, które tak krzywdzą i upokarzają ludność polską kresową. Żaden wprawdzie poseł z większości rządowej nie próbował bronić lub uzasadniać swojego głosowania, nie słyszano w tym roku dawnych formułek o cywilizacyjnej wyższości niemców, o etycznej doniosłości germanizacji, o bałamuceniu ludu polskiego przez duchowieństwo i szlachtę; ale skutek był jeden i ten sam. Głosowano w milczeniu, bez tłumaczenia się i bez haseł. Zresztą, jeden p. minister Bosse wystarczył za legion.

W „Przeglądzie ekonomicznym“ podajemy za „Wiestn. Finansow“ sprawozdanie z przebiegu narad komisji. rozpatrującej zaprojektowane przez ministerstwo skarbu reformy organizacji i czynności banku państwa. Reformy te nie sięgają tak daleko, jak przewidywać chcieli ci, którzy zapowiadali zasadnicze przekształcenie się banku na instytucję kredytową akcyjną, według wzoru niektórych banków narodowych zachodnio-europejskich, i zawczasu już wytaczali przeciw rzekomemu projektowi najcięższe działa artylerji polemicznej. Jeżeli nawet istniał projekt podobny—był on w każdym razie efemerydą, która żadnego po sobie nie pozostawiła śladu. Nie znaczy to bynajmniej, by reforma projektowana, w jej kształcie dzisiejszym, nie poruszała kwestyj zasadniczych i ograniczała się jedynie do szczegółów. Dotyczy ona wszystkich ważniejszych czynności banku, rozszerza zakres jego działalności i dąży do tego, ażeby słowa ustawy z d. 31 maja 1860 roku, orzekającej w pierwszym swym paragrafie, że „bank państwowy, jego kantory i oddziały, zakładają się w celu ożywienia obrotów handlowych i ustalenia kredytu“, stały się ciałem, ażeby bank państwa stał się ogniskiem ruchu handlowego i przemysłowego w najszerszym możliwie zakresie. Że nawet częściowo rozszerzona działalność banku nader owocną być może—świadczą czynności b. banku polskiego, który wywarł wpływ olbrzymi na wzrost ekonomiczny Królestwa, dzięki ułatwionemu systemowi kredytowemu, jakiego nie znał dotąd bank państwa. To ułatwienie kredytu, ta organizacja stałego współdziałania banku w ruchu ekonomicznym państwa na całym jego obszarze, stanowi właśnie cel, do którego dąży zaprojektowana przez ministerstwo skarbu reforma, na tem polega jej olbrzymia doniosłość w razie, jeżeli środki jej urzeczywistnienia będą skutecznie zastosowane do wymagań i potrzeb gospodarstwa krajowego. Projekt rozpada się, naturalnie,

na dwa główne działy: w pierwszym wskazane są cele, czyli zamierzone rozszerzenie czynności, w drugim—sposoby dopięcia celów, czyli reformy, dotyczące zwiększenia środków pieniężnych i organizacji banku, bez których, oczywiście, zamiar pozostałby nieurzeczywistnionym. Komisja oświadczyła się stanowczo za rozszerzeniem czynności dyskontowych i zaliczkowych banku w tem znaczeniu, by zniesionym został przepis, ograniczający czynności dyskontowe tylko do weksli, powstałych ze stosunków handlowych. Nietylko handel ma odtąd korzystać z kredytu bankowego: kredyt ten powinien stać się równie dostępnym dla przemysłu fabrycznego i drobnego i dla rolnictwa. Kredyt ten może być meljoracyjnym, z natury rzeczy długoterminowym, i obrotowym, skierowanym ku zwiększeniu środków eksploatacyjnych zakładów przemysłowych i gospodarstw rolnych. Komisja przysłała następnie do wniosku, że wysokość odsetek od zaliczek i dyskontowych, winna ulegać zmianom i odpowiadać w każdej chwili ogólnym warunkom rynku pieniężnego. Co do sposobów i środków materialnych, których bank użyje dla rozszerzenia swych czynności, dotyczą one tak jego organizacji, jak pomnożenia zasobów pieniężnych i zwiększenia ilości znaków obiegowych. Organizacja banku opartą będzie na zasadzie decentralizacji i samodzielności oddziałów głównych, do koła których skupiać się mają filje pomniejszych w pewnych granicach obszarowych. Ta samodzielność warunkuje się widocznie różnorodnością potrzeb licznych prowincji państwa, które, skutkiem już swego olbrzymiego obszaru, dzieli się na różne pod względem fizycznym i społeczno-ekonomicznym obwoły. Najgorętsze dysputy wywołała w komisji kwestja spotęgowania środków materialnych banku. Zgadzano się jednomyślnie z poglądem, który potrzebę tego spotęgowania uznaje za konieczną i uważa stan obecny za nieodpowiedni. Powstał w następstwie projekt nadania bankowi prawa emisji banknotów w ilości ściśle odpowiadającej wartości weksli dyskontowanych. Popierający ten projekt członkowie komisji dowodzili, że nowe znaki obiegowe nie wpłyną szkodliwie na wartość istniejącej waluty papierowej, warunkować się będą bowiem, przy ścisłym przestrzeganiu stosunku do dyskonta, wzrostem ruchu ekonomicznego. Zapatrywania tego nie podzieliła jednak większość komisji, opierająca swój pogląd na tem, że z chwilą zawieszenia wymiany na walutę brzęczącą, ruble kredytowe stały się papierowymi znakami pieniężnymi, których wartość zależy przedewszystkiem od stosunku podaży do popytu, ten zaś zmniejszy się niewątpliwie po pierwszej emisji banknotów. Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili, p. minister skarbu przechyliła się na stronę tego drugiego poglądu, uważając, że emisja banknotów jest potrzebą zaledwo dla jednej dziesiątej kredytujących się w banku państwa osób, podwójna zaś, że tak powiemy, waluta obiego-

w części tylko zażegnać zdoła. Do powiększenia niepewności i niepokojów, nietylko nad Sekwaną, ale też nad Dunajem i w części nad Tybrem, nie mało również przyczyniają się szerzone przez prasę berlińską insynuacje, jakoby rokowania handlowe Niemiec z Rosją były tylko dobrze obmyślanym pozorom dla przykrycia rozmaitych widoków poważniejszego znaczenia i ścisłego zakroju. Ciężkie na okres dni kilku brzemie wiadomości powyższych dopełniła wreszcie szczególna osnowa prywatnej depechy „Now. Wrem.“ z Londynu z d. 3 marca. Stronnictwo oranżystowskie w Irlandji postanowiło—według tego doniesienia—z orężem w ręku bronić uprzywilejowanego swego stanowiska w razie przyjęcia przez izbę gmin projektów gladstonowskich. Dzięki tej uchwałce, powziętej na zgromadzeniu w Belfast, gnieździe landlordyzmu angielskiego w Irlandji, towarzyszyć miały jakieś uroczyste przysięgi na biblię, w oświetleniu portretów Gladstonea i Morleya, skazanych na całopalenie. Wcześniej niż oczekiwano, spełniła się tym sposobem,—lubo w sensie odwrotnym—obawa Chamberlaina, wygłoszona podczas pierwszego czytania bilu. Przeciwnik równouprawnienia Irlandji wyraził wtedy przekonanie, że swobody nadane Zielonej wyspie, staną się klęską Anglii na wypadek wojny z nią Stanów Zjednoczonych, Francji lub Rosji. „A czy sądzisz pan—zagadnął go naraz jeden z deputowanych irlandzkich—że stan obecny coś lepszego wróży w okolicznościach przewidywanych przez pana?... Milczenie głucho zaległo narazie izbę w odpowiedzi na tę znaczącą interpelację; obecna zaś awantura w Belfascie świadczy, że zatruty owoc nadużyć przeszłości nie zawsze nawet na wojnę czeka. Dojrzewa on i spada niekiedy w chwilach najmniej przewidywanych. I wiedzą snadź o tem doskonale baroncy ulsterscy, skoro prowokacjami swemi usiłują ubiedz dziś naturalną kolej rzeczy i podciąć, jeśli się uda, owoc w zawiciu...

W dalszym ciągu obrad w sejmie pruskim nad obecnem położeniem narodowości polskiej we wschodnich prowincjach monarchji hohenzollernskiej, poruszoną została sprawa szkolnictwa i oświaty na górnym Szlązku. Dzisiejsza nasza korespondencja z Poznania poświęca przedmiotowi temu kilka ustępów, które jednak w drobnej tylko części wyczerpują obszerny materiał dyskusji. Oświadczenia, jakie przy tej sposobności poczynił p. Bosse, pruski minister oświaty, rozczarowały do reszty najzapaleńszych nawet wielbicieli „nowego kursu“ w prowincjach zakordonowych. Dziennikarstwo poznańskie i galicyjskie jednomyślnie już dziś zaznacza, że „stanowisko zajęte przez p. Bossego w tegorocznych rozprawach względem polaków, jest znacznie mniej przychylnie od tego, jakie zajmował jego poprzednik“. Rzeczywiście, na wszystkie oświadczenia posłów wybranych przez ludność polską górnego Szlązka, wykazujących, na podstawie dokumentów urzędowych, wadliwość i ułomność

systemów wychowawczych w tej prowincji, p. minister stale odpowiadał: inaczej być nie może, najpierw dlatego, że na Szlązku sieci swe zarzuciła „agitacja wielkopolska“, powtóre zaś, że rząd znajduje się w konieczności osłaniania niemców, osiadłych na kresach wschodnich, przed naciskiem polonizmu. Wobec tych zarzutów, stereotypowo powtarzanych od lat wielu przez epigonów epoki bismarkowskiej, izba pruska utrzymała wszystkie te wyjątkowe względem szlązaków przepisy, które tak krzywdzą i upokarzają ludność polską kresową. Żaden wprawdzie poseł z większości rządowej nie próbował bronić lub uzasadniać swojego głosowania, nie słyszano w tym roku dawnych formułek o cywilizacyjnej wyższości niemców, o etycznej doniosłości germanizacji, o bałamuceniu ludu polskiego przez duchowieństwo i szlachtę; ale skutek był jeden i ten sam. Głosowano w milczeniu, bez tłumaczenia się i bez haseł. Zresztą, jeden p. minister Bosse wystarczył za legion.

W „Przeglądzie ekonomicznym“ podajemy za „Wiestn. Finansów“ sprawozdanie z przebiegu narad komisji rozpatrującej zaprojektowane przez ministerstwo skarbu reformy organizacji i czynności banku państwa. Reformy te nie sięgają tak daleko, jak przewidywać chcieli ci, którzy zapowiadali zasadnicze przekształcenie się banku na instytucję kredytową akcyjną, według wzoru niektórych banków narodowych zachodnio-europejskich, i zawczasu już wytaczali przeciw rzekomemu projektowi najcięższe działa artylerji polemicznej. Jeżeli nawet istniał projekt podobny—był on w każdym razie efemerydą, która żadnego po sobie nie pozostawiła śladu. Nie znaczy to bynajmniej, by reforma projektowana, w jej kształcie dzisiejszym, nie poruszała kwestji zasadniczych i ograniczała się jedynie do szczegółów. Dotyczy ona wszystkich ważniejszych czynności banku, rozszerza zakres jego działalności i dąży do tego, ażeby słowa ustawy z d. 31 maja 1860 roku, orzekającej w pierwszym swym paragrafie, że „bank państwowy, jego kantory i oddziały, zakładają się w celu ożywienia obrotów handlowych i ustalenia kredytu“, stały się ciałem, ażeby bank państwa stał się ogniskiem ruchu handlowego i przemysłowego w najszerszym możliwie zakresie. Że nawet częściowo rozszerzona działalność banku nader owocną być może—świadczą czynności b. banku polskiego, który wywarł wpływ olbrzymi na wzrost ekonomiczny Królestwa, dzięki ułatwionemu systemowi kredytowemu, jakiego nie znał dotąd bank państwa. To ułatwienie kredytu, ta organizacja stałego współdziałania banku w ruchu ekonomicznym państwa na całym jego obszarze, stanowi właśnie cel, do którego dąży zaprojektowana przez ministerstwo skarbu reforma, na tem polega jej olbrzymia doniosłość w razie, jeżeli środki jej urzeczywistnienia będą skutecznie zastosowane do wymagań i potrzeb gospodarstwa krajowego. Projekt rozpada się, naturalnie,

na dwa główne działy: w pierwszym wskazane są cele, czyli zamierzone rozszerzenie czynności, w drugim—sposoby dopięcia celów, czyli reformy, dotyczące zwiększenia środków pieniężnych i organizacji banku, bez których, oczywiście, zamiar pozostałby nieurzeczywistnionym. Komisja oświadczyła się stanowczo za rozszerzeniem czynności dyskontowych i zaliczkowych banku w tem znaczeniu, by zniesionym został przepis ograniczający czynności dyskontowe tylko do weksli, powstałych ze stosunków handlowych. Nietylko handel ma odtąd korzystać z kredytu bankowego: kredyt ten powinien stać się równie dostępnym dla przemysłu fabrycznego i drobnego i dla rolnictwa. Kredyt ten może być meljoracyjnym, z natury rzeczy długoterminowym, i obrotowym, skierowanym ku zwiększeniu środków eksploatacyjnych zakładów przemysłowych i gospodarstw rolnych. Komisja przyszła następnie do wniosku, że wysokość odsetek od zaliczek i dyskontowych, winna ulegać zmianom i odpowiadać w każdej chwili ogólnym warunkom rynku pieniężnego. Co do sposobów i środków materialnych, których bank użyje dla rozszerzenia swych czynności, dotyczą one tak jego organizacji, jak pomnożenia zasobów pieniężnych i zwiększenia ilości znaków obiegowych. Organizacja banku opartą będzie na zasadzie decentralizacji i samodzielności oddziałów głównych, do koła których skupiać się mają filje pomniejszych w pewnych granicach obszarowych. Ta samodzielność warunkuje się widocznie różnorodnością potrzeb licznych prowincji państwa, które, skutkiem już swego olbrzymiego obszaru, dzieli się na różne pod względem fizycznym i społeczno-ekonomicznym obwoły. Najgorętsze dysputy wywołała w komisji kwestja spotęgowania środków materialnych banku. Zgadzano się jednomyślnie z poglądem, który potrzebę tego spotęgowania uznaje za konieczną i uważa stan obecny za nieodpowiedni. Powstał w następstwie projekt nadania bankowi prawa emisji banknotów w ilości ściśle odpowiadającej wartości weksli dyskontowanych. Popierający ten projekt członkowie komisji dowodzili, że nowe znaki obiegowe nie wpłyną szkodliwie na wartość istniejącej waluty papierowej, warunkować się będą bowiem, przy ścisłym przestrzeganiu stosunku do dyskonta, wzrostem ruchu ekonomicznego. Zapatrywania tego nie podzieliła jednak większość komisji, opierająca swój pogląd na tem, że z chwilą zawieszenia wymiany na walutę brzęczącą, ruble kredytowe stały się papierowymi znakami pieniężnymi, których wartość zależy przedewszystkiem od stosunku podaży do popytu, ten zaś zmniejszy się niewątpliwie po pierwszej emisji banknotów. Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili, p. minister skarbu przechyla się na stronę tego drugiego poglądu, uważając, że emisja banknotów jest potrzebną za ledwo dla jednej dziesiątej kredytujących się w banku państwa osób, podwójna zaś, że tak powiemy, waluta obiego-

wa przedstawiłaby w praktyce znaczne niedogodności.

Cała prasa, bez wyjątku niemal, poświęciła liczne artykuły sprawie organizacji handlu zbożowego, poruszonej przez ministerstwo skarbu, które przy współudziale *ad hoc* zwołanej ankiety opracowało projekt utworzenia organów specjalnych do czuwania nad dobrocią wywożonego zagranicę zboża. Tak w łonie ankiety, jak w prasie, projekt ministerstwa skarbu wywołał ożywioną polemikę, której treść da się sprowadzić do dwóch zasadniczo sprzecznych odpowiedzi na zagadnienie, czy okoliczności wymagają dozoru organów rządowych nad eksportowaniem zbożem. Jedni, biorąc za punkt wyjścia zgromadzone przez referenta ministerstwa, p. Kozłowskiego, twierdzenia o powszechnem niezadowoleniu nabywców zagranicznych z importowanego z Rosji zboża, bronią stanowczo poglądu, który jedynie w organizacji dozoru rządowego nad eksportem zboża widzi rękomię lepszej przyszłości; drudzy na zagadnienie powyższe odpowiadają przecząco, twierdząc, że dozór organów rządowych, działających nawet w porozumieniu z przedstawicielami interesów handlowych, utrudni i zatamuje bieg prawidłowy stosunków i, jak wyraził się jeden z członków Towarzystwa wolno-ekonomicznego, zaszkodzi handlowi zbożowemu bardziej, niż niemieckie cła prohibicyjne. Faktem jest niewątpliwym, że zboże eksportowane nie odznacza się, biorąc naogół, czystością ziarna, daleko ztąd wszakże do twierdzenia, by zanieczyszczenie ziarna pochodziło jedynie z falsyfikacji, praktykowanej na wielką skalę przez spekulantów, eksportujących zboże, i ażeby ceny zboża zależały w pierwszym rzędzie od tej falsyfikacji. Ceny zboża na rynkach zagranicznych, pomijając stosunek podaży do popytu, odpowiadają dobroci jego gatunku, zanieczyszczenie ziarna obniża oczywiście tę dobroć, nie stanowi jednak wcale powodu do powszechnej niżki cen na zboże ruskie. Partje pszenicy, wywiezione z Odessy do Londynu, jak to słusznie podkreśla „Kijewlanin“, cenią się w pewnych rzędach wyżej od pszenicy amerykańskiej, nie można zatem wątpić, że zboże przedniego gatunku, wywiezione z Odessy, która ma być siedliskiem falsyfikacji, nie ulega wcale dewaluacji na skutek sąsiedztwa ze zbożem zanieczyszczonym. Zresztą—i to jest argumentem pierwszorzędnej wagi—rolnictwo ruskie, pomijając prowincje, posiadające gospodarstwa udoskonalone, nie produkuje wcale ziarna bezwarunkowo czystego, nie posiada bowiem na to udoskonalonych narzędzi. Niepodobna zatem żądać, by wywożone zagranicę ziarno odznaczało się przymiotami, których nie posiada w chwili wyprodukowania. By żądaniu temu zadośćuczynić, wypadałoby raczej w miastach portowych urządzić zakłady, zaopatrzone w narzędzia do czyszczenia ziarna, niż organizować inspekcje zbożowe.

Ogłoszona w niektórych pismach ru-

skich wiadomość, że operacja konwersji listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego została odroczone, okazała się mylną. Umowa z syndykatem została już podpisana, warunki zaś, w których rozpoczęto i prowadzono całą akcję, nie dają powodu do żadnych powątpiewań o jej pomyślnem zakończeniu.

#### WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 18 lutego, jako w rocznicę zgonu Cesarza Mikołaja I, odprawionem zostało w soborze pietropawłowskim nabożeństwo żałobne, na którym znajdować się raczyli Najjaśniejsi Państwo, Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, oraz wszyscy członkowie Rodziny Cesarskiej.

Dnia 20 lutego Ich Cesarskie Mości, Cesarzewicz Następca Tronu i cała Rodzina Cesarska obecnymi być raczyli na żałobnem nabożeństwie za zmarłego świeżo dowódcę własnego Jego Cesarskiej Mości konwoju, generała Szeremietjewa, odbytem w soborze siergjewskim, po którym nastąpiło wyprowadzenie zwłok na dworzec dr. żel. mikołajewskiej, dla przewiezienia ich do dóbr zmarłego pod Moskwą położonych. Trumnę z soboru wynieść raczyli Jego Cesarska Mość, Cesarzewicz Następca Tronu i inni Wielcy Książęta. Na parę dni wprzód Najjaśniejsi Państwo odwiedzić raczyli wdowę po generale Szeremietjewie, z domu hrabiankę Stroganow.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: dowodzący wojskami wileńskiego okr. woj., jen. piech. *Ganeccki*; członek rady inżyniersk. przy min. komunik. inż. r. t. *Krassowski*; pomocnik naczelnika główn. wojsk. zakładów nauk., jen. maj. *Jakóbowski*; pomocnik kuratora okr. nauk. kijowskiego, szamb. Dworu J. C. Mości hr. *Musin-Puszkina*; p. o. naczelnika głównego poligonu artyl., pułk. *Wolicki*; dowódca fortecznego nowogiejorg. bat. piechoty, pułk. *Przeclawski*. Generał-major *Jakóbowski* i szambelan hr. *Musin-Puszkina*, mieli szczęście również przedstawiać się Najjaśniejszej Pani. Nadto mieli szczęście przedstawiać się Jej Cesarskiej Mości: generał-gubernator warszawski, dowodzący wojskami warsz. okr. wojennego, jen. adj. *Gurko*; wice-gubernator wołyński, kamerjunker Dworu Cesarzkiego *Fiedorow*; dr. med. *Konopasiewicz* i dym. porucznik pułku kawalergardów Jej Cesarskiej Mości, hr. *Starzeński*.

#### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, wkrótce przy departamencie przemysłu i handlu zwołaną będzie specjalna komisja, w celu opracowania projektu reformy opodatkowania przemysłowego. Historyczny zarys tegoż opodatkowania skreślony został przez zarządzającego warszawską izbą skarbową, rz. r. st. *Rudzenkę*, w samym zaś departamencie opracowano projekt zasadniczy, który ma posłużyć jako temat do obrad. W komisji przyjmą udział zaproszeni przez rząd przedstawiciele wszystkich okręgów przemysłowych, reprezentanci innych departamentów oraz innych instytucyj rządowych. Prezydować będzie dyrektor departamentu *Kowalewski*.

× Na zasadzie Najwyższej zatwierdzonego projektu ministra finansów, będą odtąd, jak donoszą

«Mosk. Wied.», listy banku włościańskiego ziemskiego emitowane i amortyzowane przez ciągnięcia, co pół roku odbywać się mające. Na amortyzację zużytkowywane będą: a) sumy potrzebne na wycofanie z obiegu listów pożyczkowych po upływie terminu pożyczki, i b) opłaty na amortyzację pożyczki, złożone w ciągu poprzedzającego losowanie półroczna.

× Komunikat urzędowy w sprawach bułgarskich, jak dowiaduje się «Now. Wr.», będzie rozesłany do wszystkich przedstawicieli rządu ruskiego przy dworach zagranicznych, wraz ze specjalną depeszą ministerstwa spraw zagranicznych. Zgodnie jednak ze zwyczajami dyplomatycznymi, treść depeszy nie może być ogłoszona przed zakomunikowaniem tego dokumentu rządowi zagranicznemu.

× W sprawozdaniu z odbytego w r. 1892 poboru wojskowego podnoszą «Pietierburskija Wiedomosti» z przykrością znaczną liczbę osób uwolnionych od wojska, wskutek rozmaitych braków fizycznych. W ogólnej liczbie 881,424 młodzieńców, którzy stawali do wojska, było 66,000 zupełnie niezdolnych do służby, 88,000 odroczone termin poboru, a 13,000 poddano obserwacji i próbom.

× Wskutek próśb ziemstw i zarządów miejskich o wydelegowanie lekarzy, studentów i felczerów, minister spraw wewnętrznych zezwolił, celem przyspieszenia ich wyjazdu, na asygnowanie, w porozumieniu z przedstawicielami instytucyj publicznych, wyjeżdżającym lekarzom do rs. 200, studentom do rs. 100, felczerom do rs. 75, z warunkiem niezwłocznego zwrotu przez wspomniane instytucje kwoty wyasygnowanej. Departament lekarski prosi o szczególne wymienianie liczby osób potrzebnych, czasu, na jaki są proszeni, wynagrodzenia, kwoty asygnowanej na drogę i kwoty, która może być wyasygnowana przez ministerstwo. Niezależnie od zarządzenia środków w przeciwdziałających odnowieniu się cholery z wiosną, ministerstwo spraw wewnętrznych, wobec szczególnego znaczenia epidemii dla gub. besarabskiej i podolskiej, wydelegowało do tych guberni d-ra *Eli-siejewa*, celem wyjaśnienia warunków, które stały na przeszkodzie ku zupełnemu wygaśnięciu epidemii w czasie zimy. Ułożono także listy lekarzy, którzy mają być delegowani do miejscowości, dotkniętych cholera. Są zapisywane osoby, pragnące wziąć udział w walce z cholera. Celem ochrony granic, są układane w porządku ustanowionym przepisy, zmieniające środki przeciw wtargnięciu cholery, polecane przez artykuły ustawy kwarantannowej.

× W min. wojny. Mianowani: naczelnik artylerji w korpusie gwardji, jen.-lejt. *Swinin*—inspektorem straży pogranicznej; gubernator riazanski, jen.-major *Kładiszczew*—członkiem rady ministra spraw wewn.; naczelnik artyl. w korpusie grenadierów, jen.-lejt. *Adamowicz*—naczelnikiem artyl. okr. woj. petersburskiego. W min. spraw zagranicznych. Mianowany: radca ambasady ruskiej w Berlinie, szambelan Dworu J. C. M., rz. radca stanu hr. *Murawjew*—posłem nadzwycz. i ministrem pełnomoc. przy dworze królewsko-duńskim. W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator pskowski *Brianczaninow*—gubernatorem riazanskim; referent dep. policji *Zwolański*—p. o. wice-dyrektora tegoż dep.; pomocnik naczeln. pow. ostrowsk. gub. łomżyński do czynności admin.-gospod. *Romanienko*—p. o. radcy wydz. prawnego w rządzie gub. łomżyński. Zatwierdżony: ochmistrz Dw. J. C. M. hr. *Bobryński*—na stanowisku marszałka szlachty gub. petersb. z wyborów. W korpusie leśniczych. Mianowani: młodsi rewizorowie leśni: gub. warsz., kalisk., piotrsk. i płock. *Jakowlew* i gub. besarabsk. *Winiarski*—starszymi rewizorami leśn. w tychże gub.; zostający w służbie prywatnej *Asiejew*—starszym rewizorem leśn. gub. kijowsk. i podolsk.; starszy rewizor leśny gub. kijowsk. i podolsk. *Jankow*—p. o. leśn. wojskowego kozaków orenburskich.

× Do rady państwa wniesiony został, jak donoszą «Piet. Wiedom.», projekt ustawy o majoratach, wypracowany na skutek starań szlachty kilkunastu guberni ruskich, pod wrażeniem obawy, by ilość ziemi w rękach obywatelsko-szlacheckich nie zmniejszyła się w zbyt krótkim czasie. Szło jej właśnie o wynalezienie środków zapobiegawczych. Specjalna komisja w tym celu wysadzona projektuje, ażeby szlachta dziedziczna miała prawo ustanawiać majoraty zarówno z majątków rodowych, jak i nabytych. Majoraty takie obowiązywać będą trzy pokolenia.

× W min. spr. wewn. Mianowani: wice-gubernator włódzimerski, *Akinow*—gubernatorem sybirsk.; radca wydz. praw. w rządzie gub. suwalsk. *Chwatow*—radcą wydz. policyjno-wojsk. tamże; sędzia pok. okr. dubieński guberni wołyński. *Cyniegin*—prezesem powiatowego zjazdu w Głazowie (gub. wiack.); naczelnik kantoru poczt.-teleg. w Baku *Sikorski*—p. o. pomocnika naczelnika bakieński okr. poczt.-teleg. Uwolnieni: zostający w rozporządzeniu generał-gubernatora kijowsko-podolsko-wołyńskiego, radca kol. *Fedotow-Czechowski*, budowniczy m. Ufy *Maciejewicz* i radca wydz. polic.-wojsk. w rządzie gub. suwalsk. *Roński*—wszyscy trzej, na własne żądanie, od służby. W senacie rządzącym. Mianowani: dyrektor depart. polic. w min. spr. wewn. *Durnow*—senatorem. W ministerstwie komunikacji. Uwolniony: wice-dyrektor kancelarii ministra komunik., rzecz. rad. stanu *Innatowicz*—na własne żądanie od służby.

× Jenerał-gubernator irkucki, jen.-lejt. *Goremykin*, wniósł w tych dniach, podług informacji «Grażdanina», do ministerstwa spraw wewnętrznych projekt wprowadzenia urzędów uczątkowych naczelników ziemskich w gub. irkuckiej i jensejskiej.

× Gubernator inflandzki, jak donosi «Pet. Ztg.», ogłasza w organie urzędowym, że z y d z i, którzy na zasadzie cyrkularzy ministerjalnych z r. 1880 i 1882 otrzymali prawo dłuższego pobytu w obrębie gub. inflandzkiej, w ciągu czterech miesięcy obowiązuje się w r o c i e do miejsce stałego swego zamieszkania. P. gubernator przedłuża ten termin prekluzyjny do 1 listopada dla tych żydów, którzy zajmują się handlem, posiadają nieruchomości lub obciążeni są liczną bardzo rodziną.

× Do komisji obradującej nad reformą banku państwa, jak donosi «Now. Wr.», przedstawiony został projekt m a r e k o s z c z e d n o s c i o w y c h i kart, które uproszczą do minimum wszelkie formalności kas oszczędnościowych, w celu, by każdy mógł w łatwy sposób zaoszczędzać kwoty od 5 kop. począwszy. Każda karta będzie podzieloną na 12 części, na które nalepić będzie można marki, dopóki cała karta nie zostanie zalepiona, poczem, po oderwaniu numeru, którym również i karta będzie opatrzoną, wrzuca się takową do skrzynki pocztowej. Poczta dostarcza te kartki do właściwych urzędów, które już wydają książki imienne.

× Synod rządzący, decyzją z dnia 25 stycznia (12 lutego) r. b., postanowił urządzić w miasteczku *Antolepty*, w powiecie nowo-aleksandrowskim guberni kowieńskiej położonem, do eparchii litewskiej należącym, k l a s z t o r z e Ń s k i, z nadaniem mu nazwy «Klasztoru Narodzenia Matki Boskiej w Antoleptach» («*Antoliepckij Roźdiestwo-Bohorodicznij monastyr*»). Przy klasztorze rzeczonem ma być otworzoną szkoła dla panien; ilość zaś zakonniczek klasztoru określana być ma stosownie do jego środków.

× Dochodzenie przez poddanych ruskich praw do tytułów zagranicznych ma być całkowicie wzbronione, z wyjątkiem przypadków, na które wyjednanem zostanie specjalne pozwolenie Monarchy. W tym razie, jak informują «Mosk. Wied.», winny być przestrzegane przepisy, obowiązujące w Rosji w sprawach o przyznaniu tytułów honorowych.

× Rada ruskiego Towarzystwa ochrony zdrowia odniosła się do ministerstwa spraw wewnętrznych o wzięcie z a k ł a d ó w d r u s k i e n i e-

kich, dotąd pozostających we władaniu Towarzystwa akcyjnego, pod nadzór rządu.

× Najjaśniejszy Pan mianować raczył członka komitetu gospodarczego mikołajewskiego szpitala dla dzieci w Petersburgu, rz. radcą stanu *Jezierskiego*—kawalerem orderu św. Stanisława klasy I-ej.

× Gubernator piotrkowski, rzecz. radca stanu *Müller*, przyjechał przed paru dniami do Petersburga; przybył także prezydent m. Łodzi.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Piętnastolecie traktatu San-Stefano obchodzone było w d. 19 b. m. lutego w soborze kazańskim uroczystym nabożeństwem, w którym, oprócz członków słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, wzięli udział emigranci rozmaitych narodowości słowiańskich, głównie bułgarscy i macedońscy. Po nabożeństwie zgromadzeni udali się do mieszkania hr. N. P. Ignatjewa. Jeden z delegatów macedońskich wygłosił na cześć hrabię mowę, powitaną hucznie okłaskami, macedońscy doręczyli adres. Przemawiał następnie redaktor «*Swieta*», p. Komarow, wykazując obszar dyplomatycznych zasług prezesa Towarzystwa słowiańskiego: oprócz traktatu San-Stefano, nabycie w drodze rokowań dyplomatycznych w Pekinie ziem nad Amurem, nabycie posiadłości środkowo-azjatyckich i t. d. «Podano szampańskie—powiada jeden ze sprawozdawców do gazet petersburskich—a przy herbacie gościnnie gospodarz długo jeszcze opowiadał o traktacie San-Stefano i o zachodach z tego powodu poniesionych».

= Jubileusz 50-letniej pracy na polu nauki akademika i zasłużonego profesora, magistra farmacji, r. t. *Juljusza Trappa*, był uroczysto obchodzony tu d. 24 b. m. Jubilat urodził się w d. 8 września 1814 r. w Marjampolu, w gub. suwalskiej, z ojca aptekarza. Początkowo wykształcenie pobierał w Warszawie i w Tylicy, a następnie ukończył z odznaczeniem akademię medyczną. Do roku 1877 był profesorem; za zasługi na tem polu otrzymał w r. 1873 stopień zasłużonego profesora, a w r. 1868—akademika. Liczba prac naukowych p. Trappa dochodzi do 20, a dzieło pod tytułem «*Rukowodstwo farmakognozji*», w roku 1859 ofiarował Najjaśniejszemu Panu. Jubilat jest członkiem honorowym 15 ruskich i 6 zagranicznych towarzystw naukowych. Uniwersytet królewski obdarzył go stopniem doktora nauk przyrodniczych.

= Wystawa higieniczna. Przed czterema laty powstała w Petersburgu myśl urządzenia na większą skalę wystawy higienicznej. Inicjatorem był nieżyjący już dziś higienista, prof. *Dobrosławin*. Urzeczywistnieniem projektu zajęło się Towarzystwo ochrony zdrowia. Petycja o zapemogę rządową w kwocie 30,000 rs. nieco przedłużyła sprawę, następnie śmierć głównego inicjatora podobny wpływ wywarła na bieg spraw wystawy i projekt dopiero z wiosną roku bieżącego wchodzi w wykonanie, jak to już zaznaczaliśmy, podając niektóre szczegóły przyszłej wystawy. Obecny prezes biura, hr. *Siuzor*, przełożony tutejszego wydziału budowlanego, zwrócił się do profesora higieny *Kowalkowskiego*, oraz do d-ra *Polaka* w Warszawie, zapraszając do zajęcia się eksponatami z Królestwa; za radą też wskazanych osób, zarząd wystawy utworzył pod przewodnictwem prof. *Kowalkowskiego* oddział warszawski, który został upoważniony nie tylko do przyjmowania deklaracji, lecz i do decydowania ich przyjęcia, co dla osób, pragnących przyjąć udział w wystawie, przedstawia niezbędne ułatwienie. Deklaracje przyjmowane będą do d. 27 marca. Przyjęcie okazów w Petersburgu rozpocznie się d. 15 kwietnia. Dział higieny szkolnej na wystawie organizuje zasłużony na tem polu lekarz i pedagog, dr. *Virenus*, gorąco przedmiotowi oddany.

= *P. Artur Zawadzki* po raz drugi wystąpił z szeregiem nowych monologów i typów w ubiegłą niedzielę (d. 21 lutego), przed liczną zgromadzoną publicznością, z rzetelną i zupełnie zasłużonem powodzeniem. Artysta, z precyzją i subtelnem cieniowaniem, odtworzył typ «starego kawalera», «babci Fajteles»,

«dorożkarza warszawskiego», «żydka-ańszera» z małego miasta galicyjskiego, oraz «pana mecenasa» deklamującego na koncercie. Wywdzięczając się za życzliwe przyjęcie, jakiego doznał w Petersburgu, p. *Zawadzki* wystąpi w «*Kółku muzycznym*» jutro, w sobotę (d. 27 lutego), a w niedzielę (d. 28 lutego) da przedstawienie z bardzo zajmujących monologów i typów złożone, w teatrze p. *Nemetti*, przeznaczając połowę dochodu na fundusz dla kształcącej się młodzieży. Do programu, między innymi, włączoną została śliczna nowelka *Henryka Sienkiewicza*, p. t. «*Sabałowa bajka*». Program, wykonanie i cel widowiska powinny wpłynąć na bardzo liczne zgromadzenie się naszej publiczności. Niedzielne przedstawienie będzie zarazem ostatnim popisem p. *Zawadzkiego* w Petersburgu w sezonie bieżącym. Z.

= Koncert p. *Ranuszewiczówny* odbył się 23 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego, przy współudziale skrzypaczki, p. *Anny Johnson*. Dostyc licznie zebrana publiczność przyjęła sympatyczną artystkę bardzo serdecznie. Urozmaicony program, złożony z utworów starych i nowych mistrzów, został wykonany przez koncertantkę z wielkim powodzeniem. P. *Ranuszewicz*, obok doskonałej techniki, wykazała wyrobiony smak muzyczny i wyborną interpretację myśli kompozytorów. Szczególniej wykonanie kilku utworów Liszta, pod kierunkiem którego artystka przez pewien czas się kształciła, wywołało szczerą pochwałę zebranej publiczności, na żądanie której koncertantka zagrała kilka rzeczy nadprogramowych. P. *Johnson* z wielką werwą wykonała kilka utworów, z których największego uznania doznał 2 mazurek *Wieniawskiego*, powtórzony na żądanie słuchaczy. Artystki zostały obdarzone koszem kwiatów i bukietami, z których *pars magna* przypadła wszakże p. *Ranuszewiczównie*. G.

= Z opery. Pani *Sembrich-Kochańska* miała świetne powodzenie w «*Purytanach*», które w Petersburgu śpiewała po raz pierwszy. Jakkolwiek dziś grzeszy muzyką *Belliniego* chwilami przestarzałością i banalnością, to jednak obfituje ona w takie bogactwo melodyj najwznioślejszych, ułożonych z wrodzoną włochem znajomością właściwości głosowych, że wzbudzić może zachwyt prawdziwy, jeżeli zwłaszcza interpretowaną jest przez największą chwili obecnej śpiewaczkę—jaką bezsprzecznie jest nasza rodaczka. Pan *Marconi* w tenorowej partii miał również powodzenie wielkie i zasłużone. Teatr był tak przepelniony, że musiano przystawiać liczne krzesła w przejściach. J. P.

= W kółku muzycznym odznaczył się zesłotygodniowy wieczór rodzinny ożywieniem i licznym napływem gości, wśród których zauważyliśmy także przyjezdnych z Warszawy i prowincji. Uprzejmiali czas sympatyczne produkcje utalentowanych amateerek: pani *W. Bluś* (śpiew) i panny *M. Dowkont* (fortepian), gra p. *K. Jochera* na wiolonczeli, kwartet na instrumentach rzniętych, wykonany poprawnie przez młode siły i gra na skrzypkach młodego *K. W.* nadchodzącą sobotę zapowiada się w kółku niezwykła uczta artystyczna. Mamy usłyszeć wiolonczelę mistrza *Wierzbilowicza*. Jednocześnie wystąpi obiecująca a nieznaną jeszcze szerszym kołom młoda fortepianistka, p. *Zawadzki* wypowie parę swoich dowcipnych monologów. Program bardzo ponętny.

= *Dr. Piasecki*, znany podróżnik po Chinach i Azji, wystawił w gmachu «*Solanyj Gorodok*» ogromnych rozmiarów akwarelę (170 arszynów), która przedstawia ze wszystkimi szczegółami całą drogę żel. zakaspijską. Akwarela ta ma być przesłana na wystawę do Chicago.

= Towarzystwo matematyczne zostało założone w Petersburgu z Najwyższego zezwolenia. Ustawę nowego Towarzystwa, po jej poprawieniu, zgodnie z uwagami komitetu ministrów, zatwierdzi p. minister oświaty.

× Do rady państwa wniesiony został, jak donoszą «Piet. Wiedom.», projekt ustawy o majoratach, wypracowany na skutek starań szlachty kilkunastu guberni ruskich, pod wrażeniem obawy, by ilość ziemi w rękach obywatelsko-szlacheckich nie zmniejszyła się w zbyt prędkim czasie. Szło jej właśnie o wynalezienie środków zapobiegawczych. Specjalna komisja w tym celu wysadzona miała prawo ustanawiać majoraty zarówno z majątków rodowych, jak i nabytych. Majoraty takie obowiązywać będą trzy pokolenia.

× W min. spr. wewn. Mianowani: wice-gubernator włodzimierski, *Akinfow*—gubernatorem sibirsk.; radca wydz. praw. w rządzie gub. suwalsk. *Chwatow*—radca wydz. policyjno-wojsk. tamże; sędzia pok. okr. dubieński guberni wołyńsk. *Cynięgin*—prezesem powiatowego zjazdu w Głazowie (gub. wiack.); naczelnik kantoru poczt.-teleg. w Baku *Sikorski*—p. o. pomocnika naczelnika bakiński. okr. poczt.-teleg. Uwolnieni: zostający w rozporządzeniu generał-gubernatora kijowsko-podolsko-wołyńskiego, radca kol. *Fedotow-Czechowski*, budowniczy m. Ufy *Maciejewicz* i radca wydz. polic.-wojsk. w rządzie gub. suwalsk. *Rosnicki*—wszyscy trzej, na własne żądanie, od służby. W senacie rządzącym. Miano wani: dyrektor depart. polic. w min. spr. wewn. *Durnow*—senatorem. W ministerstwie komunikacji. Uwolniony: wice-dyrektor kancelarii ministra komunik., rzecznik rad. stanu *Ihnatowicz*—na własne żądanie od służby.

× Generał-gubernator irkucki, jen.-lejt. *Goremykin*, wniósł w tych dniach, podług informacji «Grażdanina», do ministerstwa spraw wewnętrznych projekt wprowadzenia urzędów uczestkowych naczelników ziemskich w gub. irkuckiej i jensejskiej.

× Gubernator inflandzki, jak donosi «Pet. Ztg.», ogłasza w organie urzędowym, że żydzi, którzy na zasadzie cyrkularzy ministerjalnych z r. 1880 i 1882 otrzymali prawo dłuższego pobytu w obrębie gub. inflandzkiej, w ciągu czterech miesięcy obowiązani są wrócić do miejsc stałego swego zamieszkania. P. gubernator przedłuża ten termin prekluzyjny do 1 listopada dla tych żydów, którzy zajmują się handlem, posiadają nieruchomości lub obciążeni są liczną bardzo rodziną.

× Do komisji obradującej nad reformą banku państwa, jak donosi «Now. Wr.», przedstawiony został projekt marek oszczędnościowych i kart, które uproszczą do minimum wszelkie formalności kas oszczędnościowych, w celu, by każdy mógł w łatwy sposób zaoszczędzać kwoty od 5 kop. począwszy. Każda karta będzie podzieloną na 12 części, na które nalepiąc będzie można markę, dopóki cała karta nie zostanie zalepiona, poczem, po oderwaniu numeru, którym również i karta będzie opatrzona, wrzuca się takową do skrzynki pocztowej. Poczta dostarcza te kartki do właściwych urzędów, które już wydają książki imienne.

× Synod rządzący, decyzją z dnia 25 stycznia (12 lutego) r. b., postanowił urządzić w miasteczku *Antolepty*, w powiecie nowo-aleksandrowskim gub. kowieńskiej położonym, do eparchii litewskiej należącym, klasztor żeński, z nadaniem mu nazwy «Klasztoru Narodzenia Matki Boskiej w Antoleptach» («*Antoleptskij Roźdniestwo-Bohorodicznij monastyr*»). Przy klasztorze rzeczonym ma być otworzona szkoła dla pańien; ilość zaś zakonniczek klasztoru określana być ma stosownie do jego środków.

× Dochodzenie przez poddanych ruskich praw do tytułów zagranicznych ma być całkowicie wzbronione, z wyjątkiem przypadków, na które wyjednanem zostanie specjalne pozwolenie Monarchy. W tym razie, jak informują «Mosk. Wied.», winny być przestrzegane przepisy, obowiązujące w Rosji w sprawach o przyznaniu tytułów honorowych.

× Rada ruskiego Towarzystwa ochrony zdrowia odniosła się do ministerstwa spraw wewnętrznych o wzięcie zakładów drukarskich,

dotąd pozostających we władaniu Towarzystwa akcyjnego, pod nadzór rządu.

× Najjaśniejszy Pan mianował raczył członka komitetu gospodarczego mikołajewskiego szpitala dla dzieci w Petersburgu, rz. radcę stanu *Jezierskiego*—kawalerem orderu św. Stanisława klasy I-ej.

× Gubernator piotrkowski, rzecznik radca stanu *Miller*, przyjechał przed paru dniami do Petersburga; przybył także prezydent m. Łodzi.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Piętnastolecie traktatu San-Stefano obchodzone było w d. 19 b. m. lutego w soborze kazańskim uroczystym nabożeństwem, w którym, oprócz członków słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, wzięli udział emigranci rozmaitych narodowości słowiańskich, głównie bułgarscy i macedońscy. Po nabożeństwie zgromadzeni udali się do mieszkania hr. N. P. Ignatjewa. Jeden z delegatów macedońskich wygłosił na cześć hrabiego mowę, powitaną hucznie oklaskami, macedończycy doręczyli adres. Przemawiał następnie redaktor «*Swieta*», p. Komarow, wykazując obszar dyplomatycznych zasług prezesa Towarzystwa słowiańskiego: oprócz traktatu San-Stefano, nabycie w drodze rokowań dyplomatycznych w Pekinie ziem nad Amurem, nabycie posiadłości środkowo-azjatyckich i t. d. «Podano szampańskie—powiada jeden ze sprawozdawców do gazet petersburskich—a przy herbacie gościnnie gospodarz długo jeszcze opowiadał o traktacie San-Stefano i o zachodach z tego powodu poniesionych».

= Jubileusz 50-letniej pracy na polu nauki akademika i zasłużonego profesora, magistra farmacji, r. t. *Juljusza Trappa*, był uroczysto obchodzony tu d. 24 b. m. Jubilat urodził się w d. 8 września 1814 r. w Marjampolu, w gub. suwalskiej, z ojca aptekarza. Początkowo wykształcenie pobierał w Warszawie i w Tylży, a następnie ukończył z odznaczeniem akademię medyczną. Do roku 1877 był profesorem; za zasługi na tem polu otrzymał w r. 1873 stopień zasłużonego profesora, a w r. 1868—akademika. Liczba prac naukowych p. Trappa dochodzi do 20, a dzieło pod tytułem «*Rukowodstwo farmakognozji*», w roku 1859 ofiarował Najjaśniejszemu Panu. Jubilat jest członkiem honorowym 15 ruskich i 6 zagranicznych towarzystw naukowych. Uniwersytet królewiecki obdarzył go stopniem doktora nauk przyrodniczych.

= Wystawa higieniczna. Przed czterema laty powstała w Petersburgu myśl urządzenia na większą skalę wystawy higienicznej. Inicjatorem był niezjący już dziś higienista, prof. *Dobrosławin*. Urzeczywistnieniem projektu zajęło się Towarzystwo ochrony zdrowia. Petycja o zapomogę rządową w kwocie 30,000 rs. nieco przedłużyła sprawę, następnie śmierć głównego inicjatora podobny wpływ wywarła na bieg spraw wystawy i projekt dopiero z wiosną roku bieżącego wchodzi w wykonanie, jak to już zaznaczaliśmy, podając niektóre szczegóły przyszłej wystawy. Obecny prezes biura, hr. *Siuzor*, przełożony tutejszego wydziału budowlanego, zwrócił się do profesora higieny *Kowalkowskiego*, oraz do d-ra *Polaka* w Warszawie, zapraszając do zajęcia się eksponatami z Królestwa; za radą też wskazanych osób, zarząd wystawy utworzył pod przewodnictwem prof. *Kowalkowskiego* oddział warszawski, który został upoważniony nie tylko do przyjmowania deklaracji, lecz i do decydowania ich przyjęcia, co dla osób, pragnących przyjąć udział w wystawie, przedstawia niezbędne ułatwienie. Deklaracje przyjmowane będą do d. 27 marca. Przyjęcie okazów w Petersburgu rozpocznie się d. 15 kwietnia. Dział higieny szkolnej na wystawie organizuje zasłużony na tem polu lekarz i pedagog, dr. *Virenius*, gorąco przedmiotowi oddany.

= *P. Artur Zawadzki* po raz drugi wystąpił z szeregiem nowych monologów i typów w ubiegłą niedzielę (d. 21 lutego), przed liczną zgromadzoną publicznością, z rzetelnym i zupełnie zasłużonym powodzeniem. Artysta, z precyzją i subtelnym cieniowaniem, odtworzył typ «starego kawalera», «babci Fajteles»,

«dorożkarza warszawskiego», «żydka-afiszera» z małego miasta galicyjskiego, oraz «pana mecenasa» deklamującego na koncercie. Wywdzięczając się za życzliwe przyjęcie, jakiego doznał w Petersburgu, p. Zawadzki wystąpi w «*Kółku muzycznym*» jutro, w sobotę (d. 27 lutego), a w niedzielę (d. 28 lutego) da przedstawienie z bardzo zajmujących monologów i typów złożone, w teatrze p. *Nemetti*, przeznaczając połowę dochodu na fundusz dla kształcącej się młodzieży. Do programu, między innymi, włączoną została śliczna nowelka *Henryka Sienkiewicza*, p. t. «*Sabałowa bajka*». Program, wykonanie i cel widowiska powinny wpłynąć na bardzo liczne zgromadzenie się naszej publiczności. Niedzielne przedstawienie będzie zarazem ostatnim popisem p. Zawadzkiego w Petersburgu w sezonie bieżącym. Z.

= Koncert p. *Ranuszewiczówny* odbył się 23 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego, przy współudziale skrzypaczki, p. *Anny Johnson*. Dosyć licznie zebrana publiczność przyjęła sympatyczną artystkę bardzo serdecznie. Urozmaicony program, złożony z utworów starych i nowych mistrzów, został wykonany przez koncertantkę z wielkim powodzeniem. P. *Ranuszewicz*, obok doskonałej techniki, wykazała wyrobiony smak muzyczny i wyborną interpretację myśli kompozytorów. Szczególniej wykonanie kilku utworów *Lisza*, pod kierunkiem którego artystka przez pewien czas się kształciła, wywołało szczerzy poklask zebranej publiczności, na żądanie której koncertantka zagrała kilka rzeczy nadprogramowych. P. *Johnson* z wielką werwą wykonała kilka utworów, z których największego uznania doznał 2 mazurek *Wieniawskiego*, powtórzony na żądanie słuchaczy. Artystki zostały obdarzone koszem kwiatów i bukietami, z których *pars magna* przypadła wszakże p. *Ranuszewiczównie*. G.

= Z opery. Pani *Sembrich-Kochańska* miała świetne powodzenie w «*Purytanach*», które w Petersburgu śpiewała po raz pierwszy. Jakkolwiek dziś grzeszy muzyka *Bellini*ego chwilami przestarzałością i banalnością, to jednak obfituje ona w takie bogactwo melodyj najwznioślejszych, ułożonych z wrodzoną włochoz znajomością właściwości głosowych, że wzbudzić może zachwyt prawdziwy, jeżeli zwłaszcza interpretowaną jest przez największą chwilę obecnej śpiewaczkę—jaką bezsprzecznie jest nasza rodaczka. Pan *Marconi* w tenorowej partii miał również powodzenie wielkie i zasłużone. Teatr był tak przepelniony, że musiano przystawiać liczne krzesła w przejściach. J. P.

= W kółku muzycznym odznaczył się zeszlotygodniowy wieczór rodzinny ożywieniem i licznym napływem gości, wśród których zauważyliśmy także przyjezdnych z Warszawy i prowincji. Uprzejmniały czas sympatyczne produkcje utalentowanych amatorów: pani *W. Bluś* (śpiew) i panny *M. Dowkont* (fortepian), gra p. *K. Jochera* na wiolonczeli, kwartet na instrumentach rzniętych, wykonany poprawnie przez młode siły i gra na skrzypkach młodego *K.* W nadchodzącą sobotę zapowiada się w kółku niezwykła uczta artystyczna. Mamy usłyszeć wiolonczelę mistrza *Wierzbilowicza*. Jednocześnie wystąpi obiecująca a nieznana jeszcze szerszym kołom młoda fortepianistka. P. Zawadzki wypowie parę swoich dowcipnych monologów. Program bardzo ponętny.

= *Dr. Piasecki*, znany podróżnik po Chinach i Azji, wystawił w gmachu «*Solanyj Gorodok*» ogromnych rozmiarów akwarelę (170 arszynów), która przedstawia ze wszystkimi szczegółami całą drogę żel. zakaspijską. Akwarela ta ma być przesłana na wystawę do *Chicago*.

= Towarzystwo matematyczne zostało założone w Petersburgu z Najwyższego zezwolenia. Ustawę nowego Towarzystwa, po jej poprawieniu, zgodnie z uwagami komitetu ministrów, zatwierdzi p. minister oświaty.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 marca.

[Chwalebna wstrzeźliwość korespondenta. Zadużo wody w Wiśle i w dziennikach. Towarzystwa żeglugi parowej zmieniają hasło. Co lepsze: «złe a tanio», czy też «drogo i źle»? Puszka na Pradze i jej przyszli mieszkańcy. Tramwaje tu, tramwaje tam, tramwaje wszędzie. Zamało chodzimy. Szepty berlińsko-warszawskie. Heroldowie świąt i wiosny].

+ Dalszego ciągu tej rzeczy wodnistej, która nazywa się wylewem Wisły, opisywać nie będę—za co czytelnik pewnie się na mnie nie pogniwa. Ten zresztą dalszy ciąg najzupełniej podobny jest do początku. Kra plynie, fala niskie miejsca zatapia, tłumy gapiów przyglądają się temu z mostu, a pisma codzienne drukują dzień po dniu sążniste biuletyny, w których upamiętnione jest, ku wiadomości wieków przyszłych, zalanie każdego krzaczka, każdej żerdzi i każdego kamyczka. Wisła zresztą ograniczyła się w tym roku na postraszaniu ludzi tchórzliwszych, nikomu krzywdy nie wyrządzając. Uspokojona i potulna, jak historyczka po ataku, plynie już sobie w tej chwili, w tempie normalnym, do morza.

Zamiast o Wiśle samej, lepiej pomówić o rzeczach, pośrednio lub bezpośrednio z nią połączonych. Gdy już fala oczyszczi się z lodu (co, mniej więcej, za dwa tygodnie jest spodziewane) rozpoczyna kampanję letnią parostatki Fajansa, Górnickiego i spółki wrocławskiej. Kampanja tegoroczna różnić się będzie zasadniczo od wszystkich dawniejszych. Dotąd hasłem jej bywało zawsze: «Ten do sasa, ten do lasa»; obecnie hasło to brzmić będzie: «Unitis viribus», czyli po polsku: «Wszyscy razem na jednego». Owym «jednym» jest tu, naturalnie: podróżny. Jeżeli zjednoczenie się przedsiębiorców żeglugi będzie miało (jak mówią) ten tylko skutek, że cena jazdy parostatkami w trójnasób się powiększy, to od takiej harmonji lepszy byłby podobno dawniejszy zamęt. Człowieka «spławiano» wprawdzie Wisłą z mniejszą ceremonją, niż kłoc lub belkę, ale przynajmniej pocieszał się tem, że niewiele więcej, niż one, za «transport» zapłacił. Teraz może mu zbraknąć i tej nawet pociechy...

Takie są wieści z Wisły; natomiast nad Wisłą dzieć się ma podobno weselej. Przedewszystkiem wielka, bezludna puszcza, tuż obok mostu żelaznego, na piaskach nadrzecznych rosnąca, a parkiem prazkim nazwana, otrzyma nareszcie mieszkańców. Będą nimi: wilki, lisy, niedźwiedzie, borsuki, a może nawet lwy i tygrysy. Rozumie się, że ta «ludność» nie będzie włóczyła się luzem po parku, nakształt dzisiejszych drapieżników, lecz zamknięta zostanie do bardzo ładnych, acz nieco ciasnych, domków, w kraty mocno zaopatrzonych. Mówiąc jaśniej: część parku przetrzyszy się w zwierzyńiec. Myśl jest dobra, a projekt posiada podobno duże widoki urzeczywistnienia się. Jedna tylko okoliczność szkodzi nowemu przedsięwzięciu: niechęć warszawiaków do szukania rozrywek «za mostem». Dla paryżanina niczem to jest, gdy idzie na «tamtą stronę wody» (Sekwany); u nas zaś nawet mieszkańcy Krakowskiego-Przedmieścia niezmiernym wydaje się kurs na Pragę—pomimo, że ją widzi przed sobą jak na dłoni.

Może jednak ocala sytuację tramwaje, wynalazek, z którym niedowierzająca z początku Warszawa coraz więcej się oswaja. Ba! nie tylko się oswaja, ale wchodzi nawet w najdoskonalszą zażyłość. Sieci tramwajowe oplatać mają wkrótce nasze miasto nakształt pajęczyny. Wszędzie, gdzie dusza zapagnie, będzie mógł każdy dojechać po relsach. Prócz tramwaja nadrzecznego, który krążyć będzie po padole Warszawy, otrzymamy: tramwaj do Jeziora, tramwaj do Wawra, tramwaj na Bielany i tramwaj do Góry-Kalwarji. Ale to nie jeszcze. Ktoś odważny zaprojektował urządzać komunikację tramwajową z Radomiem! Czy również po 7 kop. za kurs?

Przed dziesiątkiem lat powtarzał mi często pewien lekarz-hygienista, z którym o złym stanie zdrowotności warszawskiej rozmawiałem: «Zamało chodzimy, panie! zamało chodzimy!» Wakazywał przytem na jedyną podówczas

linję tramwajową, jako na ważną przyczynę złego. Coby lekarz ów powiedział w tym przedmiocie dziś? a co jutro? Dotąd mało chodziliśmy, ale w niedługiej przyszłości, jak się zdaje, zupełnie już chodzić przestaniemy.

Kto wie również, czy nie zaprzestaniemy i korespondować. Już dziś poczta miejska szwankuje na łatwości porozumiewania się telefonami; cóż będzie, gdy druty telefoniczne wybiegną za rogatki i za kopce graniczne nie tylko miasta, ale powiatu, guberni i państwa całego? Na początek zaprowadzony być ma telefon pomiędzy Warszawą a Berlinem. Gdyby Bismark mieszkał jeszcze w b. pałacu radziwiłłowskim na Wilhelm-Strasse, jakażby to była wyborna dla politykomanów naszych sposobność otrzymywania wieści o nim «z pierwszego źródła». Każdy miałby w sypialni swej telefon, przez który żelazny książę szeptałby mu codziennie do ucha: co zamierza zrobić z Europą.

W tym roku wszystko leci pociągiem kurjerskim. Karnawał tylko mignął, ostatek prawie że nie zauważyliśmy, a teraz znów post, wczoraj zda się rozpoczęty, już z zapowiedziami blizkiej Wielkanocy występuje. W niektórych kościołach rozpoczęły się rekollekcje, ostatnie stronicie dzienników nabrzmiewają przedświątecznymi ogłoszeniami, a w sklepach i w pracowniach rzemieślników rozpoczął się już na dobre przedświąteczny—zamęt. Z po za szyb u ogrodników wyziera też już i wiosna pstremi główkami tulipanów oraz modremi oczyma fiołków. Hodowla kwiatów znacznie u nas od lat kilku wzrosła; wzrośnie zaś z pewnością znacznie jeszcze po ostatnim odczycie p. Edmunda Jankowskiego, poświęconym «kobiecie-ogrodnicze».

Mazur.

Warszawa, 6 marca.

[«Hrabina Tea», czyli: połędwica po hambursku. «Te, które się szanuje». P. Piotr Wolff, jako wyznawca flaubertowej *haine de bourgeois*. Malarze pisać. Pamiętnik Towarzystwa zachęty. Małe słówko, które może mieć wielkie następstwa. O co chodzi warszawskim impresjonistom. Na poprawę nigdy nie jest zapóźno].

+ «Hrabina Tea» zawiodła. Rzecz ta, złożona z najrozmaitszych ingrediencyj, przypominała mi «*filet à la Hambourg*», osobliwą potrawę, jaką jadłem kiedyś w Wiedniu. W potrawie owej znajdowało się czternaście (liczyłem!) przypraw, takich jak: fasola, szpinak, kawior, jajko, cytryna i t. d., pod całą zaś tą stertą, wspaniale piętzącą się na półmisku, ginał, niedostrzegalny prawie kawałek mięsa, wielkości laskowego orzecha. Mięsem jest w «Hrabinie Tei» właściwy watek dramatyczny; fasolą zaś, szpinakiem i t. d.: kostjummy, dekoracje, zachody słońca, efekty elektryczności, włoskie nazwiska i t. p. I pasztet taki ma rację bytu, gdy go przyrządzono z produktów świeżych, autorka jednak posługiwała się przeważnie produktami odgrzewanymi. Ileż to już razy widzieliśmy na scenie mężów-starców, młodziki żony i rozkochanych czyczysbejów; ileż razy oglądaliśmy malowane gaje, słońca papierowe i noc zapadającą stopniowo, w miarę przykręcania gazowego palnika! Nawet odgłos trąbki w kulisie, oraz chóralne i solowe śpiewy za sceną, dawno już dla nas nowością być przestały! Ponieważ zaś publiczność, która na jądłospisie teatralnym wyczytała *filet*, żąda, aby jej podano *filet*, a nie fasolę, szpinak, kawior i t. d., więc... «Hrabina Tea» powodzenia nie doznała.

«To tylko sławę tej sztuki podeprze,  
Ze autorka ma w zapasie—lepsze».

Komedja Piotra Wolffa, synowca figarowego feljetonisty, p. t. «Te, które się szanuje» (niezręczne, bo dosłowne tłumaczenie tytułu oryginalnego: «*Celles qu'on respecte*»), zdystansowała «sztukę» pani Mellerowej, dzięki nie tyle głównemu założeniu, co niektórym scenom po mistrzowsku zrobionym i efektownym. Jest to satyra na paryżkie mieszczństwo, a głównie na paryżkie mieszczanki. Autor nie lubi «burżuazji», naśladowując w tem większość najznakomitszych pisarzy francuzkich, z Balzakiem i Flaubertem na czele. Flaubert zrobił był sobie jakby prawidło życia z uczucia, któremu nadał specjalne miano *haine de bour-*

*geois*. W komedji Wolffa te «szanowane» i «szanowne» niewiasty nie wytrzymują porównania z ladacznicami otwartymi. Teza to efektowna i dość często przez życie stwierdzana, uogólniac jej wszakże niepodobna. Cokolwiek bądź, komedja przypadła publiczności do smaku i nie bez zdziwienia widziało się, jak «Tym, które się szanuje» były szalone oklaski... «te, które się szanuje»...

Towarzystwo zachęty zdobywa się na własny organ. Będzie nim roczny Pamiętnik, powstały z rozszerzonego i odpowiednio przetworzonego sprawozdania, jakie dotąd instytucja ta, również w rocznych odstępach czasu, wydawała. W pamiętniku znajdują się artykuły sprawozdawcze i krytyczne, życiorysy zmarłych w ciągu roku artystów i t. p. Nie wiemy, czy w programie są i rysunki, gdyby jednak redakcja postarała się o nie (a przyszłoby to jej z większą niż innym łatwością), mógłby ów rocznik stać się wydawnictwem nie tylko artystowskim, lecz i artystycznym.

W sprawie malarskiego impresjonizmu padło w tych czasach słowo decydujące, które, rzec można, od kilku już lat «wisiało w powietrzu». Słowo to—nie nasze i, podobnie jak sam impresjonizm, z francuzkiego gruntu przeszczepione, brzmi: «blaga». Ach! ileż razy mnie samemu wyrывało się ono przemocą z ust i z pod pióra—powstrzymywane zawsze względem na to i względem na owo... Teraz, gdy znalazł się śmiałek, który słowo to dobitnie wymówił, niebo nie zdrząło, ziemia nie rozstąpiła się, a interesowani przyjęli je milczeniem—przytwardzającem.

Tak jest, nie inaczej, wszystkie te impresjonistyczne dziwolagi, które od lat kilku oszpecają ściany naszych wystaw malarskich, nie są niczem innym jak blagą. Są blagą dlatego głównie, że twórcy ich nie wyrażają w ten sposób swoich istotnych wierzeń artystycznych, lecz poprostu usiłują, za jakąbądź cenę, bodajby kosztem poniewierki krytycznej, zwrócić na siebie uwagę. «Niech wymyślają, byleby mówili!»—oto hasło, w którym przez usta jednego z młodych a niecierpliwych, cała ta szkółka przekonania swe estetyczne i życiowe wypowiedziała.

Wśród impresjonistów warszawskich, obok zupełnych nicwartów, znajduje się kilku ludzi zdolnych, ale którzy zdolność swą za pomocą owej «blagi», do rozmiarów wielkiego talentu rozdać pragną. Pozbawieni daru twórczego, nie mający w głowie i w sercu nic, czemby innych zainteresować lub wzruszyć mogli, skazani zgóry na zajęcie w hierarchji artystycznej miejsca średniego, usiłują, za jakąbądź cenę, wdrzeć się na miejsca najpierwsze. Ztąd owa krzykliwość, ztąd owo silenie się na «coś, czego jeszcze nigdy nie było», ztąd wreszcie ów zamęt w pojęciach estetycznych, który od pewnego czasu szczerze zasmuca ludzi kochających sztukę wogóle, a sztukę swojską przede wszystkim. Słowo więc, o którym wspominałem, w porę przybywa, bo, nazywając rzecz po imieniu, może niejednego zawstydzi i do upamiętania się przywiedzie.

Urbanus.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

## DO REDAKTORA.

Szanowny panie!

Odpowiadając na list z dnia 6 (18) listopada 1892 r., donoszę, że starałem się czegośkolwiek dowiedzieć o prawdziwość notatki jednego z pism warszawskich, chcąc dowiedzieć, że Fr. Schubert, kompozytor, był polskiego pochodzenia. Nic więcej jednak zakomunikować nie mogę nad to, że pogłoska powszechnie tu uchodzi za dziennikarską kaczkę, a szczegółów jej powstania nikt z zapytanych objaśnić mi nie umiał.

Zafuję, że lepiej przysłużyć się nie mogłem, stwierdzam jednak moje dobre chęci.

Z wysokim szacunkiem

P. Maszyński.

Warszawa.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Wieczór słynnej premjery w kasynie Monte-Carlo, «Potępienie Fausta» Berlioz'a, należał niewątpliwie do najwspanialszych w sezonie bieżącym. Dajemy tu słowo korespondentowi «Gaz. Warsz.»: «W widowiu, przedstawiciele arystokracji i plutokracji całego świata, mecenasowie dzielnikarskiej krytyki, wspaniały wieniec pięknych kobiet, mnóstwo kwiatów i woni—słowem parada. P. Günsburg, młody dyrektor sceny tutejszej, pracowitem i umiejętnym wystawieniem sztuki dowiódł tylę talentu organizatorskiego, że przepowiadają mu niebawem zaszczytną godność kierownika «Opery paryskiej». Z naszej arystokracji sportrzegliśmy na tem widowisku pomiędzy innymi: hr. Branicką, Karola hr. Zamoyskiego, ks. Poniatowskiego, Platerów, Mniszcha i t. d. Przy sposobności, mogą zaznaczyć, że w liczbie polaków, bawiących tutaj, widzimy nazwiska pp.: Wład. Przyłubskich, Maliszewskich z Petersburga, Dejkego, dyrektora warszawskiego banku handlowego i wielu innych, których wyliczać jest wręcz niepodobna, bawi ich tu bowiem około pięćdziesiąt osób z różnych okolic. Jednogłośnie wszyscy przyznają Berlioz'owi niepospolite zasługi, a wykonawcom przyklaskują zgodnym chórem. Jan Reszke, Melchisedec, pani Malba i panna Zucchi, wymieniani są w krytykach, jako artyści bez zarzutu, oddając jednak rodakowi naszemu pierwszeństwo, Reszke bowiem przeszedł sam siebie i odniósł jeden z tych tryumfów, jakich rzadko bywamy świadkami na scenie».

Wśród naszych rodaków, zamieszkałych w Paryżu, niezwykle przyciągające wrazenie sprawiło samobójstwo młodego i zdolnego medyka Ludwika Sawickiego, pomocnika prof. Farabeufa i asystenta w laboratorium histjologicznem profesora Duvala. Wróciwszy w sobotę, d. 11 b. m., do domu, Sawicki zamknął się w swoim mieszkaniu. Zona odźwiernego, która mu usługiwała, nie widząc lokatora swego przez całą niedzielę, myślała zrazu, że zatrzymał się dłużej u któregoś z rodaków swych, jak się to nieraz zdarzało. W poniedziałek jednak, nieobecnością jego zatrwożona, zawiadomiła komisarza policji. Po wyłamaniu drzwi, znaleziono Sawickiego w mieszkaniu, bez życia leżącego na łóżku. Obok na biurku znaleziono dwa listy, pisane po polsku, i flaszeczkę z trucizną. Dziennik «Le Journal», z którego tę wiadomość czerpiemy, podaje bliższe szczegóły o osobie denata i powodach zagadkowej śmierci jego. Sawicki miał lat 29, był dawniej słuchaczem warszawskiego uniwersytetu. Z listów, jakie pozostawił, jeden pisany jest do rodziców, w drugim Sawicki tłumaczy przyjacielowi powody swej śmierci i prosi, żeby spalił pozostałe po nim papiery.

Smutną wiadomość doszła nas o wypadkowej śmierci Stef. hr. Ledóchowskiego, administratora kilku kluczów, stanowiących własność Wł. hr. Branickiego, oraz dóbr Monasterzysk, należących do jego szwagra, p. Leona Kalm-Podowskiego. W dniu 23 lutego nieboszczyk wybrał się na polowanie, poleciwszy uprzednio przygotować służbie rzeczy do wyjazdu do Kijowa na kontrakty. Kiedy pora wyruszenia w podróż już nadeszła, z lasu dano znać, że hr. L. nie żyje. Znaleziono go tam siedzącego na krzeselku, opartego o dąb, przed nim niewielki krzaczek, o który widocznie oparł dubeltówkę, w prawej ręce nieboszczyk trzymał porte-cygare, a lewą łufę dubeltówki. Z położenia, w jakim znajdowały się zwłoki, domyślać się należy, że zmarły chciał zapalić papierosa, a w tej chwili osunęła się dubeltówka, którą, ratując od upadku, spowodował wystrzał. Cały nabój łoftek ugodził w serce. Śmierć musiała nastąpić natychmiast.

W Szepetówce na Wołyniu, w dobrach hr. Józefa Potockiego, odbyło się w połowie lutego polowanie na grubego zwierza. W sześć dni, w 10 strzelb ubito dzików 50 i rogaczy 40, prócz drobnej zwierzyny. W gronie gości znajdował się słynny myśliwy i pogromca tygrysów pułkownik Gerard, u którego hr. P. bawił dłuższy czas w Indjach podczas myśliwskiej swej tamże wycieczki. Pułkownik Gerard zajmuje obecnie stanowisko agenta wojskowego W. Brytanji w Petersburgu, niebawem zaś wraca do Indji, gdzie od lat 20 zamieszkuje. Nadto brali udział w polowaniu książęta: Stanisław i Zdzisław Lubomirscy, hr.: August, Tomasz i Florjan Zamoyscy, Zdzisław Tarnowski z Galicji, Ksawery Branicki z Wilanowa, Andrzej Potocki z Krzenowic, książę Michał Radziwiłł, p. Zdzisław Skrzyński etc.

Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk, w uznaniu zasług p. Wilhelma Bogusławskiego na polu dziejów słowiańszczyzny zachodniej, ofiarowało mu całkowity zbiór niezmiernie rzadkich już dziś «Roczników» Towarzystwa za lat trzydziści kilka. «Roczniki» te, początkowo drukowane w nader ograniczonej liczbie egzemplarzy, wyłącznie prawie dla członków Towarzystwa, nie trafiły do handlu księgarskiego. Niektóre tomy z lat 1860—1870 są zupełnie nieznanne w granicach naszego kraju, a zawierają cenne i cieka-

we wiadomości, których w innych pismach naprózno byśmy szukali. Korzystając z zawartych w «Rocznikach» materiałów źródłowych (dla dopełnienia obrazu dziejów słowiańskich, których tom IV zbliża się ku końcowi), p. Wilhelm Bogusławski oznajamia się z całością «Roczników», w celu skreślenia wizerunku, czynności i zasięgu Towarzystwa przyjaciół nauk, pragnąc tym sposobem wywdziżyć się za dar tak wysokiej wartości.

Zamieszkała w Podgórzu pod Krakowem bliska krewna s. p. Lenartowicza, pani Bron. Len., posiada cenną pamiątkę po zmarłym poecie — unikat. Jest to fotografia florencka pracy rzeźbiarskiej Lenartowicza, przedstawiająca w naturalnej wielkości kielich, wykonany ręką s. p. L. ze złota i srebra, a ofiarowany jako dar od miasta Lwowa papieżowi Piusowi IX w r. 1877. O ile nam wiadomo, w spuściźnie po s. p. J. I. Kraszewskim, który żył w serdecznej przyjaźni z Lenartowiczem, pozostało parę rzeźb oryginalnych jego dłuta. Dzieła te wraz z innymi zbiorami i biblioteką s. p. Kraszewskiego, dotąd nie sprzedana, przechowywane były u p. Ad. Miłaszewskiego.

Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy w Sofji wydało sprawozdanie z czynności swego zarządu w roku ubiegłym. Członków liczyło Towarzystwo 49. Kasa pożyczkowa w roku ubiegłym była dość czynną, bo suma obrotowa doszła blisko do 3,000 franków. Korzystało z niej 11 członków. Przychód ogólny w roku zeszłym był 1,256 d. 5 fr. i takąż sumę wynosił rozchód. Biblioteka Towarzystwa składa się z 522 dzieł w 731 tomach. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że do zarządu Towarzystwa na rok następny weszli pp.: M. Woronowicz jako przewodniczący, A. Tomicz jako zastępca przewodniczącego, J. Dąbrowski jako skarbnik, M. Janusz jako bibliotekarz i W. Szalkowski jako sekretarz.

Dzienniki lwowskie donosiły w dniach ostatnich, iż dobra Podhajce, głośnie z zeszłorocznej sprawy dzierżawienia ich przez pp. Lilienfeldów, obecnie zaś do krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń należące, nabyć ma pan Adam Ostaszewski. Też same dzienniki zamieszczają obecnie następującą wiadomość: p. Ostaszewski oświadczył radzie nadzorczej krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, że odstępuje od zamiaru kupna tych dóbr i ponosi koszt, jakie spowodowane zostały zawartemi punktacjami. Dobra podhajeckie zostają tedy i nadal własnością krakowskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Otwarcie opery włoskiej w Moskwie w teatrze Korsa, jak donoszą pisma miejscowe, odbyło się ze zwykłą owacją. Mazini i Klamrzyńska przywitani zostali burzą oklasków. Najszę artyście ofiarowano bukiet, wieniec i kosztowny podarunek, za świetnie wykonaną rolę Gildy w «Rigoletto».

«Gazeta Radomska», po dłuższej przerwie, wydała prospekt na 1893 rok, w którym redakcja zawiadamia, że pierwszy numer pisma opuści prasę w dniu 31 marca.

Juljan Fałat, artysta-malarz, żeni się, jak donosi «Kur. Codz.», z panną A., jedną z najpiękniejszych panien poznańskich.

PRAWNIK.

OGÓLNE.

◆ Komisja, która obradowała pod prezydencją senatora Bezrodnego — jak donosi «Grażdanin» — nad kwestją ograniczenia zakresu jurysdykcji przysięgłych, prace swe zakończyła. Projekt komisji złożonym będzie radzie państwa, prawdopodobnie jeszcze w ciągu sesji bieżącej. Ułożono długi spis spraw, które nie będą podlegały kompetencji sądów przysięgłych. Jednocześnie ministerstwo sprawiedliwości składa radzie państwa wiele innych projektów, dotyczących uzupełnienia obecnie obowiązujących praw o wspólnem posiadaniu, nowych przepisów o karach pieniężnych, wymierzanych przez sędziów pokoju i t. d.

◆ «Jurid. Gazeta» donosi, iż od osób, pragnących zająć posady komisarzy sądowych (komorników), wymagany będzie w przyszłości egzamin w rodzaju tego, jaki wymagany bywa od kandydatów na rejentów.

NOMINACJE.

◆ Mianowany: urz. do szczeg. porucz. przy min. sprawiedl. baron Nolken — członkiem izby sąd. w Warszawie.

Z SĄDÓW.

◆ Piszą do nas z Mohylowa podolskiego: W d. 11 lutego opuściliśmy pod nader silnem wrażeniem salę posiedzeń sądu okręgowego kamienieckiego, odbywającego obecnie sesję w naszym

mieście. Przed paru laty w powiecie mohyłowkim dokonane zostało morderstwo na osobie obywatela St—skiego. W marcu roku zeszłego sprawa o to zabójstwo toczyła się w tymże sądzie, w Mohylowie, przy udziale przysięgłych, w obecności siostry zmarłego. Podaśny, wiościanin teźże wai, został uniewinniony, a wyrok ten tak dalece dotknął siostrę zabitego panią S., że ją wyprowadzono z sali prawie nieprzytomną. Wypadek chciał, że teźże chwili wychodził także wiościanin, którego gdy pani S. ujrzała, wydobyla z kieszeni rewolwer (miała zwyczaj mieć go zawsze przy sobie) i wymierzyła go przeciwko wiościaninowi, jednakże dla przyczyn niewyjaśnionych, strzał nie nastąpił. W następstwie tego faktu, pani S. zasiadła w d. 11 lutego na ławie oskarżonych. Po kilku godzinach badania świadków i lekarzy, gdy wszystkie szczegóły sprawy zostały należycie wyjaśnione, po przemówieniu prokuratora i obrońcy, prezydujący, zgodnie z prawem, dał obwinionej ostatnie słowo. Posłyszano z głębokiem uczuciem i mocą wypowiedziane następujące przemówienie: «Do chwili sądu byłam zupełnie wolną, przeto mogłabym tu nie być. Nie chciałam jednakże tego uczynić. Jak nieprzeparta siła popchnęła mnie do kroku, za który tu odpowiadam, tak samo, taż siła, kazała mi być tu w sądzie, aby zaprotestować przeciw wyrokowi, jaki wydany został w sprawie nieszczęśliwego, zamordowanego mojego brata. W wieku XIX, chlubiącym się z postępu i uczuć ludzkich, gdy istnieją towarzystwa opieki nad zwierzętami, czyliż może, czyliż powinno być tolerowane morderstwo... pastwienie się nad człowiekiem?... Czyliż tolerancja podobna nie jest urąganiem z prawa, sądu i prawdy? Czekam spokojnie na wyrok». Przysięgli uniewinnili panią S. Fr. O.

◆ Piszą do nas z Wilna: Oryginalny obrót wzięła jedna ze spraw, roztrząsanych w tych dniach w sądzie okręgowym wileńskim, z udziałem przysięgłych. W liczbie podsądnych, 42-letnia Mozolewska obwinioną była o to, iż d. 14 marca 1890 r. ukradła ze strychu bieliznę i wędlin na sumę 40 rs., które to przedmioty były własnością niejakiego Józefa Czyża. Zapytana na sądzie Mozolewska przyznała się, iż ukradła wiszącą na strychu wędlinę z pomocą drabiny, po której się tam dostała; co do bielizny, nie chciała się przyznać. Ku swojemu uniewinnieniu M. objaśniła sądowi, iż C. był z nią w stosunkach ściślejszych, a w roku 1890 C. ją wypędził. Nie mając środków do utrzymania siebie i dziecka, ratowała się okradzeniem niewdzięcznego przyjaciela. Zapytany z kolei Czyż, wyznał, że rzeczywiście ukradziono mu ze strychu wędlinę, ale nie wie, kto to zrobił, wskazując zaś następnie ręką na podsądną, rzekł: «To moja żona!» Okazało się, że w roku przeszłym w sierpniu, Czyż poślubił Mozolewską. Wskutek takiego obrotu rzeczy, prokurator oświadczył, że wobec przyznania się do winy podsądnej, oskarżenia cofnąć nie może, ale też i dalej go prowadzić nie będzie. Zwrócił uwagę przysięgłych na to, że wina żony hańbi męża, że trzeba rozważyć okoliczności, w jakich kradzież popełnioną została, a w końcu na zawarte małżeństwo między oskarżoną a oskarżycielem. Po krótkich naradach, przysięgli wydali werdykt uniewinniający. Isk.

◆ Dnia 17 b. m. rozpatrywała petersburska izba sądowa, w drodze apelacyjnej, protest prokuratora mitawskiego sądu okr. i skargi osadzonych w głośnie sprawie zabójstwa w waddońskim lesie adwokata Bohdziewiczza. Obrońcami z ramienia izby byli wyznaczeni pp.: Połujański, Poletajew i Arseniewskij. Późnym wieczorem ogłosła izba wyrok, skazujący zabójcę, Kaz. Norejki-sa, na ciężkie roboty na 11 lat, podżegaczy: Jana Jakubajtisa na lat 12, Franc. Dworiszki-sa, jego ojca i Jasutisa na 10 lat. Odwołania się zaś wyroku sądu mitawskiego do łaski Monarszej w imieniu sądu, o ulżenie kar wyznaczonych, izba nie sankcjonowała.

◆ «Warsz. Dniow.» donosi, że wskutek rozbojów w gub. warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej, prokurator izby sądowej zaważwał do Skierniewic prokuratorów odnośnych sądów, sędziów śledczych i urzędników straży ziemskiej, dla narady i ustanowienia ogólnych środków przy śledztwie i poszukiwaniach. Dzięki energii władzy, główni winowajcy zostali już aresztowani, a schronisko ich odkryte. Aresztowano 38 zbójów oraz przewódcę, zbiega z Syberji.

◆ Pastor powiatu feltyńskiego, Wilhelm Reymann, jak z Rygi donoszą do «Now. Wrem.», za udzielenie ślubu ewangelikowi z prawosławną, przez miejscowy sąd okręgowy skazany został na 8 miesięcy więzy.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

◆ Leon XIII przyjmował na nadzwyczajnem posuchaniu w sali tronowej, 21 b. m., patrijar-

chę ormiańskiego Cylicji, magra Azariana, jako posła nadzwyczajnego sultana. Towarzyszyło mu patriarcha biskupów tegoż obrządku i opat patriarchatów z Wiednia. Byli również wychowankami kolegium ormiańskiego i propagandy. Patriarcha ofiarował ojcu św. tron w stylu arabskim, trzejarcha ofiarował ojcu św. tron w stylu arabskim, a inkrustowany kościoła słoniową i perłową masą, a ozdobiony dwoma sfinksami z napisem: «*Leo XIII Pontifici Maximo Armenis Aegypti donant a. D. 1893*». Tenże sam napis widniał na makacie, tkanej ze złota i jedwabiu w najwspanialsze kwiaty. Ojciec św. był bardzo rad z podarunku i przez dalszy ciąg posłuchania siedział już na tym tronie. Patriarcha złożył także znane już dary sultana, to jest tabakierkę brylantową, antepedjum ołtarzowe z herbami ojca św., tudzież słynny napis epigramowy św. Albercjusza, którym ojciec św. najbardziej się ucieszył i obejrzał dokładnie, wręczył go natychmiast słynnemu Rossiemu dla wefelenia do zbiorów watykańskich. Na teże audjencji patriarcha wręczył kardynałom: Ledóchowskiemu i Mocenniemu wielkie wstęgi orderu Medjidzie.

\*\* Papię z powodu swego jubileuszu, jak donoszą do «Berl. Tageblatt», miał do pielgrzymów włoskich mówę, która zrobiła wrażenie powszechne przez swój pokojowy, prawie sympatyczny dla Włoch ton. Obecnie znów dość wyraźnie zaznaczył papież pewną zmianę w swych poglądach. Księżna Klotylda Bonaparte, siostra króla Humberta, posłała niedawno ojcu św. złoty krzyż, ozdobiony brylantami, z prośbą, ażeby papież pobłogosławił wszystkich włochów bez wyjątku. Jasne, rzecz prosta, kogo miał papież pod tym wyjątkiem rozumieć; księżna otrzymała od papieża zapewnienie, że ile razy błogosławi włochów, «nigdy żadnych nie czyni wyjątków», t. j. innymi słowami, że błogosławieństwo papieżkie rozciąga się i na dom Sabaudzki.

\*\* Papię przyjmował na uroczystej audjencji nadzwyczajnego posła pruskiego, generała Loë, który w otoczeniu członków poselstwa składał mu życzenia i powinszowania w imieniu cesarza, z okoliczności uroczystości jubileuszowych. Generał Loë przedstawił papieżowi wszystkich członków swej świty; po urzędowej audjencji papież zaprosił umyślnego posła do prywatnych swych apartamentów — gdzie naradził się z nim przez czas dłuższy. Generał Loë wręczył papieżowi dar cesarza Wilhelma: drogocenny pierścień z topazem i przepięknymi brylantami.

\*\* Leon XIII rozpoczął 84 rok życia w dniu 2 marca. Z tej okoliczności udał się papież w dniu uroczystości do sali tronowej, aby tam przyjmować okolicznościowe życzenia, składane mu przez członków kolegium kardynalskiego. W imieniu zebranych kardynałów przemawiał najstarszy z nich wiekiem, Monaco La Valetta. Papież w odpowiedzi swej gorącym słowem wspominał o świętym obchodzie jubileuszu swego biskupstwa, tak w Rzymie jak i innych miastach chrześcijańskiego świata.

\*\* Nadzwyczajny poseł hiszpański, Merry del Val, doręczył ojcu św. list własnoręczny królowej-rejentki, tudzież w upomniku kosztowny zbiór dywanów z XV wieku.

\*\* W dniu 7 marca przyjmował papież Leon XIII-ty, w osobnej audjencji, pana Izwolskiego, agenta rządu ruskiego, który składał życzenia z powodu jubileuszu.

## DJECEZJE.

\*\* Czytamy w «Prz. Kat.»: W Kremieńczugu nad Dnieprem, kresowem mieście archidiecezji mohylowskiej, gdyż po drugiej już stronie Dniepru łączy się w tym miejscu diecezje łucko-żytomierska i tyraspolska, mieszka znaczna liczba katolików. Kremieńczug należy do parafii poławskiej, nie ma tu jednakże stałego domu Bożego: służba Boża odprawia się przez księdza, dojeżdżającego z Poławy—zazwyczaj co drugi tydzień—w prowizorycznie po domach prywatnych urządzanych kaplicach. Podobno katolicy kremieńczugscy krzątają się energicznie około urządzenia stałego domu Bożego. Ze względu na rozrastające się ciągle handlowe miasto i, co za tem idzie, na rosnącą wciąż w mieście liczbę katolików, stały kościół w Kremieńczugu jest nieodzownie potrzebny. Nie wątpimy, że obecny proboszcz poławski (w chwili gdy to piszemy ks. Borzdziński) zajmie się gorliwie przeprowadzeniem tej sprawy.

\*\* W niedzielę, 19 lutego, w kościele św. apostołów Piotra i Pawła w Moskwie odbyło się uroczyste dziękczynne nabożeństwo z powodu 50-letniego jubileuszu biskupiego, oraz rocznicy wstąpienia na stolicę Piotrową jego świątobliwości Leona XIII papieża. W kościele, świątecznie przyozdobionym, umieszczono po stronie epistoły portret ojca św., otoczony egzotycznymi drzewami i kwiatami. Nad nim wznosiły się złociste insygnia papieżkie, krzyż trójramienny i klucze; u dołu wieniec wawrzynowy z literą L (50) i na zastawie stołu wstęga koloru niebieskiego ze złotym napisem: «*Lumen in coelo*». Mszę św. solenną odprawił ks. dziekan Otten z asystą; kościół był przepelniony wiernymi.

\*\* W diecezji smuńskiej zaszły następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa. Przeniesiony administrator par. kormiatowskiej, ks. Jan Srogo — do Dryświat. Mianowani: administratorzy parafii: ks. Jerzy Frąckiewicz, fil. w Okniśtach — w Gawrze; ks. Mat. Klewiński, fil. w Kulwie—w Kormiatowie; filjałści: ks. Sylw. Pancer, wik. par. w Telszach — w Okniście; ks. Franc. Kosłowski, wik. par. w Suboczku — w Degucach; wikariusze parafii, neoprezbiterzy: ks. Winc. Mockus—w Hłuszcze; ksiądz Kaz. Kosłowski—w Widzach; ks. Jerzy Daniusewicz—w Rakiszkach. X.

\*\* W Mitawie bawił dni parę JE. ksiądz Mieczysław - Leonard Pallulon, biskup diecezji telnzowskiej. W dniu 14 b. m., w miejscowej świątyni, po mszy św., JE. ks. Pallulon udzielił wier-nym pasterskiego błogosławieństwa. Mitawa należy do diecezji telnzowskiej, w której istnieją dwa dekanaty: kurlandzki z dziesięcioma kościołami parafjalnymi, liczący 29,588 parafjan, i semigalski, który posiada ośm kościołów parafjalnych i 36,560 dusz ludności katolickiej.

## ZAGRANICZNE.

\*\* «Secolo» ogłasza spis podarunków złożonych papieżowi w ciągu lutego: Austria — 1 1/2 mil. lir, Anglja i Szkocja — 1,200,000, Irlandja — 10,000, Niemcy—350,000, Włochy—200,000, Francja—225 tys., Argentyna i Uruguay — 150 tys., Meksyk—200 tys., inne rzeczypospolite amerykańskie—300 tys., Hiszpanja — 180 tys., Turcja — 30 tys., Brazylja — 100 tys., Belgja — 100 tys. Ogółem przeszło 4 1/2 mil. Cyfry te jednak nie obejmują całości ofiar. W tych dniach, naprzykład, ks. Norfolk ofiarował papieżowi przesliczny woreczek z czekiem na 125,000 funt. sterl.

\*\* Z Poznania donoszą, iż na prepozyturę katedralną w Gnieźnie, pierwsze w kraju dostojenstwo katedralne, instalował ks. arcybiskup Stablewski protonotariusza apost., prałata i dziekana kapituły poznańskiej, Kazimierza Dorszewskiego, zaś na opróżnioną po nim godność dziekana kapituły poznańskiej ks. biskupa-sufragana papieżkiego, d-ra Likowskiego.

## KURJER SZKOLNY.

### KRAJOWE.

\*\* Z powodu pomysłnego rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej kwestji dalszego istnienia instytutu gospodarstwa wiejskiego w Nowej Aleksandrji, co, jak mówią, zawdzięczać należy głównie prof. Dokuczajewowi, który żywy brał udział w sprawie reorganizacji zakładu, zwraca uwagę «Now. Wr.» na akademię petrowsko-razumowską pod Moskwą, będącą w analogicznem położeniu: bez prawa przyjmowania nowych studentów. Zaznaczają, że «Nowa-Aleksandrja służy głównie Królestwu polskiemu, gdzie gospodarstwo wiejskie dosięgło wysokiego stopnia rozwoju i daje piękne dochody obywatelom i rolnikom», podkreśla «Now. Wr.», że «akademia petrowsko-razumowska jest jedną na całą Rosję, że leży w samym środku państwa i że wstyd, do-prawdy, że taka akademia skazana została na smutną, efemeryczną egzystencję». Z tego względu znajduje «Now. Wr.», że «co ile nie patrząc na tę sprawę z obawami zbyt czynnymi, nie powinno przeszkadzać odrodzeniu się akademji petrowsko-razumowskiej, a nawet tworzeniu nowych tego rodzaju szkół w rolniczych okręgach państwa».

\*\* Przed trzema jeszcze laty projektowało ministerstwo dóbr państwa wprowadzić coroczne publiczne egzaminy uczniów wyższych klas szkół rolniczych niższych. Właściciele ziemscy mieli być zawiadamiani o tych egzaminach i wzywani do przybywania na nie, dla szczegółowego zapoznania się z postępami w naukach młodych adeptów agronomji i możności wybierania z pośród nich ukształconych kierowników różnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Projekt ten jednak dotąd, dla różnych przyczyn, urzeczywistniony nie był. Dopiero w tym roku ma przyjść do skutku pierwszy taki publiczny egzamin, podług informacji «Grażdanina». Wszyscy uczniowie, kończący w tym roku kurs szkół rolniczych, mają być w tym celu zebrani w Moskwie. W roku przyszłym mają egzaminy odbywać się w Kijowie, potem w Warszawie i t. d. Pisma warszawskie podały wiadomość tę w redakcji mylnej.

\*\* W jurjewskim weterynaryjnym instytucie otrzymał p. Bolesław Kuczyński (z mińskiej gub.) stopień magistra za dysertację: «Bakterjologiczne badanie powietrza w klinikach jurjewskiego weter. instytutu. Dysertacja drukowana była w urzędowym organie ministerstwa spr. wewn. «Archiwum weterynaryjnych nauk». Tamże otrzymał pan Leon Kuczyński, jako nagrodę, komplet instrumentów weterynaryjnych ze stosownym od instytutu napisem po łacinie.

\*\* W Rewlu, jak donoszą «Nowosti», zamierzono ułożyć całkowity słownik biograficzny wszystkich wychowanców zamkniętego przed paru dniami, z postanowienia landtagu, zakładu naukowego, znanego pod nazwą szkoły Rycerskiej.

## ZAGRANICZNE.

\*\* Studenci wiedeńscy, należący do partji narodowej niemieckiej, wysłali niedawno adres dziękczynny do zarządu miasta Düsseldorf za to, że oparli się on wznieśleniu w tem mieście pomnika Heinemu. Prezes czeskiego stowarzyszenia akademickiego «Akademiczski Spolek», podpisał się również na adresie, ale gdy niektórzy członkowie stowarzyszenia byli niezadowoleni z tego, złożył swą godność prezesowską.

## KOLEJNIK.

### KASY EMERYTALNE.

∞ W «Russk. Wied.» czytamy: «Ministerstwo komunikacji wniosło do komitetu ministrów doniosły projekt wstrzymania wyznaczania emerytur z niektórych istniejących obecnie kas emerytalnych dla służących przy drogach żelaznych, oraz przekształcenia porządku i sposobu wydawania emerytur z tych kas. Projekt ten wywołany został przez cały szereg nadużyć, jakie wykryto w niektórych kasach emerytalnych. Tak naprzykład, z wielu danych ma wypływać, że dawano posady przy drogach żelaznych osobom ociemniałym, sparaliżowanym, a nawet chorym na umyśle, które po 5 latach pełnienia obowiązków (a raczej po 5 latach fikcyjnego pozostawiania na służbie) zostawały emerytami; za owe 5 lat wyznaczano im 1/4 pensji, jako emeryturę; za 5 do 10 lat— 1/2 pensji i t. d. Ze względu na podobnego rodzaju nadużycia, b. minister finansów, pan Wyszniegradzkij, proponował dalsze wydawanie emeryturę na poniższych głównych zasadach: emerytura za lat 20 służby, oraz emerytura osób, które utraciły zdrowie przy pełnieniu obowiązków i są chore nieuleczalnie, wydane za 10-letnią służbę, wydawać i nadal; wszystkim innym emerytom pozostawić do wyboru jedno z dwojga: albo otrzymywanie zmniejszonej emerytury, odpowiednio do stosunku ich składek na kapitał emerytalny, albo otrzymanie jednorazowo całości składek, jako wsparcie, poczem wszelkie ich rachunki z kasą ustaćby musiały. Projekt ten nie został jednak urzeczywistniony. Do liczby kas, dotąd czynnych, należą następujące: 1) połączona kasa rygo-dynaburskiej i dynabursko-witebskiej dr. zel.; 2) moskiewsko-brzeskiej; 3) mitawskiej; 4) moskiewskokazańskiej; 5) rjazańsko-uralskiej i 6) moskiewskojarskiej dr. zel. Wszystkie te kasy zorganizowane są na mniej więcej jednakich zasadach, wraz z zawieszoną w czynnościach kasą dr. zel. nadwiślańskiej. Według zebranych wiadomości, stan finansowy kas rygo-dynaburskiej i moskiewsko-brzeskiej, na d. 1 stycznia 1893 r., przedstawiał się w cyfrach następujących: 1) kasa rygo-dynaburskiej dr. zel. posiada kapitału 1,050,000 rs.; pokrycie wszystkich jej zobowiązań wymaga około 1,708,000 rs., emerytury wysłużone, ale jeszcze nie wyznaczone—2,890,000 rs., nie wysłużone emerytury — 90,000 rs., sieroty uczestników—60,000 rubli, emerytury stu kalek — 75,000 rs. Ogółem 4,823,000 rs. 2) Kasa dr. zel. moskiewsko-brzeskiej posiada kapitał 1,700,000 rs., jej zaś zobowiązania wynoszą 5,500,000 rs. W czasie od 1886 roku do czerwca 1892 r., to jest do dnia przejścia dr. zel. warszawsko-terespolskiej do rządu, zwiększenie się ilości emerytów tej drogi przedstawia się jak następuje: w r. 1886—228 osób otrzymywało 19,992 rs., w r. 1887—247 osób—21,340 rs., w r. 1888—278 osób—30,869 rs., a na d. 1 czerwca 1892 r. wypadło emerytur na sumę 105,646 rs. Kapitał kasy tej drogi w r. 1889 wynosił 722,903 rubli, a na d. 1 czerwca 1892 r. — 809,140 rs. Z tego powodu obecnie ministerstwo komunikacji stara się o to, aby: 1) wstrzymano wyznaczanie emerytur z następujących kas: dr. zel. rygo-dynaburskiej i dynabursko-witebskiej, moskiewsko-brzeskiej, mitawskiej, moskiewsko-kazańskiej, rjazańsko-uralskiej i moskiewsko-jarskiej i 2) do czasu zlikwidowania tych kas, emerytury wyznaczone do dnia 1 stycznia 1893 r., wydawane być mają na następujących zasadach: emerytury osób, które przesłużyły lat 20, oraz chorych i kalek — jeśli służyły nie mniej 10 lat—w całości, wszystkie inne emerytury tylko w połowie. Pozostawiamy dane powyższe na odpowiedzialności «Russk. Wied.». Do kwestji tej powrócimy jeszcze.

∞ Jak dowiadujemy się, d. 22 lutego r. b. minister komunikacji zatwierdził ustawę kasy oszczędnościowo-zapowogowej dla urzędników drogi zel. nadwiślańskiej, z warunkiem, że dopłaty w wysokości połowy składek uczestników, obowiązują Towarzystwo drogi od 1 stycznia 1890 r.



**DROGI PODJAZDOWE.**

Na odbytem w dniu 20 b. m. zgromadzeniu ogólnem pierwszego Towarzystwa dróg podjazdowych w Rosji, dopełniono wyboru członków zarządu, którego rezultat przedstawia się jak niżej: prezes zarządu A. Pomerancew; członkowie: inż. major A. Struve, inż. B. Jałowiecki, inżynier W. Titow, inżynier T. Jenakjew, ks. M. Ogiński, generał T. Stomma, dyrektor zarządzający B. Jałowiecki; zastępcy członków zarządu: A. Nikitin, K. Michiewicz, E. Kiedrin, hr. A. Tyszkiewicz, P. Wargunin, L. Perl, H. Święcicki; na członków komisji rewizyjnej wybrano: W. Gaugera, K. Wargunina, B. Salmonowicza. Do rozpoznania sformowanego w ten sposób zarządu złożono kwestję budowy drogi podjazdowej od stacji dr. żel. petersbursko-warszawskiej Święciany do m. Głębockiej, wynoszącej 120 wiorst długości, oraz drogi od zakładów kulebiakowskich pod Muromem do rzeki Okl.

Na mocy Najwyższej zatwierdzonej, w dniu 1 stycznia r. b., decyzji komitetu ministrów, ustanowiono termin wniesienia przez założycieli Towarzystwa drogi podjazdowej zytomierskiej kaucji na dzień 12 marca r. b., a termin złożenia 50% kapitału na 12 kwietnia.

**SPRAWY TARYFOWE.**

Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli dróg żelaznych całej sieci ruskiej, która odbywała posiedzenia przy departamencie dróg żel. w ciągu grudnia, stycznia i w pierwszej połowie lutego, prace swe już ukończyła w sprawie szczegółowego sprawozdania i wniosków nad taryfami dla dróg żel. II grupy, do której wchodzi głównie drogi wschodnie. Obecnie zajmie się komitet taryfowy przejrzeniem wniosków komisji i opracuje szczegółowe zasady taryfikacji. Jak się dowiadujemy, wybrany został na jednego z sześciu delegatów od zjazdu do komisji, mającej reformować taryfę zbożową (patrz Nr. 8), p. Konst. Jastrzembski.

**NOMINACJE.**

Mianowani: p. o. naczelnika służby ruchu na dr. żel. jekateryniński, zarazem pierwszy zastępca naczelnika tejsze drogi *Chrystjanowicz* — inżynierem etatowym przy min. komunik., zarazem naczelnikiem służby ruchu na dr. żel. moskiewsko-kursk.; inż. komunik. *Chojnowski* — pomocnikiem naczelnika służby drogowej na dr. z. szyrano-wiazemsk.; także inżynier *Suszyński* — inżynierem etat. przy min. kom. i naczelnikiem oddziału, badającego dr. z. środkowo-syberyjską; inż. górni. *Sakowicz* — zostającym przy zarządzie dróg żel. rząd., z wydelegowaniem do zajęć techniczn. w zarządzie budowy dr. z. środkowo-syberyjsk.; starszy rewizor izby kontroli w Charkowie *Markowski* i zostający przy kontroli państwa *Karaczarow* — pierwszy pomocn. kontrolera główn. dr. żel. chark.-mikołajewsk., a drugi starszym kontrolerem d. z. teresp., brzesko-chelmsk., siedl.-maliniński i nadnarewsk. — obadwaj z ramienia kontroli państwa. **Zatwierdzone:** zarządzający dr. z. nadwiśl. *Daragan* — w charakterze kuratora szkoły techniczno-kolejowej w Chelmie na lat trzy.

**WIADOMOŚCI OSOBISTE.**

Na zjazd naczelników ruchu w Petersburgu przybył z kolei wiedeńskiej, jako delegat, inżynier *Szawłowski*, pomocnik naczelnika ruchu.   
Pomocnikiem naczelnika służby ruchu i zarządzającego wydziałem technicznym kolei dąbrowskiej został mianowany inż. *Gordiejenko*.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Bertholdi Amelia, lat 62, ob. m. Warszawy — tamże, 3 marca.   
Dzikowski Józef, lat 51, ob. ziemski, b. urzędnik dr. żel. warsz.-wied. — w Warszawie, 27 lutego.   
Krajkowski Tadeusz, lat 61, ob. ziemski pow. błońskiego gub. warsz. — w Wilkowiej-Wei, 1 marca.   
Najmiski Karol, l. 71, emeryt — w Warszawie, 28 lutego.   
Nepros August, lat 56, ob. m. Warszawy, b. kupiec — w Warsz., 28 lutego.   
Padechowicz Jan, lat 23, urz. biura statystycznego — w Warsz., 26 lutego.   
Potulbińska Elżbieta, l. 72, b. przełożona warszawskiego

instytutu głuchoniemych i ociemniałych — w Wilnie, 1 marca.   
Rychter Witold, l. 46, były zawiadowca stacji na dr. żel. w.-w. — w Warszawie, 25 lutego.   
Siatecka Marja, l. 81, emerytka — w Szymanowie, 23 lutego.   
Wessel hr. Michał, lat 76, b. ob. ziem., ostatni ze znanego rodu Wessłów — w Warszawie, 27 lutego.   
Wisniewski Konrad, l. 56, naucz. gimn. w Pińczowie — tamże.   
Wołski Feliks, lat 34, naczelnik depôt dr. żel. warsz.-wied. w Sosnowicach — tamże, 21 lutego.

**DONIESIENIA.**

„Pogadanka o teatrze” wogóle, a w szczególności o sezonie teatru polskiego w r. 1892–93,

napisana przez p. Henryka Glińskiego, wyjdzie z pod prasy w końcu lub w połowie kwietnia r. b. Autor w pracy swej uwzględni, między innymi, dział krytyczny utworów granych w ciągu ubiegłego sezonu, głównie zaś dwóch jego „gwóździ” — „Flirtu” i „Nauczycielki”, oraz ich wykonania przez siły naszego teatru. Trzecia to będzie z rzędu „Pogadanka o teatrze”. P. Gliński uprasza osoby, życzące broszurę jego posiadać, o takowe zawiadomienie o tem księgarń Br. Rymowicz, a to celem ostrzeżenia się od strat, jakie mogłyby pociągnąć za sobą zbyt znaczny ilościowy nakład.

**Telsze.** Przed paru tygodniami opuścił naszą parafję czelgodny kapłan kapelan-wikarjusz, ksiądz Sylwester Pancer, którego przeniesiono na filjalię do Oknisty. Wyjazd ks. Pancera jest stratą dla całej parafji, nie wyróżniając stanu. Człowiek to był niezmiernie dobry, ludzki, gotów zawsze do pomocy, rady i usług czynem lub słowem. Szczęść mu Boże! *Zmogus.*

**Majątek** ziemski zagospodarowany w warszawskiej guberni, wartujący przeszło 80 tys. rubli, życzą zamienić na majątek, znajdujący się w kraju zachodnim. Blizsza wiadomość: Petersburg, W. O., 6 lipca, № 27, m. 8.

**Dr. Jagniatkowski, Nowy-Swiat 19.**  
Leczenie wodą systemem Kneippa.

**NAUCZYCIELKA** polka, posiadająca patent gimnazjalny i znająca muzykę, poszukuje miejsca. Adres: Warszawa, Graniczna, 15. W-ny Meisner dla R.

**EKONOMISTA.**

**ZAMIERZONE PRZEKSZTAŁCENIE BANKU PAŃSTWA.**

Organ ministerstwa skarbu w ostatnim swym numerze zamieścił obszerny artykuł, poświęcony zamierzonemu zreformowaniu banku państwa. Ze względu na ważność tej reformy, interesującej niewątpliwie większość naszego ogółu, podajemy tu streszczenie tego artykułu, zawierające główne punkty poruszonego przekształcenia.

Ukazem Cesarskim z dnia 31 maja 1860 roku, wzamian poprzednich instytucyj kredytowych, które zostały zniesione, utworzono bank państwa „celem ożywienia obrotów handlowych i utrwalenia kredytowego systemu pieniężnego”. Od tego czasu ustawa banku państwa nie uległa zmianie, tymczasem obecnie przepisy tej ustawy z wielu względów nie odpowiadają odmiennym terażniejszym warunkom ekonomicznym. Roztrząśnienie przeszło 30-letniej działalności banku doprowadziło do wniosku, że taż niezupełnie odpowiadała celowi, zamierzonemu przy utworzeniu banku. Tak np. szczególną zwrócił uwagę nader słaby rozwój czynnych operacyj banku. Nadto, ustawa banku nie upoważniała bynajmniej do udzielania kredytów przemysłowi, nawet przodującemu w Rosji przemysłowi rolniczemu; dopiero znacznie później, bo w roku 1884, wprowadzono udzielanie pożyczek rolnikom na sola-weksle, ale to nie miało wielkiego powodzenia.

Wobec tego, oraz ze względu i na inne jeszcze pobudki, minister skarbu wyjednał upoważnienie Najjaśniejszego Państwa do przejrzenia ustawy banku państwa i utworzenia, pod prezydencją ministra skarbu, komisji specjalnej, złożonej z przedstawicieli ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych i dóbr państwa, oraz kontroli państwa, jak niemniej z osób specjalnie ze sprawami bankowymi obznajmionych.

Po zebraniu niezbędnych wiadomości i materiałów, komisja rozpoczęła, dnia 11 stycznia r. b., swe posiedzenia, które trwa-

ły do d. 25 stycznia. Na tych posiedzeniach miała miejsce jedynie wymiana myśli, co do głównych, zasadniczych kwestyj zamierzonej reformy; wyznaczyła też komisja z łona swego podkomisję, pod prezydencją wice-ministra skarbu, pana Iwaszczenkowa, celem opracowania projektu nowej ustawy, jaki roztrząsanym będzie szczegółowo w drugiej serji posiedzeń samej komisji. Według protokołów posiedzeń komisji, miała ona do rozwiązania następujące punkty:

**I. Operacje banku.**

1) Jakie przedsięwzięć należy środki celem uprzystępnienia i rozwoju kredytu przemysłowego?

2) Jakie są pożądane ułatwienia w kredycie, dotyczącym dyskonta weksli?

**II. Fundusze banku.**

3) W jakiej wysokości opłacać należy procent od depozytów, w zależności od terminów, na jakie depozyty bywają przyjmowane?

4) Czy należy bankowi państwa udzielić prawa emisji biletów bankowych na okaziciela (banknotów), a jeśli należy, to na jakich zasadach?

5) Czy można nadać bankowi prawo emisji obligacyj długoterminowych, w związku z długoterminowemi jego pożyczkami?

**III. Stosunek banku państwa względem skarbu państwa.**

6) Czy nie należy powiększyć obowiązków banku państwa, dotyczących zawiadywania sumami skarbu państwa, a jeśli należy, to do jakiego stopnia?

**IV. Instytucje prowincjonalne banku.**

7) Czy pożądaniem jest powiększenie liczby instytucyj prowincjonalnych banku, a jeśli jest pożądaniem, to jakie typy tych instytucyj powinny być wprowadzone?

**V. Zarząd banku.**

8) Czy pożądane są i jakie mianowicie zmiany w dziś istniejącej organizacji zarządu banku państwa?

Zastanawiając się nad pierwszym działem programu, komisja nie mogła nie uznać, że obecny rozwój czynnych operacyj banku bynajmniej nie odpowiada znaczeniu jego, jako przodującej w Rosji instytucji kredytowej.

Pierwszą formą kredytu, najbardziej w Rosji rozpowszechnioną, a z jakiej mogliby korzystać tak handlujący, jak i przemysłowcy, jest dyskonto weksli. Według literalnego brzmienia dziś obowiązującej ustawy, rolnik lub przemysłowiec, nie prowadzący prawidłowego handlu, pozbawionym jest możności dyskontowania w banku weksli, gdyż; w myśl art. 27 ustawy, weksle nie oparte na transakcjach handlowych, dyskontowane być nie mogą. W praktyce, z konieczności, zdarzają się odstąpienia od tego przepisu i niekiedy weksle, nie pochodzące z negocjacyj handlowych, bywają dyskontowane. Bank powinien mieć możność dyskontowania weksli, co do których posiada stanowcze wiadomości, że użyte będą na cele produkcyjne, chociażby te weksle nie pochodziły z zawartej już transakcji handlowej. Wobec tego, zdaniem komisji, należałoby artykuł 27 zupełnie wykreślić z ustawy banku, lub też uzupełnić jego redakcję w tym duchu, że bank dyskontuje nie tylko weksle, oparte na transakcjach handlowych, ale wogóle weksle, przeznaczone tak na handlowe, jak i na inne produkcyjne cele.

Co do terminu weksli, zauważyć wypada, że według obowiązującej ustawy bank dyskontuje weksle, których termin nie przechodzi 6 miesięcy, dyskontuje również, wszakże za szczegółowem na każdy raz upoważnieniem ministra skarbu, weksle z terminem 9-miesięcznym; nadto rozkazem Cesarskim, z dnia 26 grudnia r. 1892, upoważnionem zostało, sposobem próby, dyskontowanie weksli z terminem 12-miesięcznym.

Następnie komisja zwróciła uwagę na konieczność właściwego postawienia kwestji kredytu na rzecz drobnego handlu. W tej mierze w komisji proponowano, iżby w ustawie banku wprost wyrażonem było, że bank powinien zwracać szczególną uwagę na ułatwienie kredytu drobnemu handlowi i przemysłowi. Dla postawienia drobnego handlu w większej niezależności od wielkiego, zdaniem niektórych członków komisji, pożądanemby było udzielanie z banku państwa pożyczek drobnym handlującym na sola-weksle, poręczone przez osoby pewne. Obok tego, większość członków, którzy oświadczyli się za wzmiankowaną formę ułatwionego kredytu na rzecz drobnego handlu, uznała za konieczne ustanowić jak najniższą minimalną normę takich kredytów, np. nie wyżej jak 500 rubli jednej osobie.

Kredyt przemysłowy, w szerokim tego wyrazu znaczeniu (to jest fabryczny i rolny), może, stosownie do swego przeznaczenia, być trojakiemu rodzaju: 1) na roboty, dotyczące zasadniczego ulepszenia przedsiębiorstw, jak również na różnorodne urządzenia i konstrukcje, w tymże celu potrzebne (kredyt meljoracyjny); 2) na zaopatrzenie przedsiębiorstw w inwentarz żywy i martwy; i 3) na zaopatrzenie ich w fundusze obrotowe na pokrycie rozchodów eksploatacji. W szczególności, co do rolnego kredytu meljoracyjnego zaznaczono w komisji, że kwestja jego organizacji została wszechstronnie rozważoną w komisji specjalnej przy ministerstwie dóbr państwa i że rozważaniem jeszcze będzie, czy udzielanie takiego kredytu stanowić ma kompetencje rzeczono ministerstwa, czy też innej jakiej instytucji (z wyłączeniem banku państwa). Co się tyczy czysto przemysłowo-fabrycznego, a nie rolnego kredytu meljoracyjnego, zwrócono uwagę na to, że i obecnie, w razach wyjątkowych, udzielane bywają pożyczki długoterminowe, za specjalnem, w każdym wypadku, Najwyższem upoważnieniem i że taki wyjątkowy charakter podobnym pożyczkom wypadałoby i nadal pozostawić. Obok tego, przy rozpoznawaniu tej kwestji, komisja orzekła, że wszelkie w ogólności pożyczki przemysłowe powinny być przedmiotowemi, to jest mieć określone produkcyjne przeznaczenie.

Oddzielną i nader ważną formą kredytu rolnego, jest kredyt na sola-weksle, zabezpieczone w produktach rolnych. Kredyt ten mało się różni od kredytu towarowego, wszakże nie jest rzeczą jedną i tą samą. Ale rolnik potrzebować może kredytu po sprzętach, na zasiewy przyszłoroczne, a produktów swoich nie może, ze względów ich konserwacji, zakwalifikować do kredytu towarowego. Otóż w takim wypadku mógłby on wystawić sola-weksel zabezpieczony w zbożu, złożonem choćby w jego własnym majątku, w specjalnem miejscu, pod nadzorem agentów banku, lub znanych bankowi osób pewnych.

Niezależnie od pożyczek zabezpieczonych rzeczowo, komisja uznała też mo-

żebność udzielania pożyczek za poręczeniem osób pewnych, znanych osobiście urzędnikom administracji bankowej, jak również zabezpieczonych odpowiedzialnością solidarną gmin, na zasadach wzajemności.

Termin pożyczek na zasilenie funduszów obrotowych mógłby być odpowiedni terminom operacji dyskontowej, to jest nie powinienby przechodzić 12 miesięcy; termin zaś najdłuższy dla pożyczek na zakupno inwentarza, proponowano ustanowić 6-letni, lubo z drugiej strony uznawano za niedogodne włączenie do operacji banku pożyczek z tak długimi terminami. Wysokość pożyczek nie powinna, zdaniem komisji, w żadnym razie przewyższać 75% kapitału obrotowego, czyli 75% wartości przedmiotów, nabywanych przy pomocy pożyczki.

Kredyt fabryczny komisja uznała za możebne uorganizować na tychże zasadach co i kredyt rolny, to jest pod postacią pożyczek na sola-weksle, zabezpieczone w majątku nieruchomym, oraz w ruchomościach i przedmiotach, nabywanych przy pomocy pożyczki. Obok tego, pożądanem się zdawało komisji przyjmowanie, przy udzielaniu pożyczek na przedsiębiorstwa fabryczne, na zabezpieczenie sola-weksli, udziałów i akcji tychże przedsiębiorstw. Najdłuższy termin takich pożyczek powinienby być: 12-miesięczny co do funduszów obrotowych, a 6-letni co do funduszów na zakupno inwentarza.

Po wymianie myśli w kwestji organizacji kredytu przemysłowego, tak rolnego, jak i fabrycznego, komisja przystąpiła do kwestji drobnego kredytu przemysłowego, t. j. włościańskiego kredytu rolnego, rzemieślniczego, oraz przemysłu drobnych wyrobów (*kustarnia*). W kredycie rolnym, zdaniem komisji, każda pożyczka powinna być indywidualizowaną, a zatem kredyt ten możebnym jest tylko, jeśli istnieć będzie blizki nadzór nad właściwem użyciem pożyczek. Nadzór taki najdogodniejby było poruczyć pośrednikom, przez których bank państwa udzielałby rzeczono pożyczki. Pośrednikami takimi mogłyby być przede wszystkim wspólni pożyczkowo-wkładowe, pod warunkiem właściwej ich organizacji i oddania pod kontrolę instytucji bankowych. Mogłyby też być pośrednikami w udzielaniu podobnych pożyczek i miejscowi rolnicy, używający szczególnego poważania i dobrze znani, którzyby też następnie kontrolowali właściwe użycie pożyczek. Co się tyczy sposobów zabezpieczenia drobnych pożyczek rolnych, to wobec niemożności ołjenowania uposażeń włościańskich, wypadałoby w większości wypadków, zabezpieczać też pożyczki w zbożu, zasianem lub sprzątniętem, w przedmiotach, nabywanych przy pomocy pożyczek, i wogóle w majątku ruchomym dłużników, jak również zabezpieczać poręczeniem. Kończąc przegląd operacji banku, członkowie komisji wyrazili swe opinie w kwestji organizacji kredytu towarowego. W rezultacie ogólnym, opinie konstatawały, że i według obowiązującej ustawy operacja ta opiera się na dość prawidłowych zasadach i że niedostateczny jej rozwój jest po części skutkiem zbyt krępujących formalności, jakie są wymagane przy udzielaniu tego kredytu, po części zaś skutkiem ubocznych okoliczności, niezależnych od przepisów ustawy. Z kolei komisja roztrząsała drugi dział programu, dotyczący funduszów banku. Obecnie fundusze swo-

je operacyjne bank państwa czerpie prawie wyłącznie z operacji depozytowej. Podług bilansu, z d. 1 stycznia 1893 roku, było depozytów terminowych, bezterminowych i na rachunek bieżący na 414 milionów rubli. Własne kapitały banku są wcale niewielkie, w porównaniu z jego operacjami, i wynoszą zaledwie 28 milionów rubli. Podobna organizacja funduszów banku uznana została przez większość komisji za niezadawalną, zwłaszcza wobec zamierzonego rozszerzenia czynnych operacji banku, któreby wymagało mniej więcej znacznego zasilenia jego funduszów. Zwróciła też komisja uwagę, że ruskie bilety kredytowe, od czasu kiedy przestano je wymieniać na brzęcząca monetę, straciły swój pierwotny charakter obligu banku państwa i obecnie mają znaczenie pieniędzy papierowych. Wartość ich podtrzymuje ograniczona ich podaż, zależna od szczególnych warunków ich emisji; dlatego też upoważnienie banku do emitowania biletów kredytowych, w miarę potrzeby, dla rozszerzenia operacji handlowych banku, mogłoby się niekorzystnie odbić na ich wartości. Bilety zaś bankowe wielce się różnią od pieniędzy papierowych; są one niczem innym, zdaniem komisji, jak takim samym wekslem handlowym, ale pewniejszym, ze względu na zaufanie jakiego używa bank, w porównaniu z zaufaniem do osób prywatnych. Komisja uznała, że emisje biletów bankowych powinny mieć określone granice. Emisje te mogłyby być dozwolone właściwie dla operacji dyskontowej, tak jednak, iżby ilość biletów, będących w obiegu, nigdy nie przechodziła sumy zdyskontowanych weksli. Jednocześnie uznano też za możebne uprzystępnąć procent dyskontowy od sum, wypłaconych w biletach bankowych wzamian rubli kredytowych, lub wprowadzić pewien umiarkowany procent od biletów bankowych terminowych. Emisja biletów bankowych małej wartości, powinna być, zdaniem komisji, niedozwalaną; najmniejszą ich wartość określiliby wypadało na 25 rubli.

Co się tyczy kapitałów, większość komisji oświadczyła się za powiększeniem ich wysokości, uznając dzisiejszą ich wysokość za całkiem nie odpowiednią zakresowi operacji banku. Powiększenie kapitałów mogłoby nastąpić bądź za pośrednictwem emisji papierów procentowych, bądź też przez odliczanie z dochodów. Niektórzy członkowie komisji byli zdania, że kapitał banku powinien być nietykalnym i znajdować się w kasie banku.

W dziale III programu, dotyczącym stosunku banku państwa względem skarbu państwa, komisja roztrząsała kwestję możności włożenia na instytucje banku państwa obowiązków kasowych z zupełnem zniesieniem kas skarbowych, jako instytucji samodzielnych. W kwestji zlania w jedno tak pierwszych, jak drugich, większość komisji uznawała, że przy urzeczywistnieniu tego mogłoby nastąpić zupełne przelanie na instytucje bankowe jedynie czysto kasowych zajęć kas skarbowych (poboru i wypłat); co się zaś tyczy rachunkowości kasowej, to ta powinna być w rękach oddzielnych urzędników, niezależnych od instytucji bankowej i podległych pod względem administracyjnym izbom skarbowym. Wprawdzie, w razie urzeczywistnienia tych propozycji nie byłoby całkowitej jedności w organizacji instytucji kasowych i bankowych na całej rozciągłości Cesarstwa, to jednakże, zdaniem członków komisji, którzy się za tem oświadczyli, nie mia-

łoby wielkiego znaczenia i nie przedstawiałoby niedogodności, a w każdym razie zasada zjednoczenia kas skarbowych z bankowymi całkowicie została przeprowadzona.

Przy roztrząsaniu działu IV programu, t. j. kwestji prowincjonalnych instytucji bankowych, komisja zauważyła, że kwestja powiększenia liczby tych instytucji przesadzona już została przy rozważaniu działów poprzednich.

W miarę rozwoju operacji banku w szczególności zaś udzielania pożyczek rolnych, zdaniem komisji, prawdopodobnie nie można się będzie ograniczyć do utworzenia powiatowych tylko instancji banku. Zacytowane wyżej zasady główne udzielania tych pożyczek wymagałyby utworzenia organów miejscowych banku, choćby w postaci specjalnych agentów. Organizacja jednak takich organów miejscowych mogłaby być znacznie ułatwiona, jeśli można było przy udzielaniu pożyczek rolnych korzystać po części z istniejących instytucji kredytu rolnego, jakimi są spółki pożyczkowo-wkładowe i banki wiejskie. Ta ostatnia kwestja, jako mająca wielkie znaczenie, rozpoznawana była w komisji z udziałem przedstawicieli petersburskiego oddziału komitetu spółek pożyczkowo-wkładowych. Zauważono, że jest zupełnie możebnem wprowadzić łączność tych spółek z instytucjami banku państwa, jeśli poczynione zostaną pewne zmiany w obecnej organizacji tychże spółek.

Przy roztrząsaniu V i ostatniego działu programu, t. j. kwestji zarządu banku, komisja miała do rozważenia trzy kwestje poszczególne: 1) organizacji i kompetencji komitetów dyskontowych, 2) manipulacji biurowej banku, i 3) organizacji kontroli. W pierwszej kwestji uznano, że z nadaniem bankowi prawa udzielania pożyczek przemysłowych, nieodzownem będzie przekształcenie komitetów dyskontowych na specjalne komitety kredytowe, z powołaniem do tych ostatnich przedstawicieli przemysłu rolniczego i fabrycznego, jak również osób, które ze stanowiska swego służbowego najbliższymi mogą być obznajomione ze sprawą.

W przedmiocie kompetencji prowincjonalnych instytucji banku pod względem przyznawania kredytów, komisja uznała za pożądane nadać instytucjom miejscowym znaczne prawa i w myśl tego tak postawić tę kwestję, iżby zupełnie drobne kredyty przyznawane były przez instancje powiatowe, większe zaś—przez instancje okręgowe; wreszcie prawo przyznawania kredytów, przechodzących pewną normę, zwłaszcza przy pożyczkach przemysłowo-fabrycznych, zdaniem komisji, służyłoby winno wyłącznie zarządowi banku.

W drugiej kwestji, dotyczącej manipulacji biurowej banku, komisja mniemała, iż ulepszenie i uproszczenie tejże manipulacji jest raczej sprawą organizacji wewnętrznej i niema bliższego związku z rewizją ustawy banku państwa. W trzeciej wreszcie kwestji, dotyczącej kontroli operacji banku, niektórzy członkowie komisji zaopiniowali, że dzisiejsza forma kontroli przez radę instytucji kredytowych państwa, nieodpowiednią jest wymaganiom współczesnym i że odpowiedniejszym byłoby uczynić bank podległym pod względem rewizji jego czynności kontroli państwa, jak podległe są jej pod tymże względem inne instytucje rządowe, choćby zresztą nawet na nieco odmiennych zasadach.

F. S.

### O nasionach buraków cukrowych.

Kijów, 17 lutego.

Szczególniejszem powodzeniem podczas tegorocznych kontraktów kijowskich cieszyły się posiedzenia członków miejscowej filji ruskiego Towarzystwa technicznego. Przypisać to trzeba licznym i ciekawym odczytom i sprawozdaniom z zakresu tak ważnego dla tutejszych miejscowości przemysłu cukrowniczego, którego przedstawiciele stanowią znaczny kontyngens członków tutejszej filji ruskiego Towarzystwa technicznego. W liczbie odczytów zwraca ogólniejszą uwagę referat p. Zygmunta Fudakowskiego, miany na zebraniu członków Towarzystwa w d. 15 b. m., o krajowych i zagranicznych nasionach buraków cukrowych. Porównyując sprawostan kwestji nasion burakowych dawny i obecny—referent zaznaczył ogromną różnicę, ujawniającą się na korzyść nasion krajowych. Przed laty dziewięciu przewaga lepszosci była stanowczo po stronie nasion zagranicznych i uprawa nasion krajowa reprezentowała się słabo. Dziś daje się już słyszeć coraz częściej, iż w przewozie nasion zagranicznych potrzeby nie ma zupełnie i przeciwnie, nasiona buraków cukrowych krajowe — mogą posłużyć za przedmiot znacznego wywozu. Zarządzone przez warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, w przeciągu dwóch lat (1891 i 1892), doświadczenia porównawcze zasiewu buraków z nasion krajowych i zagranicznych; przeprowadzone z zupełną bezstronnością — wykazały, iż pod względem słodczy pierwszeństwo oddać należy nasionom krajowym z gospodarstw Królestwa, jeśli zaś przyjmować za normę ilość cukru otrzymywanego z danej przestrzeni plantacji, to przewaga pozostaje po stronie nasion zagranicznych. Kwestja wschodów i energii wschodów decyduje się również na korzyść nasion krajowych. Z tego można wnioskować, iż w krajowej produkcji nasion burakowych zaznacza się dążenie nie ku otrzymaniu jak największej ilości cukru z danej przestrzeni, a ku wytworzeniu typu jak najśłodszych buraków, urodzaj których, co do wielkości samego buraka, zazwyczaj jest znacznie niższym. Tego rodzaju dążność zyskowa dla fabryk i przynosząca straty plantatorom buraków, służy między nimi za powód ciągłych nieporozumień, które w ostatnim czasie coraz ostrzejsze przyjmują cechy. W każdym razie jednakże omówione doświadczenia stwierdziły stanowczo, iż krajowe nasiona buraków cukrowych nie tylko nie ustępują nasionom zagranicznym, lecz pod względem wewnętrznej wartości gatunków o wiele je przewyższają, co, rozumie się, jeszcze nie może służyć za podstawę do zbyt optymistycznych nadziei niektórych zapalnych gospodarzy—zasypania Europy naszymi nasionami burakowemi.

Trz. M.

### Przemysł cukrowniczy

W kijowskim oddziale Towarzystwa technicznego odczytał p. Tolpygin bardzo ciekawy referat o stanie przemysłu cukrowniczego, z którego wyjmujemy niektóre cyfry i wnioski. Kampanja z lat 1891—1893 dała rezultaty następujące: na d. 1 grudnia 1891 r. pozostało mączki cukrowej z lat dawniejszych 3,729,659 pudów; w ciągu kampanji wyprodukowano 28,946,431 pudów, sprowadzono z zagranicy 4,915 pud., ogółem na początku zeszłorocznej kampanji posiadano 32,681,005 pud. W ciągu roku wysłano: do Rosji 24,527,258 pudów, do Europy 5,666,706 pud., do Azji 1,150,724 pud., pozostało w fabrykach 1,336,317 pud. Cały zapas cukru na d. 1 grudnia 1892 r. wynosił 2,794,317 pudów. W r. 1892—93 wyprodukowano około 23,000,000 pud., od d. 1 grudnia r. z. na rynkach ruskich znajdować się było powinno około 25 mil. pud., z których 23 mil. użyte zostaną na potrzeby wewnętrzne, 1 mil. wywieziony do Azji, a 1 mil. pozostanie w zapasie. Na zasadzie tych danych wykazuje p. Tolpygin, że dowóz cukru zagranicznego będzie niennikniony. Powodem malej produkcji cukru w latach 1892—93 jest zły urodzaj buraków. W r. 1892 przesiano buraki na prze-

strzeni 55,584 dziea., a zginęły zasiewy na 15,019 dziea. Złożyły się na to warunki meteorologiczne i zła uprawa buraków. Referent starał się odeprzeć zarzut, że cukier jest drogiem z woli fabrykantów, twierdząc, że wiele na to składa się przyczyn, a mianowicie drożyzna maszyn, opału i brak dostatecznie uzdolnionych fachowców. Zyski z podrożenia cukru w ostatnich czasach nie wpłynęły, zdaniem p. T., do kieszeni fabrykantów, ale wyłącznie do kieszeni spekulantów, a to jedynie z powodu przyjętego sposobu sprzedawania cukru na termin, do czego znów zmuszeni są uciekać się fabrykanci z powodu braku kapitałów obrotowych. Gdyby fabrykanci mogli byli nie uciekać się do tego, byłiby zyskali co najmniej 10 do 12 mil. rs.

### Układy handlowe.

«Boersen-Courier» w swych wiadomościach o pertraktacjach w sprawie rusko-niemieckiego traktatu handlowego, daje się nieco powodować panującemu obecnie nastrojowi na giełdzie berlińskiej i wśród niektórych kół politycznych. To też sądząc z wiadomości podanej przez «Koeln. Ztg.» i powtórzonej przez półurzędową «Nordd. Allg. Ztg.», co jej znaczenia dodaje, przedwczesnie jest jeszcze mówić o wzajemnych ustępstwach, jak to czyni organ giełdowy, chociażby dlatego, że urządzenie rząd ruski nie został poinformowany co do propozycji niemieckich. Niemniej jednak potwierdza się wiadomość, że propozycje te przywiózł z sobą do Petersburga hr. Szuwałow. Nieobecność posła ruskiego w Berlinie potrwa dość długo i ostateczna decyzja w kwestji układów zapadnie też dopiero po upływie kilku tygodni. Najbliższym rezultatem układów ma być pozwolenie na przewóz machin rolniczych bez cła, oraz zniesienie cła różniczkowego od węgla kamiennego i koks, tak, ażeby cło ładowe wynosiło również 1¼ kop. w zlocie od puda. Szczegóły tego ostatniego punktu będą zapewne wyjaśnione na zjeździe górniczym, który zebrał się właśnie w Warszawie.

### Delegaci do Chicago.

Ze strony ministerstwa finansów na wystawę do Chicago wysłani być mają wkrótce delegaci, którzy zajmą się badaniem główniejszych zjawisk ekonomicznego, przemysłowego i finansowego życia Stanów Zjednoczonych. W sprawach ekonomicznych wydelegowany będzie profesor uniwersytetu moskiewskiego, p. Janzull, znany i ceniony autor «Historji przemysłu w Królestwie polskiem» (przekład wyszedł nakładem «Kraju»), przewodniczący komisji robiącej inspekcję okręgu przemysłowego łódzkiego w r. 1886. Między innymi, powierzono prof. Janzullowi zbadanie kwestji syndykatów, związków robotniczych i bezrobocia, oraz zapoznanie się z organizacją nadzoru nad zewnętrznym i wewnętrznym handlem zbożowym. Wykształcenie techniczne i wogóle rozpowszechnianie wiedzy technicznej, zbadanie rezultatów, jakie wydał bil Mack-Kinleya, poznanie portów i sposobu ich utrzymania—wszystko to ma być przedmiotem pilnej obserwacji delegata. Szczegółowe sprawozdanie z tej wycieczki przedstawi prof. Janzull po powrocie z Ameryki, ale odpowiedzi na ważniejsze pytania i kwestje nadsyłać będzie wcześniej, w miarę gromadzenia materiałów.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Skład osobisty biura doradczego przemysłowców górniczych ostatecznie został uložony i zatwierdzony. Na przedstawicieli rozmaitych okręgów fabrycznych zostali wybrani i zatwierdzeni na lat trzy: ze strony fabryk syberyjskich p. A. Jaunesse-de-Spouville i ks Abamelek-Lazarew, oraz zastępcy pp. Letowt i Drużynin; ze strony petersburskich fabryk okręgu północnego p. Voygt, zastępca p. Herzberg; ze strony okręgu zachodniego p. R. Sędzikowski, zastępca pan W. Żukowski; ze strony okręgu moskiewskiego jen.-maj. Struve, zastępca p. Goujon; ze strony okręgu południowego rz. r. st. Gołubiew, zastępca p. Ignatius. Powyżsi członkowie kantoru, na mo-





W połowie kwietnia r. b. wyjdzie z pod prasy broszura, poświęcona działalności teatru polskiego w Petersburgu w ub. sezonie 1892—93 r., p. t.

**„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—1893”,**

przez

**Henryka Glińskiego.**

TREŚĆ: Jeszcze słówko o teatrze... *usque ad finem*.—Aktor i autor.—Repertuar.—Co było, a co być może.—Warunki.—Opieka.—Administracja i gospodarka.—Czego możemy od teatru wymagać?—Co teatr daje, a co dać może.—Skład trupy.—Nieczo krytyki.—Reklama i reklamowane powodzenie, a wartość rzeczywista.—Trochę wspomnień.—Nieczo uwag.—Odrobina polemiki.—Nieśmiały rady.—Krytyka szczerza, a krytyka względna.—Znawstwo, dyletantyzm i dobre chęć.—Miarą wartości — rzecz arcywzględna. — Spis sztuk granych w ciągu sezonu. — Słówko o «Flircie» i «Nauczycielce». — Artur Zawadzki i t. d. (1875)

W chęci ustalenia nakładu, uprasza się osoby życzące powyższą broszurę posiadać, o zawiadomienie o tem księgarnię Br. Rymowicz (Kazańska, 26), przed 1 kwietnia r. b.

Cena w przedpłacie 50 k., po wyjściu 60 k.

W księgarni Br. RYMOWICZ, Kazańska, 26, są do nabycia:

Henryka Glińskiego: «Honor» (sztuka, temat, teza, etyka i krytyka), k. 60. «Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1882—83», k. 30. «Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do r. 1892», k. 50.

Adres pocztowy: K. Wasilewski, w Warszawie. Adres teleg.: Kwasiński Warszawa. (55-2-1)

**WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ**  
znakomitych w działaniu  
**WIALNI I MŁYNKÓW**  
z fabryki  
Braci Röber w Wutha,  
i **TRIEURÓW**  
Helda.

**WARSAWA**  
Miodowa 18.

**CENNIK**  
na żądanie  
bezpłatnie.

**DO SIEWU**  
Nasiona traw, pastewne, okopowe, leśne, warzywne, kwiatowe, zboża jare w typowych gatunkach, oryginalne i reprodukcji krajowej w świeżych i wyb. gat. z gwarancją siły kielków., sprawdz. w Stacji Oceny Nasion.

**K. WASILEWSKI.**

**NAWOZY SZTUCZNE**  
po cenach umiarkowanych.

*Jaki siew.*





*taki plon.*



**DYREKCJA**  
**Warszawsk. Towarz. Ubezpieczeń**

**„PRZEZORNOSC”**

podaje do wiadomości, iż otworzyła:  
**Główną Agenturę w WILNIE,**  
POD KIERUNKIEM  
pp. A. Oskierki i F. Dmochowskiego.

**Główną Agenturę w KIJOWIE,**  
POD KIERUNKIEM  
p. Lesława Siekaczyńskiego.

**Główną Agenturę w ŻYTOMIERZU,**  
POD KIERUNKIEM  
p. Bolesława Moniuszki.

**Główną Agenturę w CHARKOWIE,**  
POD KIERUNKIEM  
p. Stanisława Nowickiego.

**Główną Agenturę w MOSKWIE,**  
POD KIERUNKIEM  
p. Lucjana Kurnatowskiego.

**Biuro Dyrekcji w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 7.** (47-3-1)

**ОТЪ ПРАВЛЕНІЯ**  
**С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО**  
**МЕЖДУН. КОММЕРЧЕСКАГО БАНКА.**

Правление банка, на основании § 61 устава, имѣетъ честь пригласить гг. акціонеровъ въ общее собраніе, имѣющее быть въ субботу, 10-го апрѣля 1893 г., въ 3 ч. пополудни, въ собственномъ домѣ банка (Англійская набережная, № 6), присовокупляя, что въ собраніи этомъ предьявлены будутъ на обсужденіе гг. акціонеровъ слѣдующіе предметы:

- 1) Отчетъ за 1892 годъ.
- 2) Избраніе членовъ правленія и совѣта, согласно §§ 38 и 50 устава.

Къ сему правленіе считаетъ долгомъ обратить вниманіе гг. акціонеровъ на то, что для дѣйствительности постановленій общаго собранія требуется присутствіе не менѣе 40 акціонеровъ (§ 62 устава), и присовокупляетъ: 1) что право голоса по именованнымъ акціямъ акціонеръ получаетъ лишь по прошествіи мѣсяца со дня перевода тѣхъ акцій на его имя по книгамъ правленія (§ 56 устава), и 2) что владельцы акцій на предьявителя, для права присутствованія въ общемъ собраніи лично или черезъ повѣренныхъ, должны, согласно § 57 устава, предьявить свои акціи за мѣсяць до назначеннаго дня собранія, т. е. не позже 10-го марта включительно.

(1674-2-1)

Въ С.-Петербургѣ—въ правленіе банка.  
Въ Кіевѣ—въ отдѣленіе банка.  
Въ Вѣнѣ—въ И. К. привил. кредитное общество для торговли и промышленности.  
Въ Берлинѣ—въ правленіе учетнаго общества.



# ALFRED GRODZKI

W WARSZAWIE, SENATORSKA, 33,

poleca na bieżący sezon:

Nasiona traw, roślin pastewnych i okopowych w wyborowych i wypróbowanych gatunkach.

Nawozy sztuczne, jako to: maczkę fosforytową, superfosfaty, żużle Thomasa, kainit, saletrę chilijską, gips i wapno w partjach wagonowych i mniejszych, po cenach umiarkowanych.

Worki do zboża. Pasy do maszyn.

Siewniki do sztucznych nawozów pat. Schlöra, najpraktyczniejsze do suchych i wilgotnych nawozów.

Młynki do mielenia sztucznych nawozów.

(35-4-3)



DOM HANLOWY

BR. POPLAWSKI

w Warszawie,

Wierzbowa, Hotel Angielski, dokonywa wszelkich operacji pieniężnych, asekuruje poz. premjowe I i II em. po 65 kop., przyjmuje w komis: zboże, wełnę, chmiel etc.

(32-4-3)

## ZAWIADOMIENIE.

Właścicielka Hurtowego Składu Win, Rumów, Araków, Koniaków i Porteru; pod firmą

„KAROL LESISZ”,

istalejącego od r. 1866 w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 54, w gmachu seminarjum duchownego, ma zaszczyt zawiadomić Sz. klientów swoich, że współpracownicy firmy powyższej, pp. Romuald Lesisz i Stanisław Müller, pierwszy od 1 stycznia r. b., drugi jeszcze od 1 lipca r. z., uwolnieni zostali od spełnianych obowiązków. Ustąpienie tych panów z interesu w niczem nie wpływa na kierunek takowego, którego zadaniem będzie, jak dotychczas tak i nadal, systematyczne staranie, aby żądania osób, darzących go zaufaniem, ściśle i sumiennie wykonywane były.

SABINA LESISZ.

(17-3-3)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferrelina w Moskwie. (R-1525-10-10)

Dla prenumeratorów „Kraju”  
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piaśt.

Rzeczono Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klauđi Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły nowogródzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przedlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

DOM BANKOWY

ADAM PIEDZICKI,

ulica Królewska № 6, róg Saskiego Placu,

naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i akcje. Wymienia banknoty i monety zagraniczne. Przyjmuje w komis do sprzedaży papiery publiczne i udziela na takowe zaliczenia. Wydaje przekazy na krajowe i zagraniczne miejscowości. Przyjmuje wkłady na bieżący rachunek. Realizuje kupony. Asekuruje premjówki po 65 kop. Załatwia konwersje pożyczek w tow. kred. ziemskim i miejskim. Przyjmuje stały i bezpłatny obowiązek kontrolowania losowań papierów publicznych podług wykazów numerów przez stałych klientów pozostawionych i o wylosowaniu zawiadamia. Udziela ustnych i listownych informacji w kwestjach pieniężnych. Wogole dopełnia wszelkich operacji w zakresie interesu bankierskiego wchodzących. (37-12-3)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej provizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

PATENTOWANY INSTYTUT

WÓD MINERALNYCH  
APTEKARZY WARSZAWSKICH

przy ogrodzie Krasieńskich, Długa 30—38. Telefonu 491.

Poleca wszystkie wody mineralne, jak również wody: Soddową i Selcerską, przygotowane

na wodzie dystylowanej,

t. j. na wodzie chemicznie-czystej. (33-3-3)

CECHA fabryczna.

Uprasza się Szan. Publiczność o żądanie w sklepach ołówków, pierwszej czysto swojskiej fabryki ST. MAJEWSKI i S-ka, niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie ołówki zagraniczne. Adr. fabr.: Warszawa, Złota, 61. (43-10-2)

GUSTAW CYBULSKI,  
WYROBY Z FABRYKI CZESKIEJ  
L. & C. Hardtmuth,

Warszawa, Wierzbowa, 6. Hotel Angielski.

Największy skład Majoliki, Porcelany, Terra-Cotty, Farb emalijowych, Ołówków, Pa-stelli etc.